

UWAGA! W jutrzejszych programach radiowych liczne reportaży sportowe z całego świata! Przeżyjesz emocje sportowe, jeżeli zdążysz nabyć 3-zakresowy odbiornik

PHILIPS 947A

Dziś 32 strony

Specjalny dodatek tygodniowy „REWJA”

Nr. 230 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Łódź, Niedziela, 23 sierpnia 1936 r.

Rok VIII

GŁOS PORANNY

DZIENNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY I LITERACKI

Redakcja: Piotrkowska 101. Tel. 144-44, 166-66, 177-77 i 188-88. Redaktor przyjmuje od godz. 6-ej — 7-ej wiecz.

Cena 30 groszy

Administracja: Piotrkowska 70. Telef.: 222-22 i 266-66. Telef. noene: 144-44 i 177-77. Nr. konta P. K. O. 66.155

Parowiec szwedzki zbombardowany przez rządowe okręty wojenne Hiszpanji

Na tle incydentu ze statkiem „Kamerun” powstał rozdzźwięk między Rzymem a Berlinem

SZTOKHOLM, 22. 8. (PAT). Parowiec szwedzki „Gallia” ZOSTAŁ ZBOMBARDOWANY DN. 19 b. m. PRZEZ OKRĘTY RZĄDU HISZPAŃSKIEGO NA WYSOKOŚCI KADYKSU.

Minister spraw zagranicznych wezwał dokładnego raportu o tem zajściu i określenia stanowiska innych państw w sprawie ogłoszenia przez rząd madrycki

portów, zajętych przez powstańców za strefę wojenną.

PARYŻ, 22. 8. (PAT). Odpowiedź włoska na francuski projekt nieinterwencji w sprawę hiszpańskie stanowi, zdaniem kół politycznych i prasy, poważny krok naprzód na drodze do jego realizacji.

Koła francuskie z dużym zado-

woleniem przyjęły odpowiedź włoską, która uważana jest za pomyślniejszą, niż można się było spodziewać.

Nadspodziewanie pomyślna treść odpowiedzi włoskiej w Paryżu wywołała pewne komentarze: mówią tu mianowicie, że wręczenie odpowiedzi przyspieszono wskutek ostatniego incydentu ze statkiem niemieckim

„Kamerun”. Jak zapewnia korespondent „Paris Midi”

„UJAWNIA SIĘ OSTATNIO PEWNA RÓŻNICA POGŁĄDÓW MIĘDZY RZYMEM A BERLINEM,

którą wywołało stanowisko, zajęte przez Niemcy po incydencie z „Kamerunem”.

Ze względu na postawę Rzeszy, rząd włoski pragnął okazać

swe dobre chęci na wypadek, gdyby miało dojść do nowych incydentów, aby w ten sposób odsunąć od siebie odpowiedzialność za niepowodzenie inicjatywy francuskiej.

Prasa prawicowa, stwierdzając jasność i szczerą odpowiedź włoskiej, podkreśla dobre chęci Rzymu, który nie chciał opóźniać zawarcia układu.

Niemcy rozbijają państwa Europy na 2 obozy: prosowiecki i antysowiecki

Niezwykle ostry ton prasy hitlerowskiej w stosunku do Moskwy

PARYŻ, 22. 8. (PAT). — Demarche dyplomatyczna rządu niemieckiego w Moskwie i Madrycie, jak również kampanja prasy niemieckiej przeciw zbrojeniom sowieckim, budzi poważne zaniepokojenie w paryskich kołach politycznych i prasie, która podkreśla fakt, że przez równoczesne kroki w Moskwie i Madrycie rząd niemiecki rozszerza front swej akcji protestacyjnej również na Moskwę.

Berliński korespondent „Journal” stwierdza, że w ciągu ostatnich dni można zauważyć nie tylko zaostrenie tonu polemiki prasy narodowo-socjalistycznej, lecz także NIEROZRÓŻNIA NIE W TYCH ATAKACH ZSRR OD FRANCJI.

Francuskie sfery prawicowe uważają obecną kampanję w prasie niemieckiej za manewr polityczny, ale równocześnie nie ukrywają przekonania, że dyplomacja niemiecka może wyzyskać obecną sytuację polityczną dla utworzenia w Europie podziału na dwa bloki — PRO-SOWIECKI I ANTYSOWIECKI.

Wówczas zaś w oczach opinii zagranicznej możnaby obarczyć Francję zarzutem popierania polityki sowieckiej.

Te zamiary dyplomatyczne Niemiec — podkreśla specjalny wysłannik „Matin” — ułatwia polityka Z. S. R. R.

Gdyby nie ta polityka, pierwszą reakcją państw europejskich na wskrzeszenie militarnej potęgi Niemiec byłby powrót

do przedwojennego systemu sojuszy z r. 1913.

Niemcy jednak przeczuli niebezpieczeństwo i dlatego wystę-

pują z propozycjami paktów i układów. Te propozycje nie miałyby większego efektu, gdyby nie to, że Z. S. R. R. tłumia reak-

cję przez groźbę światowej rewolucji i dlatego same Sowiety utrudniają utworzenie systemu antyniemieckiego.

Antyhitlerowskie demonstracje w N. Jorku

12 kobiet w koszulach z napisami: „zwalczajcie plany wojenne narodowych socjalistów” na pokładzie „Bremen”

NOWY JORK, 22. 8. (PAT). — W tutejszym porcie doszło do charakterystycznych incydentów w chwili odjazdu niemieckiego statku „Bremen”.

Na pokładzie 1-ej klasy statku odkryto 12 młodych kobiet, ubranych w białe koszule, na których widniały napisy: „Zwalczajcie wojenne plany narodo-

wych socjalistów” i „Wróćcie wolność amerykańskiemu marynarzowi Simpsonowi, przebywającemu od roku w niemieckim więzieniu”.

Oficerowie statku „Bremen” oddali manifestantki w ręce policji, która jest aresztowała.

Równocześnie usunęła załoga z innej części statku 3 kobiety

i 2 mężczyzn, protestujących przeciwko działalności Niemiec w Hiszpanji.

Odjazd statku „Bremen” uległ skutkiem tych manifestacji znacznemu opóźnieniu.

NOWY JORK, 22. 8. (PAT). — Wczorajszej nocy przy odjeździe parowca „Bremen” z por-

tu nowojorskiego, nowojorskie organizacje komunistyczne ponownie urządziły demonstrację na pokładzie.

Około 150 komunistów zmlezało się z tłumem pasażerów i odprowadzających, co m. in. zostało umożliwione przez fakt, że zarządzenia policyjne, wydane w związku z incydentem z flagą niemiecką w r. ub., nie były stosowane zbyt surowo.

Na dany znak komuniści rozpoczęli demonstrację. Załoga z pomocą policji portowej wysadziła komunistów na ląd.

NOWY JORK, 22. 8. (PAT). Osiem kobiet i 4 mężczyzn aresztowani przy zejściu na parowcu niemieckim „Bremen”, stanęli dziś przed sądem policyjnym. Po złożeniu przez nich zeznań wypuszczono wszystkich na wolność bez kaucji i wyznaczono rozprawę na 27 b. m.

Regent Węgier u Hitlera

PARYŻ, 22. 8. (PAT). Agencja Hvasa donosi z Wiednia: Wedle kół węgierskich w Wiedniu, spotkanie regenta Horthy'ego z kanclerzem Hitlerem miało się odbyć w Berchtesgaden

o godz. 14-ej.

BERLIN, 22. 8. (PAT). Niemieckie biuro informacyjne donosi: Regent Węgier adm. Horthy, bawiący na polowaniu w

Austrji, złożył dziś prywatną wizytę kanclerzowi Hitlerowi w Berchtesgaden.

BERLIN, 22. 8. (PAT). Ze źródeł urzędowych nie można uzyskać potwierdzenia pogłosek o spotkaniu regenta Węgier, adm. Horthy'ego z kanclerzem Hitlerem. Wiadomo jednakże, iż kanclerz Hitler przebywa faktycznie na wywczasach w

Berchtesgaden, miejscowości, położonej na pograniczu Bawarii i Tyrolu.

BERLIN, 22. 8. (PAT). Wiadomość o konferencji kanclerza Hitlera z regentem Węgier adm. Horthy'em w Berchtesgaden źródła dobrze poinformowane potwierdzają, aczkolwiek nie ogłoszono o tem dotąd urzędowego komunikatu.

Duby smalone z zaścianka

Fałszywa wileńska fotografia wojny domowej w Hiszpanii

Neofita faszyzmu, znany paryski krytyk sztuk pięknych, p. WALDEMAR GEORGE w niedawno wydanej książce „L'Humanisme et l'Idée de Patrie” (Humanizm a idea ojczyzny) pisze w rozdziale, poświęconym Francji:

„Komunizm jest przestępstwem przeciwko człowiekowi, przeciwko kulturze, przeciwko krajowi. Otóż w imię zasady, iż wszelkie opinie mogą być wyrażane swobodnie, w państwie są tolerowani jego wrogowie. Czyżby liberalizm, na który powołuje się państwo republikańskie, istotnie usprawiedliwiał tę karygodną tolerancję?... Komunizm zwalcza nie tylko pewne formy polityczne, formy rządów, lecz formę życia, na której opiera się społeczeństwo. Komunizm atakuje naród, rodzinę, kościół, własność (prywatną). Państwo narodowe ma zatem bezsprzecznie obowiązek złamania naporu komunizmu”.

Nie mamy zamiaru z tą tezą polemizować, zaznaczymy jedynie, iż doniedawna wspomniany autor francuski sam mocno grzeszył, był wedle własnej terminologii „zdrajcą ojczyzny, kultury” itd. Przytoczyliśmy cytaty z książki p. W. George'a w związku z artykułem „Tragiczna przestroga”, który niedawno ukazał się w „KURJERZE WILEŃSKIM”.

Wedle tego pseudo-lewicowego pisma sanacyjnego w Hiszpanii walczy „z jednej strony wyznawcy idei narodowej, pragnący uczynić z Hiszpanii państwo zorganizowanego i świadomego narodu — na wzór Italii czy Portugalii, po drugiej zaś stronie koalicja komunistów, socjalistów i t. p. (to „i t. p.” jest tu wspaniałe!) Elementy, inspirowane przez różne międzynarodówki, zmierzające do tego, by uczynić z Hiszpanii drugi dom zajezdny kosmopolitycznego marksizmu”.

„Wypadki hiszpańskie — ciągnie „Kurjer Wileński” — są dlatego pouczające, że stanowią lekcję poglądową, do czego prowadzi rozbiór ideowy w narodzie. Oto ostateczny wykwit metod liberalizmu politycznego”.

O ile teza neofity francuskiego faszyzmu, p. W. George'a, ma jeszcze jakiś sens, bo wyraźnie wskazuje, iż stawia komunizm poza nawias prawa celem obrony obecnego ustroju społecznego, to teza „Kurjera Wileńskiego” jest zgoła bez sensu. Winić za obecną wojnę domową w Hiszpanii liberalizm polityczny można byłoby tylko w tym sensie, iż rewolucja, a w szczególności umiarkowane elementy frontu ludowego niepomnie poglądowej lekcji niemieckiej, wykazały zbyt tnią wspaniałomyślność i łagod-

ność w stosunku do czołowych ludzi starego reżymu, pozostawiając ich na stanowiskach, umożliwiających przygotowanie nowego zdradzieckiego zamachu stanu. Oto w czym leży istotnie „wykwit metod liberalizmu politycznego”. Ale nieostrożny publicysta wileński naturalnie nie to miał na myśli.

W tymże artykule czytamy: „W Hiszpanii jedność narodowa była już od dość dawna fikcją... Na tragedję wojny domowej nie będą narazone te państwa, gdzie umiano zjednoczyć naród”.

Któż to w Hiszpanii ponosi winę za to, iż jedność narodowa była fikcją?

Tego podstawowego pytania „Kurjer Wileński” nie stawia, woląc wypisywać brednie o agenturach różnych międzynarodówek. Odsyłamy więc „lewicowych” sanatorów wileńskich do wydrukowanego przed kilku dniami w „DZIENNIKU BYDGOSKIM” (nie jest to chyba źródło... komunistyczne!) listu z Paryża. Autor listu, p. Dr. T. Kiełpiński, przytacza rozmowę, jaką odbył w St. Malo z p. Leonem Martinez'em, b. członkiem sekretariatu prezydenta Zamory.

Omawiając przyczyny obecnej wojny domowej, p. L. MARTINEZ wskazuje na „materiaлизм i egoizm klas rządzących, zarówno arystokracji, jak i wysokiego kleru, egoizm, który zniszczył wszystkie niepospolite zresztą walory narodu”.

„Pomiędzy grandem hiszpańskim, a

rolnikiem, który pracował na jego latyfundjach — powiedział p. L. Martinez — wyrósł mur uprzedzeń stanowych. Zresztą szlachta hiszpańska nie zadawała sobie nigdy zachodu, aby poznać lud. Samo z nim zetknięcie było uważane za rodzaj użyczenia. Lud wiejski wyzyskiwali w straszny sposób administratorzy wielkich dóbr, któremi niejednokrotnie byli dawni dozorcę stątków galernicznych. Nie są to tak dawne dzieje, gdyż stosunki te przetrwały niemal do wojny światowej. — Dowodem, jak były one niezdrowe, niech będzie chociażby fakt, że na początku XX wieku skazywano na długoletnie więzienie ludzi, którzy głosili konieczność zakładania szkół ludowych”.

„Hiszpanja weszła w okres ogólnego niezadowolenia, któremu kres mogły położyć jaknajszysze reformy społeczne”.

Te hasła wysunięto zaraz po wojnie światowej. Racjonalnie przeprowadzona reforma rolna, uporządkowanie stosunków w przemyśle, rozwój szkolnictwa — jednym słowem wielki plan naprawy Hiszpanii mógłby jeszcze zapobiec rewolucji. Nie chciała o nim słyszeć arystokracja, krzywem okiem patrzyła na dążności do załatwienia kwestji rolnej wyższe duchowieństwo, obawiali się o swoje olbrzymie zyski wielcy przemysłowcy. I zamiast reform — mamy dyktaturę wojskową Primo de Riverę od 1923 do 1930 r.

„Przyszli do władzy wyżsi oficerowie, którzy nie zdawali sobie sprawy z istoty kwestji, dotyczących organizacji życia społecznego. Primo de Rivera i jego współpracownicy wychodzili z założenia, że jedynym aktem administracyjnym może się stać — prosty roz-

kaz. Rządy miały być „silne” i dlatego poobsadzano wszystkie wyższe i średnie stanowiska wojskowymi. Oficerowie byli gubernatorami banków, oficerowie organizowali wystawy w Barcelonie i Sewilli, oficerowie kierowali oświatą, finansami, polityką zagraniczną. Dyktator, człowiek ambitny, ale ograniczony i próżny, podobnie jak i król Alfons XIII, uważał za źródło wszystkich nieszczęść parlamentaryzm i istnienie partji. Wychodzą z fatalnego założenia, że nie boleżki kraju są złem zasadniczym, ale dyskusją o nich”.

„Stworzono system „elity”, stworzono namiastkę parlamentaryzmu przez mianowanie kandydatów na posłów. Oczywiście, taki parlament, całkowicie zależny od rządu, nie miał najmniejszego znaczenia i wpływu w kraju. Był to rodzaj synekury, jeszcze jeden sposób trwonienia pieniędzy publicznych. Korpucja sądów rozrosła się do potwornych rozmiarów, dochodziło do tego, że ministrowie, wiedząc doskonale o nadużyciach poszczególnych sędziów, patrzyli na nie przez palce, a nawet wydawali polecenie szykanowania tych przyzwolonych urzędników, którzy na pospolite przestępstwa kryminalne w sądownictwie zwracali uwagę. Było to zrozumiałe — albowiem jeden skandal potłagał za sobą natychmiast cały łańcuch i ujawnienie nadużyć mogłoby śmiertelnie skompromitować cały „system”. Rezultat tych rządów był do przewidzenia. Po śmierci Primo de Riverę, który zmarł w Paryżu w 1930 r. — zaczyna się agonja reżymu. —

„Gdyby ją przyspieszono, gdyby szybko przepędzono tego blazna na tronie, jakim był Alfons XIII, gdyby człon-

kom całej złodziejskiej „elity”, posiadającej najplekniejsze wille w osiedlach pod Madrytem i otwarte rachunki w bankach paryskich, powylaczano procesy o nadużycia i pospolite złodziejstwa, oszczędzonoaby Hiszpanji tych wstrząsów, przez jakie później musiała przejść. Niestety, tego nie zrobiono”.

„Po ogłoszeniu republiki — oświadczył d-rowi T. Kiełpińskiemu p. L. Martinez — zaczęły się mścić straszne błędy, jakie popełniano w dawnych latach. Rządy jednej klikki zdegenerowały całe życie społeczne Hiszpanji. Zamiast poprzez zdrowe czynniki w narodzie, prowadzono z nimi walkę, tępiąco je bezlitośnie. Wielcy przywódcy narodu byli na emigracji”.

„Tracono cenny czas w jałowych walkach i szkoleniu przeciwników. Gangrena, którą zaszepełły w społeczeństwie poprzednie rządy, nie dała się uleczyć. Te same skandale, które skompromitowały dawną „elitę” generalną, zaczęły wybuchać wśród stronnictw republikańskich. Żadna klasa, żadna partja nie stanęła na wysokości zadania. Ani stronnictwo Gil Roblesa, ani nacjonalści, ani katolicy”.

„Placimy strasznie za błędy pokoleń, za egoizm i materiaлизм, za głupotę ludzi, którzy w ostatnim dziesięcioleciu rządili Hiszpanją”.

Oto słowa umiarkowanego polityka hiszpańskiego, który bynajmniej nie należy do Frente Popular, lecz ma odwagę spojrzeć w oczy rzeczywistości i wypowiedzieć o niej prawdę.

Rozmyślnie przytoczyliśmy lwią część rozmowy, by czytelnik mógł się przekonać, od jak dawna jedność narodowa była w Hiszpanji fikcją i s czyjej winy. — Wyzsza socjeta hiszpańska postępowała w stosunku do ludu jak okrutny okupant. Obecnie przedstawiciele tych wyższych sfer społeczeństwa przy wydatnej pomocy obcych państw faszystowskich oraz legji cudzoziemskiej i kolorowych wojsk próbują nanowo kraj okupować, nie licząc się ani ze spustoszeniem, jakie wszczęta przez nich wojna domowa spowoduje, ani z ceną, jaką będą musieli zapłacić cudzoziemskim protektorom za pomoc, ani wreszcie z niebezpieczeństwem wywołania wojny ogólnoeuropejskiej.

Wypadki hiszpańskie są istotnie bardzo pouczające, lecz w zgoła innym kierunku, niż ten, w jakim chciałby je wykorzystać „KURJER WILEŃSKI”, którego pozycja właściwie niezem się nie różni od pozycji konserwatywnego „SŁOWA”.

Obraz zniszczenia



powstałego po krwawych walkach powstańców z milicją Frontu Ludowego na ulicach Saragossy.

Barykady w Barcelonie



strzeżone w dzień i w nocy przez członków milicji ludowej.

Rozdawnictwo żywności



między wygłodzoną ludnością prowincji, objętych pożąga wojny domowej.

W dniu 21 go sierpnia r.b. został pochowany mój
szukochanśny mąż nasz najdroższy ojciec i dziadek

B. P. Lejb Wilczek

O smutnym tym ościsze zawiadamiają krewnych,
przyjaciół i znajomych pogrążeni w głębokim smutku
Żona, Dzieci i Rodzina.

Dnia 20 b. m. zmarł

b. p. Edward Bryczkowski
przeżywszy lat 33

Wyprowadzenie drogiej nam Zwłok nastąpi dziś, w niedzielę
dnia 23 b. m. o godz. 12 w poł. z domu przedpogrzebowego, o czym zawiadamiają
pozostali w głębokim smutku
Żona, Córeczka i Rodzina.

Stypendja województwa
dla dzieci robotnika i rolnika

Jak się dowiadujemy, urząd wojewódzki w Łodzi, na podstawie uchwały wydziału wojewódzkiego ogłosił w dniu wczorajszym konkurs na dwa stypendja „Dziesięciolecia niepodległości państwa polskiego”, z których jedno przeznaczone jest na pokrycie kosztów studiów syna jednego z robotników w średniej szkole przemysłowej, a drugie na pokrycie kosztów studiów syna rolnika maforolnego w średniej szkole rolniczej, wzgl. ogrodniczej w roku szkolnym 1936-37.

O powyższe stypendja mogą ubiegać się niezamożni synowie robotników i rolników, zamieszkałych na terenie województwa łódzkiego, zarówno rozpoczynający lub odbywający już naukę w oznaczonych wyżej szkołach.

Do podania należy dołączyć własnoręcznie napisany życiorys, dowody, stwierdzające ubóstwo kandydata oraz dowody wpisu na studia.

Pierwszeństwo posiadać będą osoby rozpoczynające, lub odbywające już naukę w państwowej szkole technicznej - przemysłowej w Łodzi i państwowej średniej szkole ogrodniczej w Warszawie.

Ostateczny termin do składania podań ustalony został na dzień 15 września r. b.

Dzisiejsze konferencje i wiece

przyczynią się do skryształizowania sytuacji przedwyborczej w Łodzi

Dzisiejsza niedziela przejdzie w naszym mieście pod znakiem ożywionych pertraktacji przedwyborczych bloków i komitetów, oraz stronnictw politycznych.

Kwestja ta jest o tyle trudna do rozstrzygnięcia, że jeszcze ważą się losy niektórych z powołanych do życia komitetów, które, być może, oderwą się od bloków, niezadowolone z powo-

du rozdziału miejsc na listach. W tym wypadku mielibyśmy do zanotowania powstanie szeregu nowych list, które poszłyby do wyborów w poszczególnych okręgach z samodzielnymi listami.

Z prowadzonych pertraktacji wnioskować można, że listy kandydatów zgłoszone zostaną dopiero w końcu bież., względnie w pierwszych dniach przy-

szłego tygodnia, a więc niemal w ostatniej chwili.

Kampanja partji politycznych prowadzona jest już na całą parę. Dzisiejszej niedzieli odbędzie się kilkanaście wieców i zgromadzeń, przeważnie w lokalach zamkniętych. PPS. i klasowe związki zawodowe zwołały wiec na ul. Letnią. Od będzie się także duży wiec Bundu i zgromadzenie ugrupowań sjonistyecznych. Na to ostatnie przybywają specjalnie przedstawiciele C. K. z Warszawy.

Inicjatywa Z. Z. Z. w sprawie utworzenia wspólnego frontu robotniczego nie znalazła rzeczywistnienia. Wczoraj ZZZ. nadesłał do partji pisma, w których donosi, że wobec nieotrzymania odpowiedzi na swoją propozycję, uważa swą akcję za skończoną. Należy z tego wnioskować, że również Z. Z. Z. wystąpi w Łodzi z oddzielną listą.

Front chrześcijański - narodowy wystawił ma listy w trzech okręgach łódzkich.

Zderzenie tramwaju z wozem

Przed domem przy ulicy Nowomiejskiej 24 doszło do zderzenia między tramwajem a wozem, kierowanym przez 21-letniego Henocha Lewkowicza (Cymera 9).

Wskutek zderzenia wóz został rozbity, a Lewkowicz odniósł ogólne obrażenia cieleśne, tak, że zaszła konieczność zaalarmowania pogotowia ratunkowego.

Przód wagonu tramwajowego został uszkodzony. Wypadek spowodował przerwę w ruchu tramwajowym.

Wypadek spowodował przerwę w ruchu tramwajowym.
Kopiec
Józefa Piłsudskiego
Konto P. K. O. 1313

Jak browar Sukc. K. Anstadta usiłował wyzyskiwać swych robotników

Interwencja inspektora Kakowskiego położyła kres szykanom, stosowanym przez firmę

Donosiliśmy już we wczorajszym numerze o wybuchu poważnego zatargu na terenie browaru sukcesorów K. Anstadta przy ulicy Pomorskiej 34. Konflikt ten przybrał momentalnie dość ostry charakter, gdyż, jak się okazało, przeprowadzona ostatnio przez administrację browaru reorganizacja w zakładzie, była zwykłą szykaną, obliczoną na wyzysk robotników i zmierzająca do uszczuplenia skromnych zarobków robotniczych.

Sprawa wywołała wśród robotników wielkie wrzenie, zwłaszcza, że usiłowano zredukować płace długoletnim robotnikom browaru. Na zgromadzeniu robotniczym postanowiono sprawę od razu skierować do związków zawodowych i inspekcji pracy. Odezwały się również głosy, aby, na znak protestu, natychmiast porzucić pracę i tem samem unieruchomić browar.

W rezultacie, jak wspomnieliśmy sprawą zajął się obwodowy inspektor pracy, p. Kakowski, który wezwał do siebie przedstawicieli browaru K. Anstadta, celem odbycia z nimi konferencji przy udziale przedstawicieli związku zawodowego, oraz delegatów fabrycznych.

W trakcie konferencji, która odbyła się wczoraj, wyszło na jaw, że istotnie na terenie browaru miał miejsce niesłychany wyzysk. Robotnicy pracowali, zwłaszcza latem, w okropnych warunkach. Kazano im w najgorętsze dni, ze względu na sezon, pracować po 15-16 go-

dzin dziennie i zamiast płacić za godziny przepracowane ponad 8 godzin (nadliczbowe), ad ministracja nadpracowane godziny odliczała od dni, w których ruch w browarze był minimalny, w które to dni robotnicy pracowali zaledwie 3 godziny. Formalnie wszystko było w porządku i ogółem czas pracy w tygodniu przekraczał normy dopuszczalne o 2 godziny (48 godzin tygodniowo), za

które to godziny fabryka personelowi nie nie płaciła. W ten sposób robotnicy stracili dodatk, obowiązujący w browarach i zagwarantowany umową zbiorową, oraz taryfą. Na podstawie tej umowy dodatek powinien wynosić po dwóch godzinach nadliczbowych — 25 pr. zasadniczych stawek, a po 5-ciu — 50 proc. Gdyby więc browar przestrzegał te normy, wówczas zarobki robotników, zatrudnionych np. przy butelkowaniu latem po 15 — 16 godzin dziennie, podniosłyby się co najmniej w dwójnasób.

Po ustaleniu tych faktów, insp. Kakowski zakomunikował przedstawicielom firmy, iż pretensje robotników są słuszne i, że wobec tego administracja będzie musiała ściśle przestrzegać obowiązujące normy.

Po dłuższych rokowaniach firma warunek ten przyjęła, zobowiązując się przedstawić dokładne obliczenie zaległości, które będą niebawem wypłacone robotnikom. W ten sposób, przynajmniej narazie, zatarg został zażegnany.

Sądy grodzkie urzędować będą punktualnie

Zarządzeniem ministra sprawiedliwości rozprawy w sądach grodzkich rozpoczynają się mają ściśle w porze oznaczonej na wezwaniach, wysyłanych oskarżonym i stronom.

Dotąd zdarzały się częste wypadki rozpoczynania rozprawy nawet z godzinnem opóźnieniem. Inowacja ta stanowi poważne udogodnienie zarówno dla członków palestry, jak wzywanych świadków.

Natrefni sprzedawcy kwiatów

Publiczność opuszczająca w godzinach wieczornych i późniejszych teatry, kina, zakłady gastronomiczne i t. p. narażona jest na natrefstwo ze strony ulicznych sprzedawców kwiatów, których metody, inaczej jak wmuszaniem kwiatów, nazwane być nie mogą. Wystarczy odmowa, aby narażać się na stek wyzysk.

Śródmięście musi być oczyszczone od tego elementu; sam wygład zresztą ulicznych sprzedawców kwiatów wskazuje na pochodzenie kwiatów, które są najczęściej kradzione.

Na łódzkiej fall

Biedny Beethoven

Program radiostacji łódzkiej zapowiadał w dniu wczorajszym o godz. 18.15 sonatę Kreutzerowską Beethovena, jedno z najbardziej natchnionych dzieł literatury kameralnej świata, w wykonaniu Bronisława Hubermana i Ignacego Frydmana. Dla prawdziwych miłośników muzyki takie pół godziny stanowią w programie radiowym istną oazę. Znam ludzi, którzy już zgóry tak miżyli sobie zajęcia, aby móc tej sonaty wysłuchać w skupieniu.

Tymczasem w pewnym momencie nadawanie sonaty zostało przerwane i głos speakerki zapowiedział, że siódma i ósma część sonaty nie będzie wykonana z powodu braku czasu, poczem usłyszeli słuchacze koncert... reklamowy. Nie można w takich wypadkach wchodzić w szczegóły techniczne wiązania programów. Dla abonenta radiowego przerwanie sonaty beethovenowskiej dla koncertu reklamowego jest największym skandalam, jest profanacją czystej sztuki i oburzającym lekceważeniem imienia najgenialniejszego twórcy.

Na marginesie tego skandalu jedynie wspomnieć się godzi o bezprzykładowym wprost analfabetyzmie, jaki w dziedzinie muzyki zdradził się w tej audycji. Przecież nawet stuprocentowy laik muzyczny wie, że sonata składa się z trzech a najwyżej z czterech części. Co więc miało oznaczać to odwołanie wykonania siódmej i ósmej części? Sprawa jest zapewne prosta. Oto sonata Kreutzerowska nagrana jest na czterech płytach dwustronnie. Odwołano ostatnią płytę (obydwie jej strony), a więc część siódmą i ósmą!

Zwarjować można Vigil.

EUROPA Pocz. 12. 2. 4. 6. 8. 10.
Arcyzabawna komedja wiedeńska p. t.
„Przygodny Romans”
W rol. gł.: Olga Czechowa, Leo Slezak,
W. Albach-Retty.
Dziś o g. 12 i 2 dwa PORANKI ULGOWE.
Ceny od 80 gr.

MELODJE
z nad DUNAJU
Liana Haid, H. Thimig,
Leo Slezak, Georg Alexander.
WKRÓTCIE!

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Wspaniałe zwycięstwo Kucharskiego

Gąsowski rewelacją biegu na 800 metrów

WARSZAWA, 22. 8. (Tel. od własnego korespondenta).

Pierwszy dzień międzynarodowych zawodów lekko - atletycznych przyniósł polakom szereg sukcesów, z których najcenniejszymi były ponowne zwycięstwa Walasiewiczówny i Wajsówny z niemkami oraz piękny pojedynek Kucharskiego z dr. Edwardsem w biegu na 800 mtr., który zakończył się wspaniałym zwycięstwem polaka. W biegu tym wielkim talentem zabłysnął Gąsowski (AZS. Poznań).

Wyniki techniczne przedstawiają się następująco:

Bieg 100 mtr. pań: 1) Walasiewiczówna 11,9, 2) Kraus (Niemcy) 12 sek.

Dysk pań: 1) Wajsówna 42,17, 2) Mollenhauer (Niemcy) 40,52.

Bieg 110 mtr. przez płotki: 1) Lavenas (Argentyna) 15 sek. 2) Niemiec (Polska) 15,5 sek.

Bieg 200 mtr.: 1) Hoffmeister 22,4, 2) Beswik 22,6 (obydwaj Argentyna), 3) Sliwak (Polska) w czasie 22,8.

W konkurencjach z udziałem

zawodników krajowych uzyskano słabe wyniki:

W skoku wwyż zwyciężył Cieřuito 1,75. Rzut kulą: Fiedornik 14,55. W biegu 3000 mtr.: Noji odniósł zwycięstwo w czasie 8:52,8.

Sztafeta 4x100: 1) Argentyna w czasie 42,7, 2) Polska 43,8.

Gwoździem zawodów był wspaniały bieg na 800 mtr., przy udziale kanadyjskiego murzyna dr. Edwardsa, argentyńczyka Andersena i Kucharskiego.

Od startu prowadzi Andersen, Kucharski obejmuje jednak prowadzenie po kilkunastu metrach. Edwards biegnie na trzecim miejscu, Gąsowski tuż za nim. Poznaniak narzuca jednak ostre tempo, mija Edwardsa i Andersena i zbliża się do Kucharskiego.

Pierwsze okrążenie przebywa ją zawodnicy w czasie 58 sek. Prowadzi Kucharski przed Gąsowskim. Teraz Andersen atakuje polaków, Kucharski zwiększa jednak tempo i odiera atak argentyńczyka. Edwards rozpoczyna wspaniały finisz. Biegnie

długim krokiem, mija kolejno Andersena i Gąsowskiego i rozpoczyna zaciętą walkę z Kucharskim. Polak biegnie jednak doskonale i przerywa pierwszy taśmę w czasie 1:55,4 przed Edwardsem 1:55,8. W walce o trzecie miejsce Andersen dopiero na finiszu pokonał rewelację zawodów Gąsowskiego o pierwszeństwo w czasie 1:57.

Publiczności około 3,000

Zwycięstwo polaka nad Perry'm

Pierwszą raketę świata i trzykrotnego mistrza Wimbledonu Perry'ego niespodziewanie pokonał w Nowym Jorku młodzieńca tenisista polski, Frank Parker - Pajkowski 3:6, 2:6.

W grze podwójnej Parker - Pajkowski wraz z Budget'em pokonał ponownie Parry'ego, walczącego wraz z Andersonem 6:4, 6:3, 6:2.

SZACHY

Sylwetki uczestników turnieju szachowego w Nottingham

Wobec niezwykłego wprost zainteresowania, jakie wywołał turniej szachowy w Nottingham, podajemy trochę danych, dotyczących uczestników turnieju.

Ex-mistrz świata dr. Emanuel LASKER urodził się w Niemczech 24. XII 1868 r. Po szeregu sukcesach, zdobył w r. 1894 mistrzostwo świata, pokonywując Steinitz'a. Utrzymał mistrzostwo świata w ciągu 27 lat, zwyciężając w meczach Marshall'a, d-ra Tarrascha i Janowskiego. W r. 1921 został pokonany w meczu przez Capablanę. Lasker brał udział w największych turniejach ostatnich 40 lat, zdobywając zawsze najwyższe miejsca. Największe sukcesy odniósł w turniejach: New York — 1893, Petersburg — 1895, Nürnberg — 1896, Londyn — 1899, Paryż — 1900, Petersburg — 1909 i 1914, Berlin — 1918, Morawska Ostrawa — 1923, New York — 1924, w których zdobył I nagrodę, w Moskwie w 1925 r. zdobył II nagrodę, w Cambridge — Springs w 1904 r. II i III nagrody, w Mastring w 1896 r. i w Moskwie w 1935 r. — III nagrodę.

Styl gry Laskera jest indywidualny i różnorodny, prawie w każdej partji przeprowadza on jakąś inną ideę, jest on niezrównany w obronie i końcówkach.

Oprócz działalności szachowej, Lasker zajmował się jeszcze matematyką i filozofją, będąc autorem wielu dzieł w zakresie tych dziedzin.

Ex-mistrz świata Jose Raoul CAPABLANCA, urodził się w 1888 r. w Hawannie. Odnosił sukcesy niebywałe w dzieciństwie. W wieku 23 lat zdobył I nagrodę w wielkim turnieju w San Sebastian, wysuwając się od razu do rzędu najlepszych szachistów świata. W r. 1921 pokonał w meczu o mistrzostwo świata Laskera. Największe sukcesy święcił w turniejach w Londynie — 1922, New Yorku — 1927, Berlinie — 1928 i Moskwie — 1936, w których zdobył I nagrodę. Drugim był on w turniejach w Petersburgu — 1914, New Yorku — 1924, Karlsbadzie — 1929, Kissingen — 1928, trzecim w Moskwie — 1925, czwartym w Moskwie — 1935. Stracił mistrzostwo świata po przegranym meczu z Aljechinem w 1927 r. Styl gry Capablanci jest pozycyjny, odznacza on się niezwykłą jasnością i precyzyjnością. Przysławieniem wprost jest jego opanowanie podczas gry. Uważany jest za największego technika szachowego w świecie.

Capablanca otrzymał wykształcenie prawnicze i pracował w służbie dyplomatycznej swojego państwa.

Ex-mistrz świata dr. Aleksander ALJECHIN urodził się w 1892 r. w Moskwie. Pochodzi z znanego rosyjskiej rodziny szlacheckiej. W szachy zaczął grać we wczesnym dzieciństwie. W r. 1908 zyskuje on tytuł mistrza na turnieju w Düsseldorfie. Naj-

większe sukcesy święcił w turniejach w Hadze, Budapeszcie — 1921, Baden - Baden — 1925, Kecskemet — 1927, San Remo — 1930, Bled — 1931, Zurychu — 1932 i 1934. Drugim był on w turniejach Semmering — 1926, Podebrad — 1936, New Yorku — 1927, trzecim w Petersburgu — 1914 i New Yorku — 1924. W meczach o mistrzostwo świata pokonał on dwukrotnie Bogoljubowa w latach 1929 i 1934. W roku ubiegłym został zwyciężony przez d-ra Euwego.

Styl gry Aljechina jest przeważnie kombinacyjno - agresywny i odznacza się wielką fantazją. Aljechin jest uważany za mistrza ataku.

Mistrz świata dr. Maks EUWE urodził się w 1901 r. w Holandji. Po ukończeniu wyższych studiów w zakresie matematyki, poświęcił się działalności pedagogicznej. Jest on obecnie profesorem jednego z liceów w Amsterdamie. W turniejach szachowych uczestniczy od r. 1920, do roku 1928 nie notując większego sukcesu. Przed meczem o mistrzostwo świata rozegrał on mecze z Aljechinem, Bogoljubowem i Capablaną, przegrywając w nieznacznym stosunku. W r. 1932 zremisował mecz z Flohrem. I nagrodę zdobył na turniejach w Hastings — 1930 i 1934 r., dwa razy dzielił z Flohrem 2 i 3 nagrodę w Zurychu — 1932 i 1934 r., w Zandvoort — 1936 zdobył II nagrodę. Mistrzostwo świata zdobył w roku 1935, wygrywając z Aljechinem w stosunku 15,5:14,5.

Styl gry Euwego jest pozycyjny i odznacza się swoją solidnością.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Ślub księżnej Mdivani z synem Conan Doyle'a

We wtorek 18 b. m. odbył się w Bridgend pod Londynem ślub księżnej Niny Mdivani siostry obu tragicznie zmarłych braci Sergjusza i Aleksego, słynnych ze swych licznych rozwodów, — z synem zmarłego powieściopisarza sir Arthura Conan Doyle'a, twórcy legendarnej postaci genialnego detektywa Sherloka Holmesa. Podczas gdy młody Conan Doyle jest zapalonym zwolennikiem spirytyzmu, i jak zapewnia często rozmawia z duchem swego ojca, księżna Mdivani jest katoliczką, co nie przeszkadzało jej po rozwodzie z pierwszym mężem, adwokatem Karolem Huberichem, wejść ponownie w związek małżeński. Ponieważ nie uzyskała kościelnego unieważnienia pierwszego małżeństwa, księżna nie mogła uzyskać powtórnie kościelnego ślubu, zamieniła jedną z sal swego Zamku w St. Donat na kaplicę gdzie, przed udaniem się do ślubu cywilnego spędziła kilka godzin na modlitwie.

Karliczek bije rekord Polski na międzynarodowych zawodach pływackich

KATOWICE, 22.8. (Tel. od własnego korespondenta). — W dniu wczorajszym odbyły się międzynarodowe zawody pływackie przy udziale olimpijczyków amerykańskich.

Wyniki techniczne przedstawiają się następująco:

400 mtr. stylem dowolnym: 1. Medica (Ameryka) pokonał Flan-

gana (Ameryka) w czasie 4:54,6 Karliczek przybił 4-ty, bijąc nowy rekord Polski 5:15,8.

200 mtr. stylem klasycznym: 1. Higgin (Amer.) 2:51,4, przed Casleyem (Am.) i Heidrichem (Polska).

100 mtr. na wznak: Pięknę zwycięstwo odniósł amerykański Wanderweghe, który mimo udzielenia polakom 13-sekundowego wyrównania przybił pierwszy w czasie 1:07, przed Zydokiem (Polska) 1:24.

100 mtr. stylem dowolnym: 1. Fick 59,5 sek. 2. Lindgree, 3. Karliczek.

Sztafeta 3x100 stylem zmiennym: Amerykanie udzieliili polakom 30 sek. wyrównania i odnieśli zwycięstwo w czasie 3:27,5, przed sztafetą śląską 3:52,2.

W sztafecie 4x200 stylem dowolnym amerykańskie Medica i Flanagan zwyciężyli 4-osobową sztafetę śląską w czasie 10:40.

W sztafecie 5x50 mtr. stylem dowolnym: 1. Ameryka 2:20,8, 2. Polska 2:28.

Na zakończenie odbyły się skoki pokazowe z udziałem amerykańskiego Rusta i polaków Zia, Breguly i Jędryska.

52 lata bez jedzenia

Jak donosi „Indian Times“ w Kalkucie żyje 68-letnia hinduska nazwiskiem Giribala Devi, która od jednego z fakirów nauczyła się sztuki obywania się bez jedzenia. Jedyńm jej pożywieniem od 52 lat jest woda, której wypija duże ilości dziennie, dodając do każdego kubka szczyptę soli. Od tego czasu, oświadcza Giribala Devi, nie chorowała ani godzinę, nie znam, co to głód, czy znużenie. Codziennie poświęcam godzinę na kontemplację nad stanem mojej duszy.

Kopiec Józefa Piłsudskiego
Konto P. K. O. 1313

Teatr „Rozmaitości“

tel. 112-25.

OSTATNI TYDZIEŃ!

Dziś, w niedzielę o godz. 4.15 i 9.15 w. wystąpi znakomity gwiazdor

PAUL BURSTEIN

w komedji muzycznej p. t. **The Broadway Boy** na przedst. popołudniowe ceny zniżone

Jutro, w poniedziałek „Splewał ulicy“. Ceny od 84 gr. do 2 zł.

Djety dla zdrowych

Zygzakowate odżywianie prof. Nordena

Djety jest dużo i to rozmaitych. Jednemu przepisują lekkożerne, z której wyłączone są płyny; zamiast wody, zup. soków otrzymuje pacjent tylko raz na dzień kieliszek czerwonego wina. Innemu zów przepisują djety wręcz przeciwną: dużo, jaknajwięcej płynów, a by przemyć nerki, wątrobę, krew, oczyścić organizm ze szlak, pozostałości kwasów. — Jeszcze inna djety polega na braku soli, albo też na wyłączeniu tłuszczów itd. I — jak się okazuje — w wielu bardzo wypadkach wszystkie te djety są skuteczne, pomagają cierpiącym.

Djety takie, lub inne, stosuje się u chorych. Wynik wskazuje tych djety wskazuje, że wstrząs, który odczuwa organizm przy zastosowaniu nowych zupełnie dlań pokarmów jest sam przez się uzdrawiający, że nietylko rodzą djety, ile sam fakt zastosowania djety działa korzystnie na organizm. Wychodząc z tego założenia prof. Norden, znany specjalista chorób żołądkowych i narządów trawienia, zaleca stosowanie rozmaitych djety i ludziom zupełnie zdrowym. — Jest to t. zw. **odżywianie zygzakowate.**

Jak zaobserwował prof. Norden, większość ludzi odżywia się z przyzwyczajenia bardzo jednostronnie. Jedni np. nie jedzą prawie wcale jarzyn, bo ich nie lubią, pochłaniają zamała ilości płynów i t. d. Sład powstaje nietylko niedostateczne zapatrzenie organizmu w określone sole, witaminy etc., ale i pewnego rodzaju nieżyty, zaburzenie organów trawienia. Tu kłuje się podłoże i przyczyna złej przemiany materji.

Djety zygzakowate prof. Nordena, która polega na tem, że człowiek zdrowy raz, lub dwa razy na tydzień zmienia gruntownie swój sposób odżywiania, zapobiega właśnie wyszczególnionym wyżej przypadkom. — Tak więc człowiek, spożywający dużo mięsa, przez jeden lub dwa dni w tygodniu będzie spożywał tylko owoce i dania mleczne, wegetarianizm znowu raz lub dwa razy w tygodniu spożywać będzie mięso i t. d.

Djety, którą prof. Norden wyorołował na wielu osobach, ma być z łatwością stosowana, zwłaszcza w okresie letnim i jesienim, gdy się ma poddostać kłm świeżych jarzyn i owoców

A. P.

TANIE I PRZYJEMNE

Wycieczki do ZSRR

przez „INTOURIST“ w letnim sezonie 1936 oraz zapisy na **IV Festival Teatralny** 1—10 września 1936 r. MOSKWA—LENINGRAD przyjmują: **POLSKIE BIURO PODROŻY „UNION-LLOYD“** Warszawa, ul. Chmielna 44, tel. 622-24.

oraz **WAGONS-LITS COOK**, Warszawa, Krak. Przedm. 42-44 Szezegół inform. udzielają wyżej wymienione Biura Podróży Tamże sprzedaż kolejowych i okrętowych biletów na Bliski i Daleki Wschód, do Palestyny i z powrotem przez ZSRR.

Handel zagraniczny Polski

W ciągu ubiegłego półrocza r. b. handel zagraniczny Polski z poszczególnymi krajami wzrósł w porównaniu z analogicznym okresem roku poprzedniego. Wzrost ten w przywozie wyniósł 42.093 tysięcy złotych, a w wywozie — 39.465 tysięcy zł. Ogółem wywieziono towarów z Polski w omawianym okresie, wartości 482.142 tysięcy zł., a przywieziono za 458.648, czyli saldo dodatnie na korzyść Polski wynosi za czas od 1 stycznia do 1 lipca roku bież. — 23.494 tysiące zł.

Z państw europejskich największych obrotów Polska dokonała z Anglią, dokąd wywieźliśmy towarów za sumę 105.183 tys. zł., a przywieźliśmy za 60.657 tysięcy zł. Saldo dodatnie na korzyść Polski w stosunkach handlowych z Anglią za ubiegłe półrocze wynosi 44.526 tysięcy zł.

Na drugim miejscu co do wartości obrotów towarowych znajdują się Niemcy z kwotą 69.372 tys. zł. w wywozie i 66.468 tys. zł. w przywozie do Polski. Saldo dodatnie w stosunkach handlowych z Niemcami wynosi 2.904 tys. złotych.

Obroty handlowe z Francją wykazują za ubiegłe półrocze nadwyżkę przywozu do Polski nad wywozem do Francji. W ciągu ubiegłego półrocza wywieźliśmy do Francji towarów wartości 20.776 tys. zł., natomiast przywieźliśmy za 22.672 tysiące złotych, czyli saldo bilansu handlowego na niekorzyść Polski wynosi na ten okres 1.896 tys. zł.

Z krajów pozaeuropejskich, pierwsze miejsce pod względem wartości obrotów handlowych zajmują Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. W obrotach z Ameryką Polska ma stale nadwyżkę przywozu nad wywozem, co w rezultacie daje ujemne saldo dla Polski. Za ubiegłe półrocze saldo to wyraziło się cyfrą 37.203 tysiące zł. Należy zauważyć, że poza Japonią, Polska prawie we wszystkich krajami pozaeuropejskimi posiada saldo ujemne, gdyż więcej towarów sprowadza niż wywozi.

„Odwołanie nie wstrzymuje egzekucji“

jest najdotkliwszą krzywdą dla płatnika podatków

Z dziedziny spraw podatkowych otrzymujemy z kół kupieckich poniższe uwagi:

Nie ulega wątpliwości, że każdy obywatel jest obowiązany do płacenia właściwych podatków. Jednakże domagać się należy słusznych wymiarów podatkowych nakładanych zgodnie ze stosunkami poszczególnych przedsiębiorstw handlowych. — Każdy obywatel korzystając z dóbr zorganizowanej społeczności, musi mieć świadomość, że część swoich dochodów należy składać na ołtarzu dobra wspólnego. Bolesnym jest jednak, gdy obywatel, stykając się na platformie świadczeń materialnych ze swej strony z funkcjonariuszami władzy wykonawczej, natrafia na nieufność i uprzedzenie.

Często nastawienie niedoświadczonych urzędników skarbowych jest tego rodzaju, że uważają za akt patryotyzmu nakładanie jaknajwiększych podatków bez oglądania się na słusność i ściagalność ich, nie kłopotąc się zupełnie o katastrofalne następstwa takich wymiarów „na wyrost“. Argumenty, przytaczane przez zagrożonego takim wymiarem płatnika przed dokonaniem wymiaru, zbywane są oświadczeniem przedstawiciela władzy skarbowej: „Argumenty te wytoczy pan w odwołaniu, będzie się pan w ten czas bronił“, odmawiając najczęściej wniesienia w stan faktyczny i w rzeczowe dowody, które mogłyby ewentualnie płatnika uchronić przed skutkami niesłusznego wymiaru, t. j. przed koniecznością sporządzenia odwołania, zatrudnienia nim szeregu urzędników, tymczasowego płacenia pod rygorem egzekucji nadmiernych sum itd.

Dalszą bolączką jest sposób przygotowania tak zw. materiału faktycznego i ustosunkowania się do niego. Często odnosi się wrażenie, że organa wykonawcze przy zbieraniu materiału postępują w ten sposób, aby się nie narazić na dylematy, aby pozornie przystosować się do wymogów ordynacji podatkowej. Podamy drastyczny

przykład: jednym z najważniejszych materiałów dla ustalenia obrotu za rok 1935 był wynik t. zw. lustracji przedsiębiorstwa. Kryterjum to w zasadzie nader ważne — stwarzane było w sposób wprost niewiarogodny. Urzędnik, przeważnie początkujący praktykant, który nigdy nie zetknął się z handlem, który nie orientuje się w stosunkach z nim panujących, za raz po ukończeniu uniwersytetu, lub wyższego studium handlowego, otrzymuje dziennie kilkanaście „kawałków do odrobienia“ i wychodzi na miasto,

aby lustrować. W czasie kilkuminutowej obecności w rozmaitego rodzaju, rozmiaru i charakteru sklepach i w trakcie wypełniania formularza protokołu błyskawicznie proroczo orientuje się w obrotach tego przedsiębiorstwa i „z całą dokładnością“ ustala ich wysokość. Tego rodzaju „lustracje“ stanowią nienaruszalny „dowód“ dla wyśrodkowania wymiaru.

„muje egzekucji“ jest najniebezpieczniejszą bronią w rękach władzy skarbowej, najdotkliwszą krzywdą dla płatników.

Pożądane jest, aby każde podanie płatnika załatwione zostało w prekluzyjnym terminie jedno lub dwumiesięcznym. — Szybkie — bez względu na jego wynik — załatwienie rekursu czy prośby odciały niepomierne aparat administracyjny, skutecznie przeciwdziała olbrzymiemu narostowi spraw i nieściągalnych należności, wzmocni i utrwali autorytet władz i ogólne zaufanie do ich sprawności i bezstronności. Podnieście wiarę w społeczeństwie, że sprawność urzędu nie objawia się tylko w nakładaniu podatków i ich egzekwowaniu, ale także w tej samej mierze przy dochodzeniu prawdy materialnej, — przy braniu pod ochronę obywatela, przy uchylaniu niewolnych krzywd wymiarowych, przy uwzględnianiu jego słusnych zażaleń. Frontem do płatnika powinno być hasłem naszego młodego urzędnika skarbowego, który wciąż mieć winien przed oczyma autorytet władzy powierzaj. mu część swych agend, który w trakcie wykonywania tej władzy pamiętać musi, że spełnia on większą funkcję, wymagającą od niego pełnej obiektywności, bezwzględnej sprawiedliwości i dążności do pogodzenia twardego obowiązków przedstawiciela władzy publicznej z obowiązkami uczciwego, bezstronnego i obiektywnego obywatela.

Ponieważ władze skarbowe przywiązują zgodnie z przepisami ordynacji podatkowej — dużą wagę do lustracji, przeto powinna ona odbywać się wśród warunków takich, któreby dawały rękojmię nie tylko obiektywności, ale również fachowości, dokładności i gruntowności. Taką zaś gwarancją dąłoby przyciągnięcie bezstronnych biegłych danych galezi handlu, opinia zrzeszeń gospodarczych i samorządu gospodarczego. Wśród dotychczasowych warunków odbywane lustracje nie osiągały celu obiektywnego, lecz stanowią wypaczenie tendencji ustawodawcy.

Jeszcze jedną zasadniczą rzecz należy poruszyć, a mianowicie sprawę nierównomierności traktowania poszczególnych działów podatkowych. — Podczas bowiem, gdy ściśle przestrzegane i dotrzymywane bywają wszelkie przepisy, dotyczące się terminów dokonywania wymiarów, jakoteż najostrożniejsze zarządzenia egzekucyjne, to nadal jak dotychczas odraczane bywa załatwienie odwołań, zażaleń, próśb i sprostowań. — Zasada: „odwołanie nie wstrzy-

Rekonstrukcja gospodarki katalońskiej

Rząd kataloński wydał dekret, na którego podstawie gospodarka Katalonji zostaje przebudowana i oparta na zupełnie nowych podstawach. Zasadnicze postanowienia tego zarządzenia przewidują m. in. wprowadzenie monopolu handlu zagranicznego w celu uniknięcia ujemnego wpływu z zewnątrz na gospodarkę. W dalszym ciągu dekret postanawia kolektywizację wielkich posiadłości ziemskich i oddanie ich do eksploatacji syndykatom robotników rolnych, które będą korzystały z pomocy rządu.

Małe i średnie posiadłości ziemskie będą musiały pod przymusem utworzyć specjalne syndykaty. Zkolei zarządzenie postanawia przedać większym przedsiębiorstwom przemysłowym w ręce specjalnych organizacji pod egidą państwa. Współcześnie zostaną również wszystkie przedsiębiorstwa, porzucane przez ich właścicieli. Przedsiębiorstwa, które będą mogły zachować ich dotychczasowy charakter, będą poddane kontroli związków zawodowych.

NOTOWANIA BAWELNY NOWY JORK

Loco 12.03, sierpień (nienoto.) wrzesień 11.80, październik 11.53, listopad 11.54, grudzień 11.56—57, styczeń — 11.59, luty 11.62, marzec 11.65, kwiecień 11.65, maj 11.66, czerwiec 11.64, lipiec 11.62.

LIVERPOOL

Loco 6.74, sierpień 6.44, wrzesień — 6.33, październik 6.26, listopad 6.21, grudzień 6.20, styczeń 6.20, luty 6.20, marzec 6.20, kwiecień 6.20, maj 6.20, czerwiec 6.19, lipiec 6.18, sierpień — 6.08, wrzesień 5.98, październik 5.93. Egipska: loco 10.34, październik — 10.10, listopad 9.90, styczeń 9.60, marzec 9.41, maj 9.26, lipiec 9.11, październik 9.11.

Upper: Loco 8.00, październik 7.13, listopad 7.08, styczeń 7.04, marzec — 7.06, maj 7.08, lipiec 7.08, październik 7.08.

ALEKSANDRIA

Sakkelarids: listopad 16.80, styczeń 16.27, marzec 15.94, maj 15.81. Ashmouni: sierpień 12.91, październik 12.66, grudzień 12.63, luty 12.66, kwiecień 12.68.

Wycieczka na Targi do Wiednia

6—12 września zł. 130.—

Wycieczka na Targi do PRAGI

7—14 września zł. 120.—

Wycieczka nad jezioro Balaton (i Budapeszt) 3-17 września z utrzymaniem zł. 295.—

Zapisy przyjmuje:

„ORBIS“
Piotrkowska 18 tel. 249-40

Zwiększone obroty na rynku artykułów półwełnianych

Na łódzkim rynku półwełnianym zaobserwowano wybitne ożywienie się obrotów. Zdaniem sfer kupieckich był to właściwie początek tegorocznego sezonu zimowego w handlu włókienniczym. W pierwszym rzędzie ożywienia doznały transakcje ze składnikami łódzkimi. Kupcy z bliskiej prowincji łódzkiej, którzy przeważnie nabywają towary za pośrednictwem składników od dwóch tygodni stwierdzają

pomyślne ożywienie w swych działach.

Ożywienie handlu prowincjonalnego skłoniło hurtowników łódzkich do większych zakupów, spodziewają się oni bowiem liczniejszego zjazdu kupców z bliskiej prowincji już w przyszłym tygodniu.

Zanolowano następnie dość żywy udział w transakcjach ze strony hurtowników z większych ośrodków handlowych, jak z Warszawy, Lwowa i t. p. Wreszcie cały przemysł konfekcyjny rozpoczął intensywnie zakupywać towary do produkcji zimowej. Jeśli chodzi o łódzki przemysł konfekcyjny, to jak wiadomo, na skutek strejku chalupników i ezelandników, był on unieruchomiony w ciągu ostatnich dwóch tygodni i żadnych towarów przemysł ten nie zakupywał.

Strejk ten skończył się w ub. czwartek. Oczywiście, że po strejku konfekcyjny pragnąłby nadrobić stracone dwa tygodnie i przystępują obecnie do zwiększonej produkcji, w związku z czym wzrosną obroty na rynku artykułów półwełnianych, z których przeważnie produkuje się konfekcje. Ceny artykułów półwełnianych wzrosły o 10 proc.

Rynek prywatny

W dniu wczorajszym na łódzkim rynku prywatnym obroty papierami wartościowymi były nieduże przy tendencji utrzymanej.

W obrotach prywatnych notowano: 4 proc. pożyczka dolarowa 48 w płaceni, 49 w żądaniu, 6 proc. pożyczka dolarowa 62 — 63, 5 proc. łódzkie listy zastawne serji X K. 47,25 — 48,25, 5 proc. piotrkowskie listy zastawne 43 — 45, Bank Polski 95,75 — 96,75, 7 proc. pożyczka stabilizacyjna 48,50 — 49,50, 4 proc. pożyczka konsolidacyjna 40 — 41, 3 proc. premijowa pożyczka inwestycyjna I emsja 63 — 64, 3 proc. premijowa pożyczka inwestycyjna II em. 62 — 63.



Łódź, Piotrkowska 68, tel. 170-70

DO WIEDNIA na targi. Paszport indywidualny zł. 165.—
Bezpłatne wejście na targi.

DO PRAGI na targi. Paszport indywidualny zł. 150.—
Bezpłatne wejście na targi.

Trudności dewizowe

przy imporcie do Iranu

W związku z poprzednimi wzmiankami w sprawie ograniczeń dewizowych w Iranie izba przemysłowo-handlowa w Łodzi podaje do wiadomości, że wprowadzone tam ograniczenia dewizowe polegają w dziedzinie obrotu towarowego na tem, że importerzy muszą uzyskiwać zgodę komisji dewizowej na przekazywanie należności zagranicę. Komisja dewizowa udziela zgody takiej tylko na podstawie przedłożonych oryginalnych dokumentów, wykazujących, że wwóz towarów do Iranu istotnie miał miejsce. W tym stanie rzeczy nie jest możliwym uzyskanie zgody komisji dewizowej na przekazanie zagranicę zadatku, którego żądają niektóre firmy zagraniczne przy zawieraniu umów o sprzedaż towarów do Iranu.

Trudności te ominąć można w ten sposób, że przy zawieraniu umowy odbiorca irański wpłaca zadatek zaufanemu przedstawicielowi firmy polskiej, albo do jakiegokolwiek banku irańskiego na rachunek firmy polskiej, lub też do poselstwa polskiego w Teheranie, również z zaznaczeniem, że jest to zadatek składany na rzecz oznaczonej firmy polskiej. Zadatek ten zgodnie z przepisami dewizowymi leży w Iranie aż do nadejścia towaru i uzyskania zgody komisji dewizowej na przekazanie całej należności zagranicę na podstawie przedłożonych dokumentów. Wtedy bez trudności może być przekazana cała należność, a zatem również zadatek złożony już uprzednio przez firmę importową Iranu.

1-go września **WYCIECZKA ALPEJSKA** zł. 415.—, pełne utrzymanie i paszport.

8-go września 4-tygodniowa wycieczka **Włochy, Sycylja.** — Ostatnie dni zapisów.

Autokarem do Jugosławii przez Wiedeń—Semmering—Abbazję—Budapeszt Zł. 295.—

PRZEDSTAWICIELSTWO „INTOURISTA“ Wysyłanie paczek do Z. S. R. R.

UNION LLOYD, ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 42, tel. 107-87.

Upton Sinclair: Socjalizm w Ameryce

W. Olsz.: C'est la vie...

H. Bleber: Siła bojowa dyktatury

***: Jak umierał Gorkij

H. Jordan: Fabryka bez robotników.

Jarosław Hasek: Miljon pocalunków (Feljeton).

***: Koszmarna wizja życia obozu junaków.

P. Westheim: Śniadanie z ministrem.

Neville Chamberlain: Idylla na Downing - Street

M. Werner: Pierre Cot

Wickham Steed: Na tragicznym rozdrożu.

Prof. J. Schiller: Co pili i jedli nasi przodkowie?

K. Tancer: Przyszłość należy do Afryki.

Prof. A. Frühlich: Człowiek pod mikroskopem

***: Co ujrzemy na ekranie?

Karol Capek: W podróży.

Silvio Cerutti: Stary kawal (Nowela)

***: Olimpiady bez kobiet.

Luigi Pirandello: Papierowy świat (Nowela)

J. Adamowicz: Śmierć na raty

H. Hamil: Morderca (Nowela)

***: Uniwersalne lekarstwo (Opowiadanie japońskie).

NR. 34. Specjalny dodatek „Głosu Porannego” z dnia 23-go sierpnia 1936 r.

UPTON SINCLAIR

Socjalizm w Ameryce

Trzeba się liczyć z psychologią 120-milijonowej masy

Jeden z moich europejskich przyjaciół, obecnie emigrant niemiecki, pisał do mnie:

„Zapewne wie pan o tem, że jego kandydatura na stanowisko gubernatora wzbudziła rozczarowanie w naszych szerokich kołach.

Nie ja, ale wielu czytelników pisało na książkę, przeczuwało flakosy pańskich zamierzeń. Niedawno ukazała się w niemieckim wydaniu powieść Sinclaira Levisa: „To jest u nas niemożliwe”. Pańskie poczynania polityczne komentuje się tam, jako faszyzm. Wydaje się to śmieszne, a jednak jest bolesne“.

Mój przyjaciel prosił mnie, abym napisał coś, co przywróciłoby spokój ducha moim czytelnikom.

Daleka jest droga z Kalfornji do środkowej Europy, a nasze dzienniki i periodyki poinformowane są o stosunkach europejskich o wiele dokładniej, niż Europa o stosunkach amerykańskich. Doskonale rozumiem, że nie jest łatwym zadaniem dla europejczyka zorientować się w znaczeniu E.P.I.C. + Compagnie. Wiadomości, umieszczone w prasie europejskiej, które miałem okazję przeczytać, bolały mnie serdecznie.

Mając lat trzydzieści, uważałem, że moje przekonania polityczne wyrażają się najlepiej przez partję socjalistyczną. Mimo to nie wierzyłem nigdy, aby partja socjalistyczna była właśnie tym organem, który z czasem urzeczywistni socjalizm w Stanach Zjednoczonych.

W mojej książce, wydanej w roku 1907, „Przemysłowa republika” przepowiedziałem, że partja demokratyczna rozwinie się w kierunku lewym i weźmie w swoje ręce inicjatywę kierowniczą. W partji socjalistycznej widziałem organ, którego funkcje ograniczają się do wychowania społeczeństwa i do politycznego nacisku. Użyłem przy tem określenia, że jest ona „obuchem nad głową panujących“.

Ortodoksyjni marksiści uważają, że moje przekonania są karcerstwem; po dziś dzień nie cięszę się ich zaufaniem. Między nimi a mną istnieje zasadnicza różnica; oni czytali swojego Marksa — ja też go czytałem, ale prócz Marksa czytałem jeszcze Abrahama Lincolna.

W przeciągu trzydziestu lat przemawiałem w imieniu partji socjalistycznej i w ciągu tego czasu cztery, czy pięć razy starałem się na gruncie partji socjalistycznej zająć urząd oficjalny.

Wtem nadszedł hitleryzm. Zacząłem myśleć nad znaczeniem hitleryzmu i nad tem, w jaki sposób uniknąć tego w Ameryce. Uważam, że hitleryzm jest największym nieszczęściem, jakie spotkało ludzkość w ostatnich czasach, i uważam za mój święty obowiązek od tego nieszczęścia uchronić moją ojczyznę.

Moim czytelnikom w Europie i Ameryce chciałbym w najprostszym słowach objaśnić, że dążę i dziś do tych samych celów, do których dążyłem w przeciągu całego mojego życia. Chciałbym, aby wreszcie nastąpił koniec wyzykiwania ludzi przez ludzi. — Chciałbym dożyć chwili, kiedy produkty spożywcze przejdą na własność gospodarki społecznej i będą demokratycznie rozdzielane ku zadowoleniu wszystkich.

Pod tym względem zmiana w moich dążeniach jest niemożliwa i przypuszczam, że nigdy nie nastąpi.

Tą samą pocztą, którą otrzymałem list od mojego przyjaciela z Europy, nadszedł również numer gazety socjalistycznej, wychodzącej w stanie Oklahoma „American Guardian”. Jest to najbardziej rozpowszechniony dziennik socjalistyczny w USA. pod redakcją starego marksisty niemieckiego, Oskara Ameringera. Ameringer pracuje w ruchu socjalistycznym tak długo, jak ja, i jest najzdolniejszym propagatorem politycznym z tych, których znałem.

W numerze z 17 czerwca omawia on biografię Hitlera, napisaną przez Konrada Heidenra. Tytuł artykułu brzmi: „Książka strachu i jej moralność”. Oto pierwsze słowa artykułu:

„Najłatwiej popadają w fałszywą pewność siebie i duchową stagnację ci, którzy pewne poglądy, teorie i dogmaty biorą za prawdę, a twierdzenia swoje popierają papierowymi argumentami. — Nie znają oni tej żywej prawdy, że książki stworzone są przez ludzi — a ludzie są omylni. Prócz tego z niektórych „wiecznych prawd” panujących w pewnym okresie czasu, możemy przewidzieć zdarzenia późniejszej epoki“.

Oskar Ameringer pisze dalej o Marksie, który pomimo słuszności, zawartych w jego fundamentalnych tezach, zupełnie fałszy-

wie oszacował przebieg bardzo ważnego procesu. Marks przewidywał, że rozwój kapitalizmu zniszczy zupełnie drobnomieszczaństwo, że zostanie ono starte na pył w walce kapitalizmu z klasą robotniczą, jak w kamiennych młynskich.

Stało się jednak inaczej. Kapitalizm podwyższył płacę robotników, a ich stopę życiową podniósł do „sztywnego kolnierzyka przy koszuli”. Wynikiem tego jest potrójna walka klasowa.

Wystąpienie Hitlera dowodzi, że niemiecki proletariąt był w mniejszości i że był za słaby, aby przeprowadzić rewolucję. Ka-pitał niemiecki kupił sobie średnią klasę i posługiwał się nią, ni-by klinem, przeciwko rewolucyjnym, niszczącym wszelki ruch niemieckich uświadomionych robotników. To jest podłoże, tak zwanego nacjonal - socjalistycznego ruchu. Oczywiście w tym wypadku „socjalizm” jest kłamstwem. — Ruch jest socjalistyczny kapitalistyczny, a jego celem jest niewolnictwo, zarówno klasy robotniczej, jak i klasy drobnomieszczańskiej, wydanie narodu na łup dyktatury militarnej i tressury wojennej, z czego zyski będzie czerpać ciężki przemysł i banki.

To nieszczęście możemy zaoszczędzić narodowi, o ile zmienimy odpowiednio nasz sposób myślenia i odpowiednio przygotujemy się na przyszłość.

Rozumiemy teraz, że w walce z kapitalizmem nie możemy zrezygnować ze stanu średniego. — Nieszczęście polega na tem, że w tym wypadku, o ile zdołamy przeszkodzić dobrze zorganizowanemu szeszczu drobnomieszczaństwa przeciwko klasie robotniczej.

Stoimy obecnie przed zagadnieniem znalezienia odpowiedniego programu, aby klasy pozyskać. Zwyciężyć możemy tylko w tym wypadku, o ile zdołamy przeszkodzić dobrze zorganizowanemu szeszczu drobnomieszczaństwa przeciwko klasie robotniczej.

Uplłynęły już dwa lata od chwili, kiedy doszedłem do tych wniosków, a moje wystąpienie w Kalfornji było pierwszą próbą wprowadzenia ich w czyn. Cieszy mnie, że mój stary towarzysz Oskar Ameringer przyszedł do tych samych wniosków, co ja i objawił je dużemi literami na pierwszej stronie „American Guardian”. Jest to podwójnie słusne posunięcie w kraju, jak U. S. A., gdzie klasa średnia jest tak licznie reprezentowana.

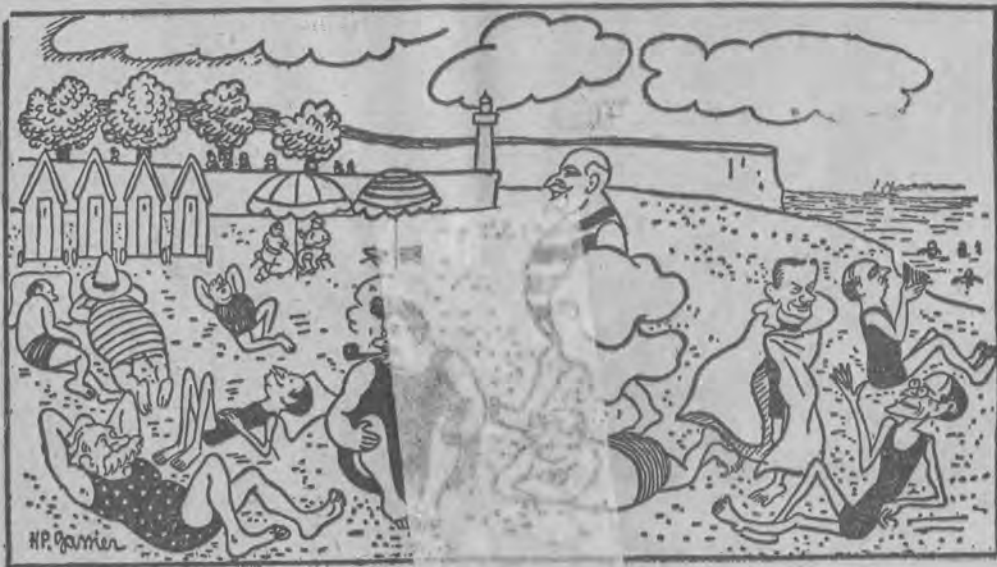
Europejskiemu przywódcy ruchu robotniczego trudno pod tym względem zorientować się w stosunkach amerykańskich.

Nawet socjaliści, którzy przyjeżdżają tu, aby mieszkać stałe, nie mogą tej różnicy zrozumieć i trwonią daremnie życie na przystosowaniu swoich metod walki do gruntu, który pod względem przemysłu i socjalnych warunków jest tak różny od europejskiego.

Ameryka wyrosła z niezliczonej ilości pionierskich osiedli. — Jeszcze bardzo niedawno w Ameryce było dużo terenów, nie należących do nikogo. Niezadowolony ze swej egzystencji człowiek mógł je wziąć w swoje posiadanie i stworzyć sobie nowe warunki bytu. Tu trzeba szukać źródła stosunkowo wysokiego wynagrodzenia pracy ludzkiej i odpowiednio małego niezadowolnienia. Ten rodzaj życia wytworzył nawet pewien psychiczny typ amerykańczyka. Dla typu dodatniego charakterystyczną cechą jest niezależność i poczucie godności własnej, dla ujemnego — hałaśliwa bezczelność i załamłość. — Każdy amerykańczyk jest przekonany o swej wyższości nad obywatelami sąsiedniego kraju i że wlaśnie jego ojczyzna jest specjalnie umiłowana przez Boga.

To też od nikogo nie chce on przyjmować nauk, a wszelkie „izmy” zgóry skazane są na niepowodzenie.

Mojemu europejskiemu przy-



Wakacje rządu we Francji

Pociąg w „nietypowej” przyjeździe nad morze.

(„Petit Parisien“).

jacielowi trudno będzie się w tem wszystkim zorientować. — Powinien on jednak uchwycić w tem sens symbolyczny. My, amerykańczanie, mamy nasz własny język i pozostawiamy innym możliwość zrozumienia nas.

Jądro tego zagadnienia tkwi w zupełnie innej psychologii, a ta psychologia ważniejsza jest, niż moment psychologiczny — warunki ekonomiczne, w jakich żyje współczesny amerykańczyk.

Przeżyliśmy już siedem lat okropnego kryzysu, ale jeżeli zadamy sobie trochę trudu i zrobimy podróż po kraju, tak, jak ja, to zrobilibyśmy, to przekonamy się, że przeciętny amerykańczyk myśli ciągle jeszcze kategoriami średniego mieszczaństwa i jest głęboko przekonany, że instytucje amerykańskie są najlepsze na świecie i że nasze problemy mogą być rozwiązane przez nas samych, bez pomocy importowanych „izmów”. Psychologia studentów dwudziesto - milionowego narodu jest czemś tak samo realnym, jak kryzys.

W przeciągu trzydziestu lat drażniłem psychologię tego narodu; byłem, jak człowiek na ludzi, który przy złe nastawionych żaglach chce koniecznie płynąć pod wiatr. Dopiero okropne przeżycie, spowodowane hitleryzmem, kazalo mi ten wiatr przestudjować i stworzyć metodę, która mi pozwoli płynąć naprzód przeciwko temu wiatrowi.

Muszę nauczyć się, jak nastawiać żagle, aby pokonać ten wiatr i płynąć naprzód.

Nie stanie się to tak prędko, jakbym chciał, ale tak prędko, jak tylko będę mógł. Inaczej mój wiatr, studjuję obecnie amerykańską psychologię, staram się przełamać na język amerykański program kolektywizmu i wskazać, jak można go urzeczywistnić i przystosować do amerykańskich form politycznych.

Postanowiłem zbliżyć się do narodu i na tym gruncie przedsięwzięć wymarsz na polityczne pole bitwy.

Porzuciłem moją działalność literacką i poświęciłem czternaście miesięcy mego życia temu zadaniu.

Jaki był rezultat? Największą ilość głosów, jaką otrzymałem na gruncie mojej działalności politycznej w Kalfornji, wynosiła 60 tysięcy. Na gruncie tak zwanego EPIC. — programu pod dewizą „End Poverty in California” otrzymałem 870 tysięcy głosów.

C'EST LA VIE...

Tempo, tempo, tempo... Wszy-
stko, co nie jest tempem, nie
ma najmniejszej racji bytu,
wszystko, co mierzy się czasem
dłuższym nad ułamek sekundy,
należy do rupieciarni przeżytków.
Najważniejszym czynni-
kiem życia jest tempo.

Albo nie ono jedno. Życie bez
drugiego czynnika również jest
nie nie warte. Mam na myśli,
rozumie się, **pieniądz**. Pieniądz
jest wszystkim, pieniądz jest
tempem życia, pieniądz jest
jego ceną, wartością, symbo-
lem. Wszystko jedno, czy zdobi
go biały orzeł, lewy profil Ed-
warda VIII, biust Marji Teresy,
czy Marjanna, z gałązką oliwną
w ręce żonglująca po hasłach
Wielkiej Rewolucji. Bez różni-
cy, czy wykonany jest z papie-
ru, złota, srebra, niklu, miedzi,
czy innego metalu. Pieniądz de-
cyduje, pieniądz rozkazuje. Pie-
niądz płaci i wymaga!

Albo pieniądz nie jest jeszcze
wszystkiem. Do życia potrzeba
jest również **krew**. Krew mu-
si przebiegać bezustannie w ar-
terjach, musi być wypuszczona
z nich bagnetami czy odłamka-
mi bomb, musi chlustać zarów-
no z ust suchotników, jak z no-
sów zafrutych gazami. Bez krwi
niema życia, jak niema go bez
pieniądza i tempa.

Oprócz krwi potrzebne jest
człowiekowi również **żelazo**. —
Żelazny płóg orze rolę, z której
potem wyrośnie gorczyca, słu-
żąca do preparowania iperytu.
Żelazo zamienia się, jak samo
chce, w bomby, bagnety, lufy
armatnie, okucia pancerników,
motory bombardujących samo-
lotów, hełmy piechoty, podko-
wy konnicy. Żelazo musi być. —
Bez żelaza niema życia, jak nie
ma go bez tempa, pieniądza i
krwi.

Na samym końcu znajduje
się **ogień**. Nie ten symboliczny
znioz zapalu, czy kaganiec oś-
wiaty, nie pochodnia olimpij-
ska, która zgasła w drodze z A-
ten do Berlina, ale najwzkiej-
szy w świecie ogień. Ten sam,
który szumi w kuźni wiejskie-
go kowala, przekuwającego ko-
sy na swoje lance, ten, który
bije pięciometrowym płomie-
niem z miotaczy ognia, ten, któ-
ry zapala pałace, dwory oraz
chałupy wiejskie w chwilach
dziejowych zawieruch, ten sam,
który, niby manna niebios, spa-
da na wie i miasta z kadłubów
samolotów, aby zgliszczami i
popiołami użyźnić grunt pod
jakąś najbliższą wiosną naro-
dów. Bez ognia niema życia, jak
niema go bez tempa, pieniądza,
krwi i żelaza.

Tempo, pieniądz, krew, żelazo
i ogień... Oto, co stanowi stupro-
centowe życie, wypełniające
świat od kilku lat.

Rzucmy okiem na film, któ-
ry przesuwają się bezustannie na
naszym ekranie. Hitler, kampa-
nia abisyńska, Palestyna,
Gdańsk, Hiszpanja... Czy film
ten składa się z jakichś innych
nierwiastków?

A mała krótkometrażówka lo

kalna, rozgrywająca się u nas
w domu, czy składa się z cze-
goś innego?

W Przytyku i Mińsku leje się
krew, którą wywołał pieniądz,
Parylewiczowa — również pie-
niądz, rodzinna wprawdzie re-
forma rolna — to pieniądz, za
którym może kryje się żelazo z
kuźni wiejskiego kowala, a roz-
maite uzbrajania i dozbrajania,
to przecież ogień, utajony w lu-
fach, ale gotowy w każdej chwi-
li do wyjścia z nich na świat.

A przytem tempo, szalone
tempo... Wszystko musi być
przedzi, więcej, intensywniej,
mocniej, lepiej, głośniejsz.

W piekielnej symfonji tempa,
pieniądza, krwi, żelaza i ognia
życie codzienne usuwa się w

cień, ginie i znika. To, co sta-
nowi dumę świata — jego kul-
tura, to, co jest chlubą człowie-
ka — jego serce, to, co stanowi
promotor jego istnienia — mózg
wszystko sprowadzono dziś do
zera.

Tysiące worków kawy pali
się na nawóz, aby setki tysięcy
ludzi nie miały co pić, całe o-
kręty pszenicy i kukurydzy za-
tapia się w morzu, aby miliony
nie miały co jeść, wypęda się
na bruk największych nędzar-
czy, aby lokale stały puste,
sprzedaje się ostatnią krowę i
ostatnią koszulę z grzbietu, aby
pisma mogły donieść o nowem
nadużyciu i kradzieży.

O tem się nie myśli, gdyż wy-
skakuje to po za nawias tempa
i jego współczynników. Nie my

śli się również o tych obłąka-
cach, zapędzonych w ślepy zau-
łek życia, skąd niema powrotu

W samej Warszawie codzien-
nie ginie samobójczą śmiercią 20 o-
sób. Dwa razy tyle umiera w
szpitalach, trzy razy tyle w
smrodzie nędznych i wilgot-
nych nor mieszkalnych. Nie-
dawno na cmentarzu Bródzień-
skim otrul się 75-letni starzec
na grobie matki, bo nie miał
już co jeść, ani gdzie złożyć g-
wę. W Skolem tłum zlinczował
fotografa, który zdejmował uro-
czystości ukraińskie. Dosłownie
zlinczował. Z błot poleskich wę-
drują pieszo do Warszawy pół
nadzy ludzie po sprawiedliwość
Pod ziemią, w opuszczonych
hałdach ziemia zasypuje ludzi,

którzy szukają kawałka węgla,
aby ugotować trochę nędznej
zupki z obierzyn kartoflanych.
W Turczańskim na przednów-
ku chłopci jedzą trawę, jak zwie-
rzęta...

Gonimy ostatnim tchem, ale
trzymamy się tempa, pieniądza,
krwi, żelaza i ognia.

Zatraciliśmy pojęcie i zdol-
ność rozważania o wszystkim,
co jest poza tem.

Przechodzimy obojętnie obok
życia, naszego jedynego życia,
i nie zauważamy wcale zjawisk,
będących jego najcenniejszą p-
stacją.

A wszystko to, jak na ironję,
nazywamy właśnie... życiem.

Wacław Olszewski.

Siła bojowa dyktatury list królowej Wiktorji angielskiej do Napoleona III

Ostatnie zwroty w polityce e-
uropejskiej przekonały niejed-
nego zwolennika demokracji,
że reżym dyktatorski posiada w
dziedzinie polityki zagranicznej
przewagę techniczną, która jest
nieosiągalna dla rządzących
parlamentarnie państw.

Niewątpliwie absolutna wła-
dza dyktatorska posiada w po-
równaniu ze skomplikowanym
mechanizmem reżymu, oparte-
go o poszanowanie ustalonej
konstytucji, pewną techniczną
możliwość, która może mieć
bardzo doniosłe skutki. O ile
chodzi o polityczne i wojsko-
we akty, o utrzymanie tajem-
nicy i zaskoczenie, to niewą-
tpliwie minister spraw zagra-
nicznych, którego stanowisko i
poczynania kształtowane są
przez wieloosobową radę mini-
strów i często niepewna wiek-
szość parlamentarna, lub też mi-
nister spraw wojskowych, któ-
ry jest członkiem rządu cywil-
nego, znajdują się już zgóry w
niewygodnej sytuacji. Jest to
niewątpliwie dla nich moment
obciążający w porównaniu z po-
lityką zagraniczną dyktatury. —
Ale same sukcesy zaskoczenia
nie decydują jeszcze o losach
nowoczesnych mocarstw.

Sytuacja, w której znajdują

się dziś demokracje w stosun-
ku do dyktatur, różni się może
co do stopnia, ale nie co do ro-
dzaju od tej, która istniała daw-
niej w stosunku pomiędzy pań-
stwami konstytucyjnymi a ab-
solutystycznymi. Przewagi i u-
pośledzenia tych obu systemów
rozważone zostały w poniższym
liście na podstawie praktycz-
nych doświadczeń z całą jasnoś-
cią, która nadaje temu bilanso-
wi aktualność i w czasach dzi-
siejszych:

„W sposobie uprawiania
polityki i przeprowadzania
pertraktacji ma Wasza Ces-
arska Mość wielką przewa-
gę wobec mnie. Nie jest pau-
przed nikim odpowiedzialny,
może sam przedsiębrać swe
decyzje, może w swych
pertraktacjach wedle włas-
nej woli wybierać osoby i
formy, lub też je zmieniać.
Może Jego Cesarska Mość
kolejność lub też przez sło-
wo, wypowiedziane osobiście
w odpowiednim czasie, na-
dać sprawie publicznej ten
kierunek, który wydaje się
panu w danym momencie
najkorzystniejszy.

Ja ze swej strony jestem
związana prawami i zwycza-
jami. Nie posiadam niekon-

trolowanego prawa decyzji.
Muszę przyjąć pogląd gabi-
netu odpowiedzialnych mi-
nistrów, a ci ministrowie
winni się wzajemnie wypo-
wiedzieć, aby się zgodzić na
wspólną linję postępowania,
po tem gdy doszli do wspól-
nego przekonania o słusznoś-
ci i celowości danej decyzji.
Ministrowie moi muszą jed-
nocześnie dbać o to, aby ak-
ty, których chce dokonać,
były zgodne nie tylko z naj-
wyższym interesem ich kra-
ju, ale również o to, aby mo-
gli je wyjaśnić i bronić w
parlamente i aby ich słusz-
ność odpowiadała przekonani-
niu całego narodu.

Albo istnieje i inna strona
w tym obrazie i tu zdaje mi
się, iż posiadam przewagę,
której niema Wasza Cesarska
Mość. Pańska polityka
ponosi ryzyko, iż nie będzie
trwale popierana przez pań-
ski naród, a nieuniknione
przekonanie, że pański na-
ród nie pójdzie aż do końca,
może pana wystawić na nie-
bezpieczną alternatywę, albo
narzucić narodowi swoją
politykę wbrew jego woli,
albo też nagle zachwiać się
w kursie i wówczas być mo-

że natrafić na gwałtowny
sprzeciw. Ja natomiast mo-
gę pozwolić mojej polityce
na swobodne rozwinięcie jej
własnych konsekwencji, pew-
na stałej i zdecydowanej a-
probaty mego narodu, który
mając udział w ustaleniu
mojej polityki, identyfikuje
się z nią“.

Przyczyna i cel tego listu, na-
pisanego przez królową Wikto-
rję angielską w dniu 26 listo-
pada 1855 roku do Napoleona
III-go były absolutnie nieab-
strakcyjne, lub teoretyczne, by-
ły wynikiem zupełnie konkre-
tnej sytuacji politycznej i zaję-
ciem stanowiska wobec pewne-
go kroku dyplomatycznego. —
Anglja i Francja znajdowały
się jako sojusznicy, w stanie
wojny z Rosją, Napoleon, wów-
czas wzbudzający powszechną
obawę jako dyktator, jako na-
czelny wódz najsilniejszej ar-
mji Europy, podziwiany jako
mistrz plebiscytu i jako inicja-
tor zupełnie nowych metod w
dyplomacji, osłabił nagłe i chciał
możliwie najszybciej zakończyć
wojnę, którą rozpoczął bar-
dziej z osobistych względów,
niż w interesie rządzającego
przez siebie kraju. Rządzona
parlamentarnie Anglja odrzuci-
ła projekt przedwczesnego za-
kończenia kroków nieprzyja-
cielskich; pomimo ożywionej a-
gitacji swych wewnętrznych
przeciwników, którym wypo-
wiadanie się nie było zabronio-
ne, rząd angielski czuł się dość
silny, aby upierać się przy kon-
tynuowaniu wojny, podczas
gdy dyktator francuski przy ca-
łej swej bezwzględności, z jaką
uciskał francuską politykę pu-
bliczną, obawiał się zachwiania
swej władzy.

List królowej angielskiej jest
odmowną odpowiedzią na po-
pufny list Napoleona, który
chciał ukryć faktyczny stan rze-
czy. Daje on w formie teoretycz-
nych rozważań resumé fak-
tycznej sytuacji. Właśnie dlatego
ma ten list powszechne zna-
czenie i właśnie dlatego porów-
nanie z dzisiejszemi formami
rządów godne jest uwagi nawet
w tych momentach, w których
dla niektórych dzisiejszych cz-
telników — przynajmniej na-
razie — będą się wydawały nie-
zgodne.

H. Bieber



Samolot wojskowy wylądował na nlicach Saragossy

JAK UMIERAŁ GORKIJ?

Wzruszające zeznania lekarzy, którzy czuwali przy chorym

Śmierć klasyka sowieckiej literatury, Maksyma Gorkija, nie przestaje być tematem, absorbującym opinię publiczną i szerokie kółła wielbicieli autora „Na dnie”. Coraz pojawiają się jakieś wspomnienia czy relacje, oddające różni epizody z życia wielkiego pisarza, a wydobywające na jaw szczegóły jeszcze nieznane.

Ostatnio na łamach „Literaturnoj Gazety“ ukazały się zeznania lekarzy, ordynujących stale przy Gorkim i będących przy łóżu śmierci. Jak wiadomo, Gorkij nie tylko cieszył się specjalną opieką lekarską, ale otaczany był atmosferą szczególniej uwagi przez szerokie kółła swoich wielbicieli. Można powiedzieć bez przesady, że cała Rosja, szczególnie młodzież, śledziła z zapartym tchem i z uczuciem radości, lub smutku, walkę organizmu z przewlekłą chorobą. — W kręgu tej uwagi każdy szczegół choroby, każda notatka lekarska spotykała się z powszechnym odczuciem i na bierały ważkiego znaczenia. — Nie tedy dziwnego, że zeznania lekarzy, będących przy łóżu śmierci Gorkiego, wspomniana „Gazeta Literacka“ wydrukowała na pierwszym miejscu. I dla zagranicznego czytelnika są one ciekawe.

Gorkiego leczyl dr. Lewin oraz profesor Konczalowski. — Akt zgonu wraz z uzasadnieniem podpisał komisarz zdrowia w ZSRR oraz szereg wybitnych i zasłużonych uczonych. Również komisarz zdrowia oraz uczeni obecni byli w chwili badania zwłok. Najciekawsze jednak są zeznania dr. Lewina oraz prof. Konczalowskiego, — przebywających stale przy chorym aż do chwili zgonu. Prasa wydrukowała te zeznania pod wymownym tytułem: „Ostatnie dni A. M. Gorkiego“.

„Ostatnie dni... Były to — roz poczyna swoje zeznania dr. Lewin — dni największego cierpienia i dla Gorkiego i dla jego bliskich i dla nas, lekarzy. Z uczuciem niewymownego smutku patrzyło się, jak dzień i noc walczył ze swą chorobą wielki pisarz i człowiek genialnej pasji, człowiek, który tak bardzo chciał żyć, ażeby widzieć dalszy rozkwit swojej ojczyzny i ostateczne zwycięstwo całej przycupanej ludzkości.

Gorkij cierpiał fizycznie. — Nie miał już czem oddychać. — Płuca pisarza i tak zniekształcone w niewiarygodny sposób przez długotrwałe suchoty, zebrało świeże zapalenie, co nieomal zupełnie uniemożliwiło proces oddychania. Gorkij nie miał czem oddychać i cały organizm pisarza trawił stale głód tlenu. Zmuszeni byliśmy dawać Gorkiemu co dobę zgórz 100 dawek tlenu, ale nawet i przy tej ilości Gorkij nie był w stanie leżeć i musiał przez cały czas choroby bądź siedzieć, bądź napoły leżeć. Również serce pisarza nie podolało walce z zapaleniem płuc; trzeba było przez 17 dób podtrzymywać tętno różnymi lekarskimi środkami. W tym celu musieliśmy na dobę robić kilkadziesiąt zastrzyków. Widzieliśmy, że cierpiał od tych zastrzyków strasznie, ale do ostatniego dnia, do ostatniego fatalnego poranka, wierzyliśmy, że podtrzymując pracę serca, damy organizmowi możliwość pokonania choroby.

Dnia 8 czerwca tętno serca

tak osłabło, że myśleliśmy już o zgonie. Jednakże stosując energiczne środki lekarskie, udało się nam zaradzić katastrofie. — Później wciąż powtarzały się takie chwile, ale za każdym razem udawo się organizm pisarza ratować. Czyż można było tracić nadzieję, że Gorkij da sobie radę z chorobą? Tak bywało nieraz i zawsze organizm zwyciężał.

Wiedziałem z doświadczenia — ciągnie dalej swoje zeznania dr. Lewin — że grypa ma u Gorkiego bardzo ciężki przebieg, a-faktycznie bowiem miejsca najłabsze i schorowane — wyniszczone przez suchoty płuca. A jednak pięć razy organizm Gorkiego wychodził z tej walki zwycięsko. A był to organizm potężny. Gorkij należał do tych ludzi, którzy żyją do stu lat. Pisarz osłabłby ten wiek napewno, gdyby nie suchoty, na które autor „Na dnie“ chorował przed 40 laty, a które strawiły płuca i liźne ślady pozostawiły w całym organizmie. Śmierć czyhała za tą chorobą, ale Gorkij pięć razy zwyciężał śmierć przy pomocy medycyny. Lecz za szóstym razem przegraliśmy walkę. Tej szóstej grypy oczekiwalem ze strachem. Niestety nadszedł fatalny koniec.

Wlecy ludzie żyją i umierają z prawdziwą wielkością. Tak żył i umarł Gorkij. W te dni ciężkie i tragiczne, dni śmiertelnej choroby, Gorkij ani razu nie mówił o sobie, ani nie myślał o swojej chorobie. Z trudem oddychając, w przerwie między dawkami tlenu, Gorkij

prosił mnie, abym dał mu do przeczytania numer gazety, w której wydrukowany został projekt nowej sowieckiej konstytucji. Oczywiście Gorkij nie mógł już tego projektu przeczytać. Ale pokazałem mu żądany numer gazety i przyobiecalem go nie zniszczyć, lecz zachować do jutra. Jutro, powiedziałem, da się przeczytać. Gorkij zgodził się i decyzją tą sprawiła mu pewną ulgę.

Ostatniego dnia Gorkij był nieprzytomny. W malignie mówił o wojnie. Dochodziły mnie urywane zdania. Ze wszystko musi być zapięte na ostatni guzik... I temu podobne.

Gorkiego dręczyła myśl, że jeszcze tyle powinien zrobić dla dobra swego kraju. O tem już mówił w pierwszych dniach choroby, o tem też padały krótkie urywane zdania w ostatnich chwilach, kiedy już pisarza trawiła gorączka i nieprzytomność.

„Tak umierał wielki człowiek, genialny artysta słowa, prawdziwy przyjaciel wszystkich pracujących, niezapomniany Gorkij“.

W tych nieco patetycznych, lecz zupełnie zrozumiałych i niewątpliwie szczyrych słowach kończy swoje smutne zeznanie dr. Lewin.

W podobnym tonie utrzymane jest zeznanie prof. Konczalowskiego. Według niego dwa dni przed śmiercią Gorkij czuł się nawet lepiej.

„Miałem nawet nadzieję — wyznaje prof. Konczalowski —

że i tym razem potężny organizm pisarza da sobie radę z chorobą. Jednakże 17 czerwca w płwocinach Gorkiego pojawiła się krew, jednocześnie gwałtownie osłabło tętno. Pisarz opadał z sił, już nad ranem dnia 17 czerwca stało się jasnym, że zbliża się fatalny finał. W dniu śmierci tętno i oddech były bardzo słabe, widzialo się poprostu jak organizm obumierał.

Dwa dni przed śmiercią Gorkij powiedział do lekarzy w właściwym sobie charakterystyczny żartobliwy sposób:

— Chyba wyskoczę.

Mówiąc to, pisarz moeno ścisnął pielęgnującemu go lekarzowi rękę. Bóle znosił Gorkij ze stoickim spokojem i nad wyraz clerpliwie. Nie dało się zauważyć, aby w związku z chorobą upadł na duchu. Lekarzy traktował Gorkij przyjaźnie i dobro dusznie, czasami trochę ironicznie. Stosował się skrupulatnie do wszystkich przypisanych mu rzeczy i godził się na wszelkie zabiegi.

Ostatnio odwiedzili Gorkiego Stalin, Molotow i Woroszyłow. Gorkij rozmawiał z nimi o sowieckiej literaturze, zwierzał się z nowych swoich planów na przyszłość i mówił również o projektowanemu przez siebie wydanu zbiorowej pracy Literackiej p. t. „Dwie piątletki“ oraz „Dzieje wojny domowej“.

Lecz choroba robiła postępy i niszczyła ciało. — Chwila po chwili — i zakończył życie ten niezwykły bojownik o lepsze jutro całej ludzkości“.

Tak kończy swoje zeznanie profesor Konczalowski.

Obydwie przytoczone relacje rzucają charakterystyczne światło na postać Gorkiego, jak również na ostatnie dni wielkiego pisarza. Z zeznań lekarskich wynika, że choroba długo nie mogła Gorkiego pokonać. Organizm walczył wytrwale o swoje życie; pięć razy śmierć pokonał i dopiero za szóstym — uległ. Jednakże w najcięższych chwilach, w agonii niemal — Gorkij nie upadał na duchu. — Myśli, a nawet chce czytać, o projekcie nowej konstytucji sowieckiej, rozmyśla dalej o grożącej ZSRR wojnie, rozmawia o literaturze sowieckiej i zamierzonym wydawnictwie „Dwie piątletki“ oraz „Dzieje wojny domowej“ i już u progu śmierci snuje plany na przyszłość. — Jeszcze jeden szczegół charakterystyczny, podany przez lekarzy, uderza. Gorkij, umierając, nie myślał o sobie. Ale myśl jego krążyła koło spraw całej ludzkości.

Jest w takiej śmierci cecha wielkości, przed którą pochylić głowę muszą nawet przeciwnicy. Albowiem umierać a nie myśleć o sobie, lecz ostatniem technieniem trwać przy ludzkości — to rzecz wielka. I dlatego prawdziwość naberają patetyczne, jak każde ogromne wzruszenie, słowa lekarza: „Umarł wielki człowiek, genialny artysta słowa, prawdziwy przyjaciel wszystkich pracujących, niezapomniany Aleksy Gorkij“.

Nieszczęsny przesąd matury

Niemia roku, by opinią publiczną nie wstrząsnęła na wiosnę straszliwa wiadomość: gdzieś jakiś uczeń popełnił samobójstwo, bo „ściął się“ na egzaminach maturalnych; gdzieś jakiś uczeń strzelił do dyrektora gimnazjum bo niedopuszczony został do egzaminów maturalnych; gdzieś jakiś uczeń zabił kolegę podczas gry w siatkówkę — przyczyna: silne podniecenie przed egzaminami maturalnymi. I tak dalej. I tak dalej. Te czynny szaleńcze i mordercze zatracają charakter wypadków sporadycznych i przeradzać się zaczynają w jakąś psychozę, coraz trwoźniejszą, coraz groźniejszą. Zdawałoby się mogło, że jakaś siła fatalna zawisa nad egzaminami maturalnymi i pochłania rok rocznie młode ofiary tak, jak pochłania je woda na każdą wiosnę, jak pochłaniają je inne żywioły.

Z Równa dochodzą nas odgłosy epilogu tragedii maturalnej, jaki rozegrał się przed kilku dniami w sądzie okręgowym. Na ławie oskarżonych zasiadł 24-letni Piotr Mielniczuk, abiturjent rówieńskiego gimnazjum ukraińskiego. Dwa razy zdawał maturę. Dwa razy „ściął się“. Borykał się z ciężkimi warunkami życia wemi. Ostatkiem sił i pieniędzy dążył naprzód. Był — w świetle świadectwa, wystawionego mu na przewodzie sądowym, przez dyrektora gimnazjum — młodzieńcem solidnym, spokojnym, pracowitym o uosposobieniu filozoficznym. Matura otwierała przed nim drogę do życia; perspektywy lepszego, światlejszego jutra. Budziła w nim najpro-

mienniejsze nadzieje. I nagle, zburzono brutalnie jego wiarę i plany. Zachwiał się grunt pod jego stopami. Coś się w nim załamało. Zapłonął mściwym pragnieniem odwetu. Ujrzał przyczynę swego nieszczęścia, swojej przyszłości beznadziejnej i pustej w przewodniczącym komisji maturalnej, którego głos rozstrzygnął o jego losie. Strzelił doń, zabijając go na miejscu. Otrzymał za swój czyn 8 miesięcy więzienia.

Oto jeden ze smutnych obrazów naszej dzisiejszej rzeczywistości szkolnej.

Egzaminy maturalne — to bez wątplenia jedna z najciemniejszych stron obecnego ustroju szkolnego. To formalność bezsensowna przez zamęt, jaki wnosi w atmosferę pracy ucznia, przez niezdrową sugestię, jaką mu narzuca, że są czemś najważniejszym w tym okresie jego życia.

Matura ma być świadectwem jego „dojrzałości“. Ma się stać sprawdzianem jego umiejętności, jego poziomu intelektualnego. Ma się stać jakgdyby kwalifikacją o jego wartości intelektualnej, o jego „dojrzałości“, o jego „siłach“ intelektualnych, o jego „siłach“ moralnych, o jego „siłach“ fizycznych, o jego „siłach“ psychicznych.

W taki sposób matura służy doświadczeniem do „sił“ intelektualnych, do „sił“ moralnych, do „sił“ fizycznych, do „sił“ psychicznych. Matura służy doświadczeniem do „sił“ intelektualnych, do „sił“ moralnych, do „sił“ fizycznych, do „sił“ psychicznych. Matura służy doświadczeniem do „sił“ intelektualnych, do „sił“ moralnych, do „sił“ fizycznych, do „sił“ psychicznych.

A przecież w gruncie rzeczy, czegoś dowodzi „zdanie“ lub „nie zdanie“ matury? Niczego. Poczóż więc ten miecz Damoklesa nad głową ucznia?

Poglądy na kwestję egzaminów maturalnych są bardzo rozbieżne. Jedni są ich gorącymi zwolennikami, inni krytykują i zwalczają je ostro. Są także „ci trzeci“ — jak zawsze i wszędzie zresztą w życiu — ci kompromisowi, którzy uznają, że formalność egzaminów maturalnych powinna zostać, należy z niej tylko usunąć przypadek. Ale jakże to? Wszak przypadek jest właśnie istotą egzaminów maturalnych. Tkwì w formie zewnętrznej, w sposobie stawiania pytań, w niezdrowym patosie przygotowań, które naprężają atmosferę i podminowują nerwowo ucznia, załamując nieraz jego równowagę psychiczną.

Matura musi zostać. Tak. Ale tylko i wyłącznie w postaci zwykłego świadectwa ukończenia szkoły, bez ekspozycji, bez dramatycznego przebiegu i bez happy endów. Czy nie wystarczą zwykłe repetycje, jak pod koniec każdego roku?

Przez szereg długich lat uczeń jednak codziennie niemal składa do wody swych postępów, swej inteligencji i orjentacji życiowej, składa dowody swej energii, rzutkości i zdolności do aktywnego udziału w życiu społecznym. — Składa jedyne i istotne świadectwo swej „dojrzałości“. To weso-raj, kiedy szkoła była placówką wyłącznie kulturalną, oświatową, gdzie się obciążało i zapychało umysł dziecka wiedzą książ-

kową — minęło.

Dzisiejsza szkoła zakreśliła o wiele szersze zadania i cele. Ma ona odegrać rolę wielkiego domu, w którym uczeń przez odpowiednie kształcenie go i wychowanie wyrabia i pogłębia swoją samodzielną postawę wobec życia. Reformy szkolne coraz nowsze, coraz szersze i dokładniejsze idą po linii ścisłego harmonizowania nauki z całości kształtem zjawisk życia aktualnego. Czemże sobie wytłomaczyć, że czynniki, kierujące strem szkolnictwa, nie usuną egzaminów maturalnych? Czy dotychczasowe doświadczenie niedość je jeszcze osłabiło, jako źródło zła?

Musimy uczynić naszą szkołę szkołą życia. A przygotować do życia — to znaczy obudzić i podsycać energię twórczą ucznia, rozwijać i hartować w nim wolę i odporność na przeciwności życiowe przez uświadamianie go i wpajanie ufności w siebie i w ludzi; to znaczy kształcić w nim zamiłowanie do kultury i do wiedzy, która niesie mądrość i radość życia.

I jeśli szkoła dzisiejsza pragnie stanąć na wysokości swego zadania musi skreślić formalność egzaminów maturalnych, musi to uczynić jaknajprędzej. W przeciwnym razie, kto wie ile nowych ofiar pożre na wiosnę ten moloł, któremu na imię egzamin maturalny, ile nowych tragicznych czynów zrodzi się z tego nieszczęsnego przesądu? — Albowiem „przekleństwem zlego czynu jest, że rodzi on zło“.

C. P.

Co czytać?

KARIN MICHAELIS: „MALŻEŃSTWO JUSTYNY“.

Mało słyszaną w Polsce piśkarką duńską Karin Michaelis w dobrze zbudowanej powieści zamknęła ciekawą fabułę, odtwarzając, zjawiając się w czynach, wnętrzu duszy ludzkiej. Świetna znajomość ludzi — właściwa pisarzom północy — pozwala Karin Michaelis swobodnie poruszać się w dżungli ludzkiej. Ludzie północy są „pełniejsi“, niż my. Czy też raczej spojrzenie pisarzy skandynawskich jest głębsze od spojrzenia naszych. Nowa powieść Michaelis jest postępową. Nastąpiło skomplikowanie fabuły i psychologii postaci. Pozostała owa północna cecha: optymizm i doszukiwanie się wartości moralnych nawet w strzępie ludzkim. W parze zmarnowanych pijaków dostrzegła Karin Michaelis szczęście ludzkie — miłość. Warto zaznaczyć, że udało się Karin Michaelis powściągnąć swą manierę wypisywania lokciowych listów, po suwających naprzód akcje.

„Malżeństwo Justyny“ to powieść o wielkich napiętnościach małych, prostych ludzi. Dr. Karsten Torbensen reprezentuje pełnię człowieczeństwa i bogactwo ludzkiego serca. Psychologia jego żony Justyny zarysowana jest po mistrzowsku. Po dwudziestu latach małżeństwa Justyna spotyka Eigila Rothe — swego pierwszego ukochanego. Miłość budzi się znów i rozbiła szczęście małżeństwa. Justyna nie wahała się opuścić męża, ale na przeszkoździe stała jej miłość (niesynowska) syna.

Freudyzm wywarł w tym punkcie wielki wpływ na autorkę. Tragizm staje się życie Justyny, wikła się w kłamstwa, jakże bolesne, byle utrzymać głąbiące szczęście. Ale tragiczny spłót napiętności ludzkiej zna tylko jedno rozwiązanie — śmierć. I Justyna zabija. Powieść Karin Michaelis stała na wysokim poziomie, dając świetne, życiowe sytuacje i wyraźny, ciekawy rysunek postaci zarówno pierwszoplanowych jak i drugorzędnych. — Przekład Halskiego, dość dobry.

ANDRZEJ SOKORA: „ROZDARTY BRUK“.

Polska literatura społeczna powiększyła się o książkę Sokory. Rzeczywiście, w której żyjemy, sprzyja rozwojowi powieści społecznej. Za plus powieści Andrzeja Sokory uważać należy wybór środowiska (biedoty uczniowskiej państwowego gimnazjum na prowincji), rzuconego na tło robotniczych Rybaków.

Wyraźny talent narracyjny, zdolność obserwacyjna i znajomość środowiska mogły stworzyć doskonałą powieść. Pi sze „mogły“, bo nie stworzyły. Autor zapatrzył w doktrynę marksowską (którą zresztą powierzchownie przedstawia) dał się ucieść bezpłodnej dyalektyce i publicystyce. Mimo to powieść warto przeczytać, bo gdy autor przestaje perswadować, a zaczyna nkaazywać działanie, przejawia szczerość wypowiedzi i znaczny talent, kreśląc sugestywnie, realistycznie sceny i postaci. (Okupacja fabryki, demonstracja, wizytator Zwalczkowal).

ROBERT J. HORTOU: „ZAPOMNIANE GÓRY“.

Amatorom powieści z kresów amerykańskich można polecić, acz z pewną rezerwą „Zapomniane góry“. Miljo ner Roger Hartland przybywa do Silver City i powoduje gorączkę spekulacyjną. Autor pokazuje typy spekulantów i ich walkę z Hartlandem, oraz trochę miłość i nadzwyczajności. — Rzec kończy się po rozmaitych przygodach (strzały, bójk, trupy) pogodnym happy endem. Książka, choć dość ciężka, może zainteresować. Przekład mierny.

m. a.

FABRYKA BEZ ROBOTNIKÓW

Człowiek, który może zaopatrzyć cały świat w podwozia samochodowe

Na skraju miasta Milwaukee wzdłuż alei drzew, z obydwu jej stron, stoją rzędami kwadratowe jednakowe budynki. Na jednej z bram widać skromny napis: „A. O. Smith“. Nic poza tym. Wchodzisz do bramy i widzisz **najbardziej upiorną fabrykę współczesną.**

Fabryka pracuje bowiem bez robotników. Zamiast żywych ludzi

stoja dokoła roboty.

W roku 1880 prowadził Smith na tem samem miejscu skromną fabrykę wózków dziecięcych. — Potem zamiast wózków zaczęła się produkcja rowerów, gdy zaś auto weszło w życie,

Smith zaczął robić auta.

Drobny przemysłowiec Henry Ford wpadł w owym czasie na myśl, aby produkować seryjnie ze względu na taniość i aby **proces pracy nawlec na ruchomą taśmę**

ze względu na oszczędność czasu. —

Smith — w owym roku 1903 wpadł na zupełnie inną ideę: pracować bez ludzkich rąk roboczych. To filmowo-literackie marzenie stało się myślą przewodnią amerykańskiego Don Ki chota.

Zebrał cały sztab inżynierów, którzy mieli zrealizować jego za mysły. Około roku 1916 otrzymał pierwsze plany fabryki, która miała

produkować podwozia do aut zu pełnie bez pomocy ludzkich rąk. Pięknie wykreślone plany jak do tąd pochłonyły tylko drobnotkę: półtora miliona dolarów.

Smith zwrócił się ze swoim projektem do bankierów.

— Ile pan zamierza wyprodukować podwozi? — zapytano przemysłowca.

— Dwa miliony — brzmiała odpowiedź.

Roczna produkcja aut w Stan. Zjednoczonych wynosiła w owym czasie 1.400.000 sztuk...

Bankierów ogarnęło przerażenie i odmówili poparcia szaleńcowi.

Podczas wojny Smith — był to już Smith III — robił dostatecznie dobre interesy, aby móc **po wojnie w 1920 roku własnym kosztem powiększyć fabrykę.**

Nowa fabryka kosztowała 10 milionów dolarów. Jest to gigantyczny robot, który się składa z całego szeregu maszyn. Razem jest ich 100.

Wykonują 552 czynności fabrycznych.

Inżynierowie w dniu, w którym puścili w ruch ten kolosalny kompleks maszynowy, poczuli lekkiego dreszcz.

Jeżeli bowiem maleńka śrubka zawiedzie, całość wyleci w powietrze.

Nic jednak nie zawiodło. 24 osoby przyglądały się jak robot wyrzucił z siebie

900 podwozi w przeciągu dwóch godzin

i zatrzymał się dopiero wtedy, gdy już nic nie dostał na pożarcie...

Na długich biegnących stołach **jedna maszyna podaje drugiej obrobioną część swojej pracy.**

Powtarza się to co siedem sekund gwałtownym posunięciem. Wielometrowe odległości zostają pokonane w ułamku sekundy. Podczas ciszy, trwającej siedem sekund, obrabiają maszyny wyprodukowaną część towaru.

U Forda czynności te spełniają jeszcze robotnicy.

Materiałem surowym każdego podwozia jest kawał stali. Pierwsza maszyna chwyci go, roztopi, rozpliwuje, chłodzi, formuje, przewierca i podaje następną, która łapie podany materiał jakby zwierzęcimi łapami i pyskiem i podaje dalej, zawsze dalej co siedem sekund... Inne maszyny przynoszą inne części, wszystkie zostają zmontowane, ześrubowane, znitowane. Maszyna, która nituje, jest przedmiotem dumy w dynastji Smithów, potrafi bowiem

jednym uderzeniem w ułamek sekundy stłoczyć wszystkie nity. Potem otwierają się inne paszce, które obrabiają część oblegają wodą, naoliwiają, pofarbują, osuszają gorącym oddechem, obierają, dotkną, wypróbują i... podwozie Smitha wychodzi na światło dzienne.

Półtorej godziny trwa przemiana surowego materiału na część automobilu.

Potem wisi jak szynka w ma-

sarni, i niebawem wędruje na łańcuchu do składu. Co osiem sekund jedno podwozie... I tak ciągle, dniem i nocą. Bestja maszynowa zje, stęka, luczy, wije się w konwulsjach, wzdyma się, trawi w drgawkach...

a dogląda tego kilkudziesięciu inżynierów w białych kitlach lekarskich.

Smith III postanowił uwolnić ludzi od pracy fabrycznej. Chce wybudować inne oddziały fabryk z samymi robotami. System jego da się zastosować wszędzie, gdzie w grę wchodzi milionowa produkcja. A w jakiej dziedzinie niema obecnie milionowej produkcji?

Począł więc fabrykować wielometrowe rury, które służą do transportu oliwy. W jednym miesiącu produkuje tego 1.500 kilometrów. Sam Smith mógłby o wemi rurami otoczyć ziemię, sam Smith **mógłby zresztą obecnie zaopatrzyć cały świat w podwozia, gdyby mu pozwolono.**

Ale przemysł automobilowy w Milwaukee ma zato bezrobotnych i takich, którzy korzystają z zapomóg. Przy całej swojej bystrości Smith jeszcze nie rozwiązał problemu, jak i do czego zastosować ludzi. Ford, „General Motors“ i inni obniżyli już płace w ostatnich latach z 3 dolarów na 35 centy.

Płace Smitha wynoszą zero.

Najlepszy uniwersytet w Ameryce, uczelnia risconsin, obdarzył Smitha III doktoratem honoris causa. Podczas promocji zaznaczono złotem zgłoskami na dyplomie, że

Smith należy do „owych pionierów naszego stulecia techniki, które pragnie zdjąć z człowieka brzemię pracy“.

Smith i nasza epoka techniki spełnili to istotnie. Wielu, bardzo wielu ludzi nie ugina się dzisiaj pod ciężarem pracy. Maszyna potrafi sama strawić surowy materiał. Niedługo wszystkich nas będzie utrzymywać towarzystwo filantropijne i będziemy spacerować z kwiatkiem w butoniere. A na podwoziach Smitha będą jeździć roboty. —

H. Jordan.

Jarosław Hasek

Miljon pocałunków

Pan Ferdynand Muszka pocałował różowy, pachnący konwalijami liściem, przycisnął go do serca i westchnął „kochana...“ Przymrużywszy oczy wyobraził sobie Annę w całej jej krasie i młodości. Potem przeciął ostrożnie kopertę i zaczął czytać:

„Mój złoty Ferry!... Mamusia zmywa naczynia po obiedzie, tatuś drzemie na sofie, a ja marzę o naszym pierwszym pocałunku. Na samo wspomnienie czuję zawrót głowy. Chciałabym cię całować, całować, całować... sto, tysiąc, milion razy i nigdy nie miałabym dość. O czem mam ci jeszcze pisać, Ferry?... Zamykam oczy i wyobrażam sobie, że ty mnie całujesz, że mnie całujesz, jak wczoraj, że mnie całujesz milion razy... Twoja Anna“.

Pan Ferdynand Muszka przeczytał list, pocałował go i przymknął posłusznie oczy. Pocałował myśląc o pocałunkach. O milionie pocałunków. Tułił Annę do siebie i całował ją. Zaczepnął oddechu i całował ją ponownie. Jeszcze i jeszcze... Tak jakoś od niechcenia, w myśli, poczęł on pocałunki liczyć. Otworzył oczy, spojrzął odruchowo na zegarek i skonstatował, że pocałunek trwa 10 sekund. Skrócił zatem czas trwania pocałunków i poczęł liczyć dwa pocałunki na sekundę. Liczył przez pewien czas, poczem wziął arkusik papieru i pióro i poczęł pisać:

„Moja najdroższa Anno! Przymknąłem oczy i myślę o tobie. Muszę przyznać, że moje myśli początkowo, były bardzo przyjemne. Ale gdy sobie uzmysłowię, jak to będzie wyglądać, gdyby ciebie milion razy pocałowałem, doszedłem do następnego rezultatu. Jeżelibym ciebie, droga Anno, całował dwukrotnie w ciągu sekundy, wyniosłoby to 120 razy w minutę i 7200 razy w ciągu godziny. Sprobnij sobie wyobrazić, co to znaczy 7200 pocałunków!... Ja miałbym już przy osmiuset dość. Nie sądź mnie źle, Anno, ale i ty miałabyś ich również dość. Tysięczny pocałunek przypadłby na dziewiątą minutę i nie przyniosłby nam żadnego zadowolenia. Po godzinie byłibyśmy oboje śmiertelnie zmęczeni. Nasze wargi byłyby boleśnie obrzmiały. Przy trzecim tysiącu pocałunków sprawiłoby nam straszne męki. Nasze wargi krwawiłyby, na puchnięte powieki trzeba byłoby przymknąć, ażeby się wzajemnie nie widziały. Ja nie wiedziałbym, kim ty jesteś, ani nie zdawałbym sobie sprawy z tego, kim ja jestem. Pocałunek po pocałunku, straszny, potworny, bolesny... Całowałbym cię dalej... Regularnie... odruchowo... niezmiennie... Zamieniłbym się na jakieś całujące zwierzę, zmęczone, okrwawione, głodne. Przy pięcettysięcznym pocałunku umarłabys. Ja byłbym skazany na całowanie twoich włosów i wkrótce straciłbym przytomność. To jest straszne, o czem piszę, ale prawdziwe. Moja słodka Anno, proszę cię, nie przysyłaj mi nigdy miliona pocałunków... Całuję cię tylko tysiąc razy. Twój Ferdynand“.

„To dziwne“ — powiedział do siebie po czterech dniach Ferdynand Muszka. — „że Anna jeszcze nie odpisała mi na mój ostatni list“.

Czytańcie „Głos Poranny“



Obok: Król angielski Edward VIII podczas wycieczki motorówką na wybrzeżu dalmatyńskim w Jugosławii.

FOTOMONTAŻ POOLIMPIJSKI



1. Ciekawy moment pod polską bramką podczas półfinalowego meczu olimpijskiego z Norwegią. — 2. Miez (Szwajcaria) mistrz wolnej gimnastyki. — 3. Schwarzmann (Niemcy) mistrz skoków przez kozioł. — 4. Mack (Szwajcaria) mistrz „kółek”. 5.

Sokolice polskie w strojach luzniczych. — 6. Harding (U. S. A.) i Loaring (Kanada) — 400 mtr. przez płotki. — 7. Tlok przy piłce na meczu Włochy-Norwegia.

— 8. Trzy najlepiej skaczące kobiety. — 9. Grupa węgierskich olimpijek na pożegnalnym bankiecie. — 10. Son, Harper i Nau — pierwsi trzej w maratonie. —

11. Degener (U. S. A.) najlepiej skacze do wody. — 12. Cztery europejskie pływaczki, które osiągnęły najlepsze rezultaty. — 13. Masterbroek (Holandia) i Arendt

(Niemcy) — najlepsze w pływaniu na 100 mtr. — 14. Trzy najlepsze florecistki świata.

PIERRE COT

Najzdolniejszy polityk w gabinecie Leona Bluma

Minister lotnictwa, obecnie najzdolniejszy polityk francuski, Pierre Cot, chciał podobno w pierwszych dniach powstania w Hiszpanii, zaoferować rządowi madryckiemu dwadzieścia samolotów marki „Pothet”

Prawica francuska traktuje walkę francuskich faszystów, jako sprawę osobistą, a ponieważ młody radykał Pierre Cot przeszkadza jej, prawica przesładuje go w sposób bardzo złowieszczy. Jeszcze przed wypadkami w Hiszpanii Kerillis rzucił pytanie w izbie pod adresem ministra lotnictwa:

— Jak mógł on odważyć się na wydanie Sowiecom modelu armaty lotniczej 23?

Pierre Cot odpowiedział na zarzuty taktownie. Sprawę załatwiono w izbie najznaczniejszą większością, jaka dotąd miała miejsce w gabinecie frontu ludowego.

Trzeba przyznać, że Pierre Cot jest zręcznym i rozumnym politykiem, zarówno w sprawach wewnętrznych, jak zewnętrznych i zbrojeniowych. Niestety partja socjalistyczna we Francji nie posiada wielu tak uzdolnionych mężów stanu, jednakże większość ministerstw odziedziczyła swoimi ludźmi, jak ministerstwo finansów, gospodarstwa krajowego, pracy, rolnictwa, poczt i telegrafów, resort administracyjny, sprawy wewnętrzne i kolonialne. Wielkie polityczne ministerstwa, jak sprawiedliwości, polityki zagranicznej i oświaty, znajdują się w rękach radykałów.

To też każdy resort nosi charakter polityczny — zależnie od ministra. Pierre Cot jest więcej, niż fachowym ministrem — jest on jedynym naprawcą — tworczym politykiem francuskiej lewicy.

Karjerę swoją rozpoczął, jako adwokat, następnie został profesorem uniwersytetu w Rennes. — Należał do lewego skrzydła partji radykalnej „młodo-turków” i robił próby odwołania swojej partji. Kierunek konserwatywny partji socjalistycznej miał zostać zarzucony, natomiast miała powstać partja „walczącej demokracji”. Pierre Cot chciał się posunąć dalej, niż Clemenceau w swoim okresie walki; radykałowie mieli przyłączyć się do partji proletariackiej, a nawet uznać ich przywódców.

Inicjatywa jest rzadkim i cennym przymiotem, a Pierre Cot posiada ją. Już jesienią 1934 r. pochodu rozwiniął front ludowy i jako jeden z pierwszych radykalnych mówców przemawiał narówni z komunistami, chcąc ukrócić żądze dyktatorskie staro Doumergue’a.

Z socjalistami partje radykalne pracowały już od czasu do czasu, ale praca z komunistami była czemś zupełnie nowym i otwierała nowe perspektywy. — Zupełnie nieoczekiwane powstał silny lewicowo-republikański front, który później nazwano „frontem ludowym”.

Nadszedł dzień przelomowy w historii trzeciej republiki — 14 lipiec i pierwsza wielka demonstracja frontu ludowego.

Pierre Cot na czele wielkiego pochodu demonstracyjnego jechał na dachu auta, podnosząc pięść na znak powitania, z piersią udekorowaną szeroką, trójkolorową wstęgą „zastępcy ludu”; obok Guérin, generalnego sekretarza „Ligi praw człowieka” i wielkiego fizyka Langevina. Lewi radykałowie szli ręką w rękę z narodem.

Już w roku 1932 Pierre Cot

zajmował stanowisko podsekretarza stanu na Quai d’Orsay; był to jego pierwszy debiut w rządzie. Człowiek o mocnym poczuciu rzeczywistości, namiętny pacyfista nie może być zwolennikiem pustych form. Nie wierzy on w możliwość porozumienia się z przysięgniętymi wrogami pokoju i dlatego walczył tak fanatycznie przeciwko pochodowi Włoch na Abisynję. — Atakuje on Lavala, przyjaciela Mussoliniego i swoją wielką mowę kończy popularnymi już słowami:

— Biada Francji, jeżeli kiedyś znajdzie się w położeniu Abisynji!

Wkrótce potem następuje okupacja Nadrenji — sygnał ostrzegawczy.

Snobistyczny Gaston Bergère, który przed pięć laty wraz z Pierre Cot’em prowadził „młodo-turków”, opuścił radykałów i stworzył własny „socjalistyczny front”, nie rozumiejąc ostrzegawczego sygnału z Nadrenji. Nie rozumiał go również bardzo zdolny Marcel Déat, pochłonięty w tym czasie planami konstrukcji gospodarki socjalistycznej. Obydwaj zawiedli na polu politycznym, a dzisiaj są zwolennikami polityki ugodowej.

Na tragicznym rozdrożu znajduje się obecnie angielska myśl polityczna

Brytyjska myśl polityczna przechodzi obecnie ciężki kryzys. Kresu jego przewidywać nie można, zależy on bowiem w pewnej mierze od rozwoju wypadków. Tak np. wojna domowa w Hiszpanii wstrzymała rozprzestrzenianie się pewnych tendencji, które znajdowały się już w stadium rozwoju. Z drugiej strony — hiszpańskie zamieszki narzucają pytania, które mogą zmusić czynniki międzynarodowe i opinię publiczną do pozostawienia ostatecznych postanowień rychlej, aniżeli się to działo w innym wypadku.

Tym, a może nawet przednim planem zagadnień, którymi zajmuje się opinia publiczna, są zbrojenia. Jeśli chodzi o niezbędność nowych odpowiednich zbrojeń — to, praktycznie wzięwszy panuje na tym punkcie zgoda. Różnice wynikają dopiero wtedy, gdy trzeba podać cel tego powrotu do zbrojeń.

Lewica — a więc labour party, trade - uniony, liberałowie i niektórzy z umiarkowanych konserwatystów — czuje, że zbrojenia powinny zostać przeprowadzone do tego stopnia, by Anglja mogła być wpływowym członkiem ligi, lub zjednoczonego frontu antywojennego nastawionych krajów

Europ. Jeśli rząd zajął wyrażnie to stanowisko — to program nowych zbrojeń nie napotka na poważną opozycję. Jeśli istnieje pewna opozycja — dzieje się to tylko dzięki podsycaniu jej podejrzaniem, że rząd za zgodą prawego skrzydła swej, narodowej większości chce się uzbroić, by

Pierre Cot pozostał politykiem opozycji. Zna on zbyt dobrze militarną sytuację w Europie, aby pozwolić sobie na zdziwienia. Wie on, że polityka pokoju jest dzisiaj zagadnieniem władzy. Z tego też powodu jest gorącym zwolennikiem przyłączenia z Sowiecami.

Cot prowadzi nadal prace, rozpoczęte przez Herriot’a. Po raz pierwszy jako minister francuski odwiedził oficjalnie Sowiecy jesienią 1933 roku i od tego czasu datuje się współpraca rosyjsko - francuska na polu awiacji.

Podczas sprawozdania w Lyonie na temat przyjaźni Francji z Rosją sowiecką wypowiada zdanie wraz z Herriot’em i redaktorem „Humanité” Vaillant Couturier’em, które pod względem militarnym i politycznym jest bardzo ciekawe:

—Kraj związany z Sowiecami przyjaźnią, nie może ponieść porażki!

Clemenceau, Leygues, Painlevé, Maginot byli to cywile, ale znali się świetnie na sprawach wojskowych. Dzisiaj we Francji mało jest cywilnych polityków wojskowych, ale między nimi Pierre Cot jest najwybitniejszym. Żąda on zmodernizowanej i wykwalifikowanej ar-

mji. Ma on wiele podziwu dla armji czerwonej, która odrzuca kulf i nie stara się nie otumaniać mas. W swoich pracach pisze chętnie o „przyjacielu Tuchaczewskim” i poleca, wzorując się na Rosji, progresywne, zmechanizowane zbrojenia oraz doskonałe przeszkolenie.

Jednakże dziś nie może już Cot ograniczyć się do polecania jakiejś doktryny wojennej.

Musi działać, gdyż jest szefem francuskiego lotnictwa i przeciwnikiem Göring’a w grze Europy zachodniej.

Kiedyś w swych artykułach i pismach ostrzegał przed przecenianiem lotnictwa francuskiego, które musi się jeszcze doskonalić, aby stanąć na wysokości swego strategicznego zadania. Obecnie lotnictwo francuskie, a specjalnie w ciągu ostatnich dwóch lat, zrobiło ogromne postępy. Pod względem jakości jest świetne. Aparaty myśliwskie „Loire 250” i „Devoitine” posiadają tempo najszybszych typów samolotów. — Hydroplany, a szczególnie „Nowport 160” i „140” są doskonałe. Budowa motorów stoi również na wysokości.

Podczas wojny światowej przemysł francuski wybudował 51.000 aparatów lotniczych. —

Ze źródeł sowieckich wiemy, że jest on dziś w stanie przy pełnym wykorzystaniu swojej produkcji, zbudować w przeciągu jednego roku 60.000 aparatów. Zdaje się, że do tej gigantycznej liczebności nie doszły jeszcze ani Sowieci, ani Niemcy.

Narazie jednak produkcja Francji jest skromna. Cot w lutym, kiedy nie był jeszcze ministrem, obliczył, że Francja posiada nie więcej, niż tysiąc gotowych aparatów. Pod względem liczebnym zaopatrzona jest o wiele słabiej narazie, niż jej przyszły wróg.

Ze źródeł francuskich dowiadujemy się, że armja powietrzna wielkiego mocarstwa dla celów ofensywy powinna rozporządzać 10 tysiącami aparatów Niemcy i Sowieci bliscy są już tego ideału.

Niestety zachodnio - europejscy politycy nie doceniają militarnych sił wrogów. Jeżeli Niemcy rozpoczną wojnę, Francja będzie musiała podwoić ich doganiać: pod względem ilości aparatów i w tempie produkcji, jeśli nawet wykorzysta na samym początku wojny wszystkie swoje przemysłowe możliwości, będzie ona zmuszona zużyć dwa naście do osiemnaście miesięcy na dokompletowanie swego lotnictwa M. Werner.

zyskać wolną rękę i moc, gdy tylko poczuje, że kraj jest zabezpieczony przed obcymi atakami, prowadzić politykę oderwania się od ligi i spraw Europy. Podejrzenie to może być częściowo usprawiedliwione, ale w istocie rząd angielski niema jasnego wyobrażenia o tym, co pocnie, gdy osiągnie swój obecny cel.

Celem tym jest: wygrać na cząstkę dla wzmocnienia obrony narodowej. Ministrowie i ich doradcy wiedzą prawdopodobnie, że inne rządy, których cele może są niezupełnie pacyfistyczne, rozumieją plany polityki brytyjskiej i nie chcą Wielkiej Brytanji zostawić dość czasu na dozbrojenie, a tem samem na taki wzrost siły Anglji, by mogła grać decydującą rolę w sprawach europejskich.

Dlatego brak odpowiedzi Niemiec na angielski kwestjonariusz, wydany na podstawie noty niemieckiej z 31 marca, wywołał w Londynie niepewność. Dziś odwołanie planowej konferencji pięciu mocarstw lokalności na jesień wywołuje nową niepewność, czy dalsze „fait accompli” w międzyczasie nie skomplikują spraw i nie przeszkodzą porozumieniu na samej konferencji.

Dziś Anglja nie może w żaden sposób odegrać ważkiej roli w jakimkolwiek przesileniu europejskim, ani przeciwstawić się silnie atakowi. Słabość jej polega głównie na braku silnej decyzji, by kroczyć po linii ostrożnie wybranych wniosków. I na tym punkcie przesilenie myśli mini-

sterjalnej i publicznej jest najbardziej widoczniejsze.

Przeciw uczestnictwu, czy nawet kierownictwu, Anglji w antywojennych frontach państw europejskich występowałyby bardzo słabo, gdyby nie narzucało się ciągle pytanie, czy Rosja sowiecka ze swą komunistyczną propagandą jest rzeczywiście bardziej pożądanym partnerem politycznym, niż dzisiejsze Niemcy, lub faszystowska Italja. Narazie — powiadają — Rosja sowiecka pragnie bezwzględnie pokoju. Ale czy ostatecznie walczący komunizm będzie mniej niebezpieczny dla liberalnych i demokratycznych instytucji krajów zachodnich, jakeimi są Anglja i Francja, niż faszyzm, lub hitleryzm?

Temniemniej, zanim wybuchła wojna w Hiszpanii, brytyjska opinia publiczna skłonna była zaakceptować współdziałanie z Sowiecami we frontie przeciwwojennym. Próby przedstawienia sprawy hiszpańskiej, jako walki między komunizmem a faszyzmem, i opowiadania o okrucieństwach czerwonych — nie pozostały bez wpływu na konserwatywnie myślących anglików. Na lewicy, która powinna mieć dla hiszpańskiej go komunizmu dość mało sympatii — wprost przeciwnie — powstaje rząd madrycki w walce z siłami reakcyjnymi. A nawet niechęć angielskiego obozu konserwatywnego do komunizmu jest łagodzona tem, że zwycięstwo powstańców może spowodować niepomysłne komplikacje na morzu Śródziemnym.

Zestawiając, wydaje się, że

wzmą górę tendencje wzmocnienia ligi i stworzenia frontu antywojennego. Program zbrojeń rządowych ma może na celu uniknięcie niebezpieczeństw, wywołanych zbrojeniami niemieckimi. Zamaskowanie tych niebezpieczeństw nie powiodło się ani propagandzie niemieckiej ani przedstawicielom porozumienia anglo - niemieckiego.

Żaden polityk nie wie lepiej, co mogą dla Wielkiej Brytanji znaczyć niemieckie zbrojenia, niż Winston Churchill. Ma on znaczenie dlatego, że przejął prezydenturę „News Commonwealth”, do którego przystąpił w celu wzmocnienia lojalności wobec ligi i utworzenia międzynarodowej siły gwarancyjnej.

Zarazem przywódca brytyjskiego religijnego pacyfizmu, Rev. Canon „Dick” Sheppard żądał od Hitlera pozwolenia na urządzenie w Niemczech mitingów pacyfistycznych. Hitler na to jeszcze nie odpowiedział. Gdyby tego pozwolenia nie udzielił, powinni by angielscy pacyfiści dokładnie zastanowić się nad tem, czy jego zapewnienia o miłości pokoju są zupełnie słuszne.

W tych problemach ujawnia się przesilenie brytyjskiej myśli politycznej. Może padnie na oficjalną politykę światła w Genewie we wrześniu, gdy na porządek wejdzie sprawa reformy ligi. Bowiem liga narodów ma jeszcze w Anglji dość zwolenników na to, by ośmielić rząd do rzetelnej próby jej umocnienia.

Wickham Steed.

Neville Chamberlain

Idylla na Downing Street

Angielski minister finansów, Neville Chamberlain, dostał ataku podagry w chwili, gdy przebywał w swym urzędowym mieszkaniu na Downing Street. Przykuty do miejsca obserwował z upodobaniem idyllę, która się rozgrywała w przylegającym ogrodzie.

(REDAKCJA)

Czytaliśmy niedawno ciekawą wzmiankę, jak pewna gwiazda naśladowała w parku St. Jamesa krzyk sokoła, szercząc przerażenie wśród wróbla w ogrodzie. — Bardzo wiele ptaków naśladuje czasami głosy innych ptaków. — Oto, co zauważyłem na ten temat przy nadarzającej się okazji.

Jedną z najmilszych właści-

wości domu przy Downing Street 11 jest widok na stary ogród w kształcie litery L, który przylega do domu i rozciąga perspektywę na wspaniałą łąkę i czcigodne drzewo korkowe. — Gdy się tam wprowadziłem, była zima. Poza korkodębem były wszystkie drzewa nagie, a ptaki milczały. Mimo to jednak było przyjemnie patrzeć na ogród. —

Pachniało nadzieją.

Na wiosnę, gdy drzewa soki puszczą, a młode pędy zazielenią się na lipach, pierwszym głosem, który się wdarł rano do mojej sypialni przez otwarte okno, był głos drozda, który gwizdał: „He! Ho! He! Ho!” Śpiewał mocno, radośnie i zarażał swym pełnym tonem do tego stopnia, że przyzwyczałem się nasłuchiwać także przez resztę dnia.

Po pewnym czasie uświadomiłem sobie jednak, że jeszcze nigdy drozd nie śpiewał tak jednostajnie. Zazwyczaj bowiem po-

wtarzają drozdy te same nuty po kilka razy, potem nagle urywają i zaczynają improwizować. Ten śpiewak jakoś widocznie nie miał więcej do powiedzenia poza tym „he! ho! he! ho!”, choć trzeba przyznać, że dźwięki brzmiały bardzo radośnie. Zastanawiałem się, czy to nie jest jemiolucha. Ale nie! W śpiewie, który słyszałem, nie było nic z tego przenikającego głosu, zapierającego dech, melodja brzmiała jasno i pewnie. Twórcą jej był napewno drozd - śpiewak.

Dziwne wydawały się wstępne tony, które brzmiały często, jak najprawdziwsze, miękko się rozchodzące dźwięki śpiewu kosa. Ale długo trwało zanim zidentyfikowałem artystę.

Nigdy do tej pory nie widziałem drozda - śpiewaka. Na łące były wprowadzone kosy. Czasem spragnione podfruwają do naczynia z wodą, które postawiłem dla ptaków. Czyżby więc moim śpiewakiem nie był kos, który nauczył się tych dwóch tonów od drozda w parku St. Jamesa? Postanowiłem rozwiązać tę tajemniczą zagadkę, ale musiałem długo czekać na odpowiednią chwilę.

Przyszła wreszcie. Był w lipcu taki weekend, że musiałem pozostać w Londynie. Pracowałem u siebie w pokoju, gdy nagle znowu usłyszałem znajome mi okrzyki. Pobiegłem do ogrodu. — Ptak był ukryty w gęstych liściach jaworu niedaleko stopni, prowadzących do ministerstwa spraw zagranicznych. Czekając cierpliwie, nieruchomo stojąc na łące, spostrzegłem cień na drzewach i zaraz potem z głębi jaworowych liści: „he! ho! he! ho!” Po chwili wzbił się śpiewak na wierzchołek drzewa i stamtąd uderzył w tony swej radosnej pieśni.

Nie było wątpliwości. To kos naśladował zwyczaj i tony drozda i był dumny ze swoich wyczynów.

Obecnie, w sierpniu, nie słychać już śpiewu kosa. Sądzę jednak, że gdy w przyszłości myśli moje pobiegą do ogrodu przy Downing Street nr. 11, zawsze przedewszystkiem wspomnę wesołe dźwięki: „He! ho! he! ho!”

SJESTA Z MINISTREM

Courbet został winien rządowi francuskiemu śniadanie

Wielkim wydarzeniem europejskim w roku 1855 była wszechświatowa wystawa w Paryżu.

Jak zwykle podczas tego rodzaju imprez między artystami panuje niezadowolenie, sypią się protesty, a czasem dochodzi do skandalu. Tym razem największym skandalem była historia z Courbetem.

Courbet, wówczas trzydziestosześcioletni mężczyzna, twórca nowego kierunku w malarstwie, cieszył się sławą europejską. Z wyjątkową pewnością siebie, która wielu ludziom działała wprost na nerwy, odrzucał wszystko, co było namalowane przed nim. Pewnego razu skromny wieśniak, ojciec Courbeta, odwiedził znakomitego syna w Paryżu. Malarz, oprowadzając ojca po Louvrze, oznajmił na wstępie:

— Wszystko, cokolwiek zobaczysz w tym przybytku, jest świństwem w porównaniu z moimi dziełami.

Cała oficjalna sztuka i dzieła ogólnie uznanych mistrzów były dla Courbeta świństwem i tylko świństwem. Oczywiście, że ze wszystkimi dokoła miał awantury.

„Dusze” i „ideały”, ulubione tematy uświęconych wówczas malarzy, nazywał obłudą i oszustwem. Dla sztuki istniało, według niego, tylko jedno — prawda. Malarz może i powinien malować to, co widzi oko, to jest rzeczywistość, naga, nieuszmiękowana rzeczywistość, nawet w tym wypadku, gdy ta rzeczywistość jest odrażająca. To jest realizm, nowa sztuka, którą stworzył on — Courbet. W tem jego nastawieniu wojowniczym nie chodziło tylko o sztukę, chodziło również o politykę.

Courbet, zaprzyjaźniony z Proudhon'em, nazywał się socjalistą. Podczas trzeciego cesarstwa występuje jako republikanin. Odnaczenie legji honorowej odrzuca zdecydowanie. — Twierdzi, że od rządu cesarza Napoleona III nie chce przyjąć nawet wstążeczki. „Crie fort et marche droit! — krzyż głośno i chodź prostymi drogami” — oto hasło wyborcze, które powtarza Courbet za swym dziadem, republikaninem z 1793 r.

Jego program realistyczny łatwo można zrozumieć, gdy się zna stosunki, panujące w tym

czasie w dziedzinie sztuki. Jest to reakcja przeciwko klasycyzmowi i romantyzmowi. Sztuka zajmowała się wówczas wszystkim, tylko nie życiem. Nie interesowała jej cienie naszego ziemskiego bytu, ani problemy społeczne, ani codzienna rzeczywistość. Właśnie w tym czasie zjawiał się Courbet, prosty chłop, bez wykształcenia, bez wiedzy, który w nic nie wierzył, prócz tego, co widział własnymi oczami i w swój rozum. Zaczął malować nieuszmiękowaną i niefalszowaną rzeczywistość. Nie grecką boginią piękności, Venus, ale naga kobietę, taką, jaką była naprawdę, obojętnie, czy była brzydka, czy piękna.

Malował robotników, tłućcych kamienie przy drodze, pracujących ciężko w pocie czoła. Nie byli to bogowie greccy, ani starożytni bohaterzy. Jego ulubionym tematem nie jest złożenie do grobu jakiegoś świętego, ale pogrzeb biednego chłopca z Ormus, wioski rodzinnej Courbeta, z księdzem na czele, grabarzem i konduktem pogrzebowym.

Dziś nie znajdujemy w tych tematach nic nadzwyczajnego, ale wtedy coś tak niepoetycznego budziło ogólne oburzenie.

Zamiast bogów, boginek i mitologicznych bohaterów, zjawiają się na jego płótnach naturalnej wielkości, naturalistycznie potraktowani proletariusze, którzy rozbijają kamienie na szosie. To była profanacja sztuki, zdrada ideałów.

Właśnie nadeszła chwila otwarcia wystawy, a z nią pytanie, jak ustosunkować się do tego nieznośnego Courbeta. Prosto przejść nad nim do porządku dziennego było rzeczą niemożliwą ze względu na prasę, która podniosłaby krzyk i posypałyby się artykuły o tchórzostwie i zacofaniu. Jednak wystawienie jego obrazów na wszechświatowej wystawie było rzeczą niebezpieczną, gdyż obawiano się, że odstraszy swymi dziwactwami zagranicznych gości.

Wtedy jeden z ministrów zaproponował, że sam pomówi z Courbetem i postara się doprowadzić go do porządku. Obawiał się jednak, że malarz nie zechce przyjść do ministerstwa. Wobec tego postanowił załatwić tę sprawę w sposób dyplomatyczny. Jeden z przyjaciół Courbe-

ta miał się umówić z malarzem o określonej godzinie w pewnej eleganckiej restauracji w Paryżu. Przypadkowo mieli się spotkać z ministrem, który obu panów zaprosił na śniadanie. Przy wspólnym stole tę drażliwą sprawę będzie można łatwiej omówić.

Obaj panowie zjawiają się w restauracji i wszystko odbywa się według zgóry umówionego planu. Minister jest szczęśliwy, że ma okazję powiedzieć Courbetowi, jak bardzo go ceni i jak boleśnie odczuwa rząd jego osamotnienie na drodze sztuki. — Minister mówi jeszcze mnóstwo wzruszających rzeczy, rzeczy, które się mówi, aby komuś zrobić przyjemność. Wreszcie trzeba poruszyć kwestję wystawy i minister proponuje, aby Courbet namalował specjalny obraz.

Prosi tylko, aby przedstawił w ministerstwie szkice i projekty. Trzeba się zorientować, co będzie namalowane i jak... W tem miejscu Courbet wybucha. Nie da się przekupić, nie podda swego dzieła cenzurze, nie pozwoli sobie dyktować tematów. Jeśli rząd chce nabyć obraz, to proszę bardzo, może go kupić, jak każda osoba prywatna!

Obecni starają się go uspokoić i dają mu do zrozumienia, że minister pertraktuje z nim z ramienia rządu i w tym celu zaprosił go na śniadanie. Courbet zrywa się zdenerwowany z miejsca.

— Wobec tego jestem winien rządowi śniadanie! — krzyczy, chwycił swój zniszczony kapelusz i opuszcza restaurację, pozostawiając ministra przy stole.

P. Westheim



1. We Lwowie zmarł przeżywszy 79 lat znakomity kompozytor, muzykolog i krytyk muzyczny ś. p. prof. Stanisław Niewiadomski. Prof. Niewiadomski jest autorem zgórą 200 kompozycji, głównie wokalnych, przyczem zasłynął jako autor pieśni do słów Marji Kononickiej, Asnyka, Gawalewicza i in. — Poza tem zmarły ogłosił monografię o Moniuszce i Szopenie, oraz wydał szereg innych dzieł. — 2. Trybunał wojenny w Barcelonie skazał na śmierć dwóch wodzów powstania w Barcelonie generałów Godeda i Borrilla. O-



u na rozstat-pań h w ach

Przyszłość należy do Afryki

Nieprzejrzane skarby naturalne czarnego lądu

Jeszcze przed 70 laty Europa przodowała światu w produkcji miedzi, ołowiu i cynku, lecz wkrótce musiała ustąpić przeważeniu Ameryce, która panuje dotychczas w tej dziedzinie. Dni tej przewagi są jednak policzone. Obfite niegdyś pokłady są na wyczerpaniu, co spowodowało gorączkowe poszukiwania nowych źródeł. Wysłańcy wielkiego przemysłu dotarli już do głębin zwrotnikowej Afryki, gdzie nadymiły potężne piece, przetwarzające olbrzymie złoża metali. Afryka zaczyna wypierać Amerykę z jej przodującego w metalurgii stanowiska.

Murzyni są tani

Z metali największe zastosowanie znalazła w ostatnich czasach miedź. W roku 1880 produkcja jej wynosiła 156 milionów kg. W roku 1929 wzrosła do 1940 milionów. Olbrzymie złoża tego metalu w Afryce opasowały rynki, do czego przyczyniła się wydatnie tania robocizna.

„Przejęcie kierownictwa w przemyśle miedzianym z Ameryki do Afryki jest tylko kwestią czasu” — pisze w swym sprawozdaniu z roku 1933 Amalgamader Copper Co., mającym na celu przetworzenie w Afryce cała amerykańską produkcję miedzi.

Kopalnie w Owambo

Wydobywanie miedzi w Afryce zapoczątkowali Niemcy w kraju Owambo w roku 1900. eksploatacji niezwykle bogatych pokładów założył Adolf v. Hansemann. W roku 1907 spółka wypłacała 45 proc. dywidendy. Niezwykle powodzenie Niemców zachęciło inne państwa kołońskie do szukania miedzi w swych afrykańskich posiadłościach. W roku 1915 Belgijscy inżynierowie odnaleźli w miejscu Katanga potężne złoża miedzi, żelaza, złota, węgla, cy-

ny, kobaltu i uranu. Miedź leży na głębokości 50 metrów, a obszar, zawierający ją, ma 300 kilometrów długości i 50 szerokości. Złoża są pięć razy większe, niż słynne pokłady w Utah i Colorado. W dziewięciu puszczach Kongo wybudowano szereg olbrzymich pieców hutniczych. Już obecnie wydobywa się w Katandze dziesiątą część miedzi, produkowanej na całym świecie. Ilość ta zwiększy się niewątpliwie, gdyż na południu wschód od Katangi wykryto jeszcze obfite złoża miedzi.

Rad potaniał

W roku 1922 wykryto w Chin Kolobowe w państwie Kongo pokłady uranu o niezwykle wysokiej zawartości radu, wynoszącej 66 miligramów na 1000 kilogramów.

Już w roku 1925 wydobyto w Katandze siedemdziesiąt gramów radu, co wpłynęło wydatnie na obniżenie ceny tego niezwykle rzadkiego leczniczego środka. W roku 1931 wykryto w Katandze nowe pokłady rudy uranowej, zawierającej 150 miligramów radu na każde 1000 kilogramów rudy.

Mangan w kraju Aszanti

Jak wiadomo, mangan jest najważniejszym składnikiem technicznego żelaza, podnoszącym jego wytrzymałość. Pokłady manganu znajdują się głównie w Rosji, co utrudnia korzystanie z nich. W roku 1916 Anglicy znaleźli na Złotym Wybrzeżu w kraju Aszanti olbrzymie pokłady rudy manganowej, przewyższającej zawartością manganu wszystkie dotychczas znane. Eksploatacja tych rud zapewnia Anglii panowanie na rynkach, zaopatrujących przemysł światowy w ten niezwykle cenny składnik żelaza.

Cena Boerskiej wojny

Na południu od belgijskiego Kongo leży wchodząca w skład Południowo-afrykańskiej Unii

Rodezja, nazwana tak na cześć angielskiego męża stanu, Cecilia Rhodesa. Gdy Rhodes zagarnął pod angielskie panowanie republiki Transvaal i Oranję, stanowiące pożądany nabytek ze względu na obfitość złota i drogich kamieni, nie przeszło mu nawet przez myśl, że leżąca na północ od nich Rodezja odegra wielką rolę górnictwem. Rodezja posiada mianowicie wielkie pokłady miedzi i cynku o wysokiej zawartości czystego metalu.

Djamenty w Kongo

Naczelne stanowisko Afryki w światowej produkcji złota i djamentów jest absolutnie uzasadnione. W roku 1934 wydobyto 324.880 kilogramów złota, co stanowiło 42 proc. ogólnej światowej produkcji. Produkcja djamentów wynosiła w roku 1930 — 7,2 miliona karatów, podczas gdy produkcja w pozostałych krajach wyniosła 0,25 miliona. Z tych 7,2 miliona wydobyto w Kongo 2,52.

Polityka i żelazo

Afryka posiada również obfite pokłady żelaza, szczególnie w Algierze i Tunisie. Na początek bieżącego stulecia wykryto wielkie złoża żelaza w Maroku. Uzyskanie przez Niemców koncesji na ich eksploatację wywołało znany konflikt z Francją, zakończony ustąpieniem Niemiec.

Abisyński sfinks

Konflikt włosko-abisyński zwrócił uwagę świata na ten górski kraj, mający kryć w sobie olbrzymie mineralne bogactwa. Imię Abisynji wiąże się ze skarbmami królowej Saby i bliźniemi kopalniami złota króla Salomona. Według wszelkiego prawdopodobieństwa kraj ten odegra w dziejach świata wybitną rolę ze względu na mineralne bogactwa, kryjące się w jego wnętrzu.

K. Tanzer.

Król Gustaw szwedzki



spędza 78 waakeje w swem życiu w pełni zdrowia na Zamku pod Sztokholmem.

Co pili i jedli przodkowie?

Mleko, które wykopiało tysiąc lat przed Chrystusem

Gospoia z chatki w pobliżu Einödberga w górach Salzburga nie przypuszczała z pewnością, że

po upływie trzech tysięcy lat od jej śmierci wykręje się, że dała mleku wykopieć.

Do gotowania mleka używała glinianego garnka, który, jak wszystkie naczynia z gliny, stał się wkońcu skorupą. Chatka rozpadła się z czasem w gruzy, pod którymi leżały skorupy garnka, aż wykryto je niedawno wraz ze szczątkami starożytnego osiedla. Pokryte brudem i ziemią powędrowały do muzeum, gdzie zajął się nimi znakomity współczesny badacz starożytności, prof. Grüss z Berlina. Grüss zajmował się przedtem biologią. Obecnie poświęca się wiedzy starożytnej, stosując w swych badaniach metody biologiczne.

W ten sposób stworzył nową gałąź wiedzy, mianowicie biologiczną archeologję, której odkrycia graniczą wprost z cudownością.

Sniadania przed 3.000 lat

Gdy Grüss oczyścił z ziemi skorupy, znalezione pod gruzami chatki w Einödbergu, zauważył na zewnętrznej stronie czarne smugi i plamy,

nie dające się zmyć wodą. Zeszkrobane w postaci proszku, nie wykazały pod mikroskopem nic szczególnego. W czasie ponownego badania zewnętrznej powierzchni skorup profesor zauważył brunatną plamę, która pod działaniem chemicznych czynników okazała się resztką przypalonego mleka.

Wykipiało ono przed 3.000 lat i przypaliło się na zewnętrznej stronie stojącego przy ogniu garnka. Dalsze badania resztek przy pomocy chemikalji wykazały

obecność ziarenek krochmalu, pochodzącego z jęczmienia.

Wśród tych ziarenek dały się odróżnić charakterystyczne drobiny, będące komórkami drożdży. Jasnym więc było, że

w garnku gotowano mleko z nadrobionem w nie jęczmienne ciastem.

Chleb z epoki kamiennej

Dzięki wynalezionej przez siebie metodzie Grüssowi udało się zbadać, co zawierały garnki z przed 5.000 lat. Pod Nödlingen wykopano garnki wraz z pierwotnymi narzędziami, które świadczyły o głębokiej starości skorup, pokrytych również na

zewewnętrznej stronie czarnymi smugami. Badanie smug wykazało, że były zwęglonemi szczątkami pszennego ciasta,

którem widocznie napełniony był garnek. Powstała kwestja, czy ludzie w epoce, z której pochodził garnek, spożywali przygotowane przez siebie ciasto w stanie surowym, czy też gotowali? Wobec tego, że smugi, pokrywane garnek, zawierały zwęglone resztki jodlowych igieł, nie ulegało wątpliwości, że ludzie pierwotni gotowali ciasto, nie znając jeszcze sztuki wpieku chleba.

Brak resztek na wewnętrznej stronie skorup uczony łowacz zgnieciem pozostałych w garnku szczątków jadła.

Ciemne i jasne piwo faraonów

Metodzie prof. Grüssa zadzięczyliśmy ustalenie faktu, że w Egipcie używano głównie jako napoju piwa, o czym świadczą również Herodot, mówiąc, że Egipcjanie sprowadzili wino z Grecji zamiast z pszenicy.

Badanie resztek zawartości naczyni, znalezionych w grobach faraonów, wykazało, że Egipcjanie umieli robić piwo jasne i ciemne różnej mocy i smaku z pszenicy i jęczmienia.

Wino z przed 1600 lat

Po za śladami, stwierdzającymi dawność używania przez czło wieka chleba i piwa, jesteśmy w posiadaniu rzeczowej pamiątki w postaci wina, przechowanego od 1.600 lat. Jest to tak zwane „rzymskie wino”, ocalone z pogromu miasta Nemetum,

zniszczonego przez alamannów. Odnalesiono je przed kilku laty w pięknej butelce, szczelnie zakorkowanej. Pomimo pokrywanej płyn warstwy oliwy, która miała chronić trunek od wpływów atmosfery,

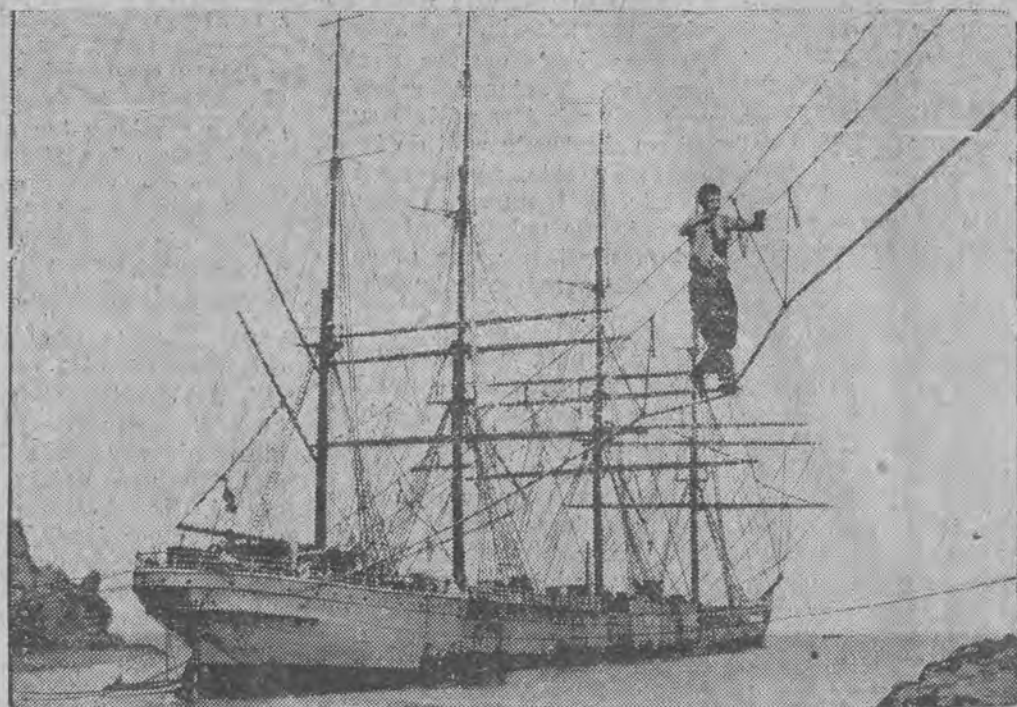
wino straciło smak,

i jedynie opadłe na dno butelki stałe części, każą przypuszczać, że ma się do czynienia ze szlachetnym południowym gatunkiem.

Inna pamiątka w postaci kunsztownej butelki, napełnionej winem, pochodzi z jednego z kaukaskich kurhanów. Butelka z zielonego szkła zakorkowana jest w sposób zupełnie podobny do korkowania butelek obecnie. — Dokonane przez profesora Grüssa zbadanie zawartości wykazało południowe pochodzenie trunku, którego wiek uczony oblicza na 800 lat.

Prof. J. Schiller.

„Księżniczka Cecylja”



barka fińska, która wpadła na rafy podwodne przy wybrzeżu Anglii, nie da się już uratować, wobec czego pozostali na niej członkowie załogi muszą się ratować na ląd po linie, po czym statek zostanie zatopiony. —

Wartość spożywania surowych i gotowanych pokarmów

W ostatnich latach groźnym stał się pogląd, że proces gotowania zmniejsza wartość pokarmów i niektórzy badacze mieli stwierdzić, że czas trwania gotowania pokarmów posiada wpływ na długość życia zwierząt. By przekonać się o znaczeniu tego zagadnienia, prof. Bischoff przeprowadził doświadczenia na zwierzętach, których przemiana materji podobną jest do przemiany człowieka. Podzielił zwierzęta na trzy grupy i żywił: jedną grupę surowym grochem, drugą grupę grochem przez godzinę gotowanym, trzecią grupę grochem gotowanym przez 3 godziny. Okazało się, że słabiej rozwijały się i szybciej ginęły zwierzęta, karmione surowym grochem. Natomiast Bischoff nie zauważył różnicy u zwierząt, karmionych grochem, gotowanym przez 1 lub 3 godziny. Jakkolwiek trudno jest sto procentowo przenieść wartość tych badań na człowieka, to jednak znaczną prawdę kryją w sobie krańcowe wywody Bischoffa, że spożywanie surowych pokarmów (Rohkost) nie jest korzystniejsze i bardziej wartościowe od spożywania gotowanych potraw.

Człowiek pod mikroskopem

Nowe metody badania w medycynie

Zdjęcie metodą Rentgena odpowiada negatywowi fotografii, odbitka zaś daje obraz pozytywny, na którym kości, z trudem przepuszczające promienie, otrzymują ciemne zabarwienie, odinając się mocno od miękkich części, jaśniejszych skutkiem większej przepuszczalności wobec promieni świetlnych.

Wiedza medyczna wyzyskała tę właściwość promieni Rentgena, aby otrzymać sylwetki wnętrzości, głównie żołądka i kiszek, napelnianych w tym celu masą, zawierającą bar, lub bismut,

które barwią ją na ciemno, czyniąc w ten sposób mniej przenikliwą dla promieni.

Dzięki nowej metodzie udało się utrwalic na płycie fotograficznej zarówno normalne funkcje wnętrzości, jak również objawy schorzenia, zachodzące w przewodzie pokarmowym, żołądka i kiszkiach.

WRZODY ŻOŁĄDKA

Zdjęcia wnętrzości metodą Rentgena ustaliły, że owrzodzenia żołądka i przylegającej doń

części dwunastnicy, nie dające się wyczuć przy zwykłym badaniu, zdarzają się bardzo często. Nowa metoda daje możliwość dokładnego określenia położenia i wielkości wrzodu i staje się w rękach lekarza decydującym wskaźnikiem dalszej terapii.

KAMIENIE W WNĘTRZNOŚCIACH

Fotografia Rentgena niezależnie chwyci sylwetkę wewnętrznego organu. Dokładne zdjęcie woreczka żółciowego w celu ustalenia

obecności kamieni otrzymuje się dopiero po specjalnych dożylnych zastrzykach.

Sylwetka śledziony występuje po wprowadzeniu do jamy brzusznej dużej ilości powietrza. Jednak kamienie w nerkach i pęcherzu moczowym występują zupełnie wyraźnie na płycie rentgenowskiej fotografii.

POWIETRZE W MÓZGU

Zdjęcia organów oddechowych ułatwia wprowadzenie do nich roztworów jodu w tłustych płynach,

które osiadają na ściankach, da-

jąc w ten sposób wyraźniejszy obraz.

Niezwykle śmiałym krokiem ze strony nowej metody było wprowadzenie powietrza do pustych przestrzeni w mózgu w celu otrzymania dokładniejszego obrazu.

Na procedurę tę odważono się najpierw w Ameryce.

Zadziwiająco rezultaty nowego sposobu diagnozy wpłynęły na jej rozpowszechnienie

ZADANIA MIKROSKOPU

Do badania dostępnych wzrozkowi organów oraz wydzielin wszelkiego rodzaju nowoczesna medycyna posługuje się mikroskopem. Specjalnie skonstruowa-

ny mikroskop, powiększający 200 razy, pozwala zbadać dokładnie wnętrza oka.

Za pomocą mikroskopu, można zbadać również naczynia krwionośne skóry, nie wyłączając najdrobniejszych.

CHEMICZNE BADANIE KRWI

Zdobyczą nowoczesnej wiedzy jest badanie składu krwi, pochodzącej z żył, lub arterji. Metoda ta, coraz częściej stosowana, da-

je w wielu wypadkach skuteczną broń w walce z cierpieniami, które uchodziły dotychczas za nieuleczalne.

Nowoczesnym również zabiegiem jest zastosowanie po raz pierwszy przez znakomitego berlińskiego chirurga, profesora Biera, zastrzykiwanie pomiędzy kręgi krzyżowe środków znieczulających,

które umożliwiają bezbolesne operacje w okolicach podbrzusza, miednicy i dolnych kończyn.

Wobec mikroskopijnych rozmiarów ciałek krwi badanie tej ostatniej nie da się pomyśleć bez drobnowidza.

Chemiczne badanie wydzielin ograniczało się do niedawna badaniem moczu i treści żołądka.

Inne bowiem wydzieliny nie dały się otrzymywać w ilości, koniecznej do zbadania zapomocą istniejących aparatów. Z tego również powodu utrudnione było badanie krwi. Obecnie metody „chemii krwi“ zostały do tego stopnia udoskonalone, że wystarcza jedna kropla tej cieczy, aby skonstruować dane cier-

pienie. Badanie krwi jest jedynym miarodajnym wskaźnikiem w wypadkach cukrzycy, lub cierpienia nerek.

FUNKCJE WNĘTRZNOŚCI

Celem nowoczesnej medycyny jest nie tylko leczenie schorzeń wewnętrznych organów, lecz również dokładne i wszechstronne poznanie ich funkcji. W ostatnich czasach wiedza medyczna interesuje się coraz bardziej rolą nerwów, kłębiących organami, niezależnymi od woli.

Przed uczonymi otwierają się wciąż nowe dziedziny organizmu, których poznanie stworzyło nowe środki do walki z niepokonanymi dotychczas wrogami ludzkości w postaci nekających ją chorób.

Prof. A. Fröhlich.

Lęk przed śmiercią

Człowiek drży na myśl o umieraniu

W pewnym piśmie angielskim ukazał się artykuł, w którym autor stawia i stara się udowodnić ciekawą tezę: że — wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu — ludzie współcześni są odważniejsi, niż ich przodkowie w starożytności, i mniej boją się śmierci.

Rzymianie, których uważamy, dziś za wzory odwagi, nie byli w rzeczywistości tak nieustraszeni, jak sądzą obecnie. Może za czasów republiki śmierć budziła w nich mniejszą trwogę, niż później, za cesarstwa, ale na początek u nich umieli paść jej w oczy bez drżenia.

Ze nastąpiła pod tym względem niekorzystna ewolucja, dowodzi porównanie dwóch opinii o śmierci.

Sławni poeta Lukrecjusz, urodzony w roku 95 przed naszą erą, a zmarły śmiercią samobójczą w roku 53, dowodził w swym nieśmiertelnym poemacie „De rerum natura“, że nie należy się bać ani bogów, ani śmierci. Jako prawdziwy epikurejczyk, głosił, że po zgonie czeka człowieka nic, nie będzie się już nic czuć, nie ma więc czego się obawiać. „Korzystajcie — nauczał — z życia, dopóki trwa, i zańcijcie, kiedy wybije wasza godzina“.

W kilkadziesiąt lat później słynny Metnas, przyjaciel i dobroczyńca Wirgiliusza i Horacego, otwarcie wyznawał, że boi się śmierci. A przytem do jakiego stopnia!

„Niech będę — pisał — kaleką, bez rąk i bez nóg, garbatym i bezzębnym, póki będę żył, będę zadowolony; dajcie mi żyć, choćby nawet na krzyżu“.

Nietylko może znamienity jest w tym wypadku sam strach przed śmiercią, ale fakt, że wybitny człowiek, któremu opinia współczesnych nie mogła być obojętna, nie wstydził się, wystawić na pokaz, swego teńdrostwa. Widocznie wiedział, że go to nie skompromituje, widocznie ówczesni rzymianie uważali taki stosunek do śmierci za dopuszczalny u mężczyzny

W średniowieczu śmierć budziła mniej lęku w duszach ludzkich. Mogłoby się zdawać, że w świecie chrześcijańskim groźba piekła powinna była raczej wzmocnić obawę przed śmiercią. — Ale widzimy przecie, iż zapowiedź mąk piekielnych nie przeszkadzała ludziom grzeszyć i popełniać najgorszych zbrodni. — Piekło nie było więc wystarczającym postrachem, zapewne dla tego, że większość ludzi, nawet jeżeli są głęboko wierzący, nie potrafi sądzić bezstronnie swych uczynków. Mało jest takich, którzyby nie byli przekonani, że ostatecznie zasługują na odpuszczenie grzechów.

A jak jest dzisiaj? Cytowany tu autor twierdzi, że w naszych czasach, strach przed śmiercią jest mniejszy, niż dawniej.

„Dowodła tego wymownie — píše — ostatnia wojna. Iluż młodych odeszło spokojnie od czary życia, do której dopiero co przyłożyli wargi!“.

Ludzie, którzy ukończyli swe dzieło, często rozstają się z życiem, nietylko bez trwogi, lecz z zadowoleniem. Wierzący dziękują Panu za to, że pozwala im odejść w spokoju. Inni mówią jak Wiktor Hugo: „To jest śmierć. Jest pożądana“.

Ale jeżeli śmierć już nas tak nie przstrasza, lękamy się tego, co ją poprzedza.

Pewien francuz powiedział: „Aby umrzeć, trzeba niestety umierać“.

Tak np. ludzie tak się boją umrzeć na raka, że nie śmie się niemal wymienić nazwy tej choroby. Ten właśnie strach, niestety uzasadniony, sprawia, że znowu zaczęło się mówić o t. zw. en-tanarji, t. j. o uprawnieniu lekarzy do skracania męczarni chorego, kiedy widzą, że nie już nie może go uratować.

W Anglii lord Moynihan wniósł w izbie lordów projekt ustawy, według której w takich wypadkach lekarz, uzyskawszy

zgode chorego i jego rodziny, miałby prawo przyspieszyć nieuniknioną śmierć, aby oszczędzić pacjentowi niepotrzebnych cierpień.

Nawiasem mówiąc, słusznie zwrócono uwagę, że zgoda samego chorego powinna wystarczyć. Wymaganie, aby dała zezwolenie także najbliższa rodzina, postawił naprawdę kochających chorego krewnych w strasznym położeniu. Gdy zaś miłoci nie będzie, nietylko zgoda na umiera-

nie nie będzie miała żadnej moralności, lecz przeciwnie, często wyniknie z bardzo niskich, występnych nawet pobudek.

Powróćmy jednak do zagadnienia strachu przed śmiercią.

Filozof angielski Natt le Schip miał zwyczaj mówić: „Śmierć się nie liczy“. Dowiódł potem, że nie był to w jego ustach tylko efektowny frazes, że słowa te naprawdę wyrażały jego stosunek do śmierci. Umarł odważnie i spokojnie.

Stanowczo przeceniamy rolę woli człowieka w chorobach

Sugestia i hipnoza święcą dzisiaj w lecznictwie znaczne tryumfy. Naukowo wykształceni lekarze, jakoteż laicy są zgodnego zdania, że szereg chorób wyleczyć można sugestją i hipnozą. Badania filozofa Schopenhauera nad wola do życia oraz poglądy Kanta o sile ducha wyświadczyły medycynie wielkie usługi. Wola, owa pełna tajemnicy siła, przez współczesnych przyrodników nazywana również siłą i energią, budzi oraz rządzi życiem przyrody. U człowieka objawia się ona w pedzie do utrzymania się przy życiu i zmusza go w chorobie do leczenia się, do ratowania swego zdrowia. Jeżeli człowiek posiada stanowczą wolę zostać zdrowym, wówczas cała jego osobowość tak jest nastawiona, że lęk znosi chorobę, chęć wyzdrowienia pobudza ustroj do większej czynności. Z właszcza schorzenia układu nerwowego mogą być łatwiej zwalczone przez silną wolę wyzdrowienia. Wiadomem jest, że szereg schorzeń pochodzenia nerwowego polega na chorobliwych pojęciach i ustępuje, jak tylko zniknie to pojęcie, mające zrosnąć się siedzibę w mózgu. Usunięcie ich możliwe jest tylko

przez wywołanie wręcz przeciwnych pojęć; musi tu w miejsce pojęcia „być chorym“ wejść pojęcie „być zdrowym“. Celem wywołania tego pojęcia „zdrowie“, musi się choremu wmówić, że jest zdrow i to tak długo, aż w to uwierzy; wiara bowiem uszczęśliwia, uzdrawia. — To wmawianie nazywa nauka: sugestją. Ponieważ człowiek przystępny jest w półśnie sugestji o pobudzeniu woli do życia, przeto znajdować się musi w półśnie, w hipnozie. Hipnotyzowanie nie należy do łatwych zadań, musi być ono przeprowadzane przez szkolonych lekarzy.

Jednak na tem polu wylaniają się ljerunki, które przekraczają zakreślony cel. Niektórzy starają się bowiem usunąć bóle tą drogą, mimo wybitnych chorobliwych zmian danego na rządu; zdarza się, że usiłuje ktoś drogą hipnozy uczynić kończynę zdolną do pracy, kończyne, w której zaszły już poważne zmiany anatomiczne. — Przeprowadzenie tego jest niemożliwością. Jeżeli dana kończyną lub narząd jest rzeczywiście chorym, wówczas bezskuteczna jest hipnoza, musi być bez-

skuteczną, ponieważ siłą nerwów, którymi przewodzi się wola, rozbija się o chorobę. Jak niemożliwem jest wyleczyć raka lub ranę, wrzód lub złamanie kości drogą hipnozy, tak też niemożliwem jest odpowiedni narząd lub kończynę, która z pewnych określonych, anatomicznych powodów wyłączona została z czynności, uruchomić lub pobudzić tą drogą do pracy. Tu musi się ten narząd leczyć; wola człowieka może tylko przyspieszyć wyleczenie, nigdy jednak zastąpić leczenie. — Stosowanie hipnozy w tych przypadkach jest przecenianiem siły człowieka.

Przecenianie siły człowieka spoczywa również w autosugestji. Jakkolwiek wola człowieka w leczeniu chorób posiada olbrzymie znaczenie, to z drugiej strony nie należy jej przeceniać. Choroba musi być leczona zapomocą środków, którymi dysponuje medycyna, wola chorego, wywoływana i wzmacniana przez hipnozę i sugestję może jedynie wesprzeć dążenia lecznicze. Choroby sugestją i hipnozą leczyć nie można.

M. U.

„Odrodzenie” sztuki filmowej w Niemczech

Program „Ufy” nie różni się niczym od ubiegłych. Z zapowiedzianego przez Hitlera i Göbbelsa w 1933 roku „odrodzenia” produkcji filmowej, nie urzeczywistniono dosłownie niczego. Wyrzucano jedynie, lub zniechęcano kilku wybitnych aktorów i reżyserów, przyjmując na opróżnione przez nich stanowiska różnych własnych „ulubieńców”, szumnie zachwalanych.

Oprócz „Sonaty Kreutzera” Tolstoja, program nie zawiera nic godnego uwagi. Tolstoj, sfilmowany w narodowo - socjalistycznych Niemczech, to już nie znieważenie trupa, lecz bezwstyd, spekulowanie na głupotę świata.

Program wypełniają operetki i kryminalne filmy, jak wszędzie. Niektóre tylko mają pewien nazistowski posmak.

Treścią jednego z nich są dzieje młodego człowieka, dziedzica wielkiego przemysłowego przedsiębiorstwa, który potajemnie staje się pracownikiem w jednym z oddziałów swej fabryki, chcąc zapoznać się gruntownie z pracą swych podwładnych. Przypomina to dzieje wielu „führerów” w Trzeciej Rzeszy. Może uda się na klonic Fritza Thyssena do odegrania tej roli.

Jeden z filmów nosi tytuł „Ludzie bez ojczyzny”. Akcja toczy się w kraju nadbałtyckim. Powinna jednak odbywać się w Niemczech, gdzie kilka milionów ludzi znalazło się „bez ojczyzny”.

Inny film ma obrazować życie genialnego dyrygenta. Byłaby to rola dla Klemperera, lub Brunona Waltera, wygnanych przez hitlerowców. Niezłe nadałby się do niej również Toscanini, wymierzający Trzeciej Rzeszy policzek za policzkiem. — W Berlinie myślą jednak wciąż o Furtwänglerze. Ten zresztą byłby również niezły.

Najciekawszym jednak powinien być film, zatytułowany „Zdrajca”. Podkreśla mianowicie „niebezpieczeństwa, grożące państwu ze strony nieprzyjacielskich szpiegów nawet w czasie pokoju”. Film taki powinien znać w Trzeciej Rzeszy doskonałych wykonawców. Gdyby „Ufa” zatrudniła w tym filmie drobna tylko część pozostających na żołdzie Rzeszy szpiegów, na ekranie ujrzanoby jedynie masowe sceny. Może jednak większe miałby powodzenie „Proces”. — Film ten posiadałby najbardziej realistyczne cechy z kulminacyjnym punktem w postaci stracenia dwóch nieszczęśliwych kobiet, ściętych w Niemczech, jako zdrażczynie.

Film taki znalazłby również zagranicą zasłużone uznanie.

Spec.

Pierwszy polski film kolorowy

W tych dniach, w asyście prasy, odbyły się w warszawskim ogrodzie zoologicznym, zdjęcia do najnowszego polskiego filmu, wykonanego w kolorach, systemem Szczepaników.

Tytuł filmu: „Strzał w operze”. Bohaterką jest znakomita śpiewaczka, Ju no Gordez, liszpanka, znana ze swych występów całej kulturalnej Łodzi — zaś bohaterem kompozytor bułgarski, Stancio Kiselkow. Reżyseruje film Adam Augustynowicz.

A więc w wyścigu wszystkich producentów świata o wykonanie możliwie najlepszego filmu kolorowego, Polska bynajmniej nie znajduje się na szarym końcu.

Pierwsza biblioteka filmowa w muzeum sztuki nowoczesnej w Nowym Jorku

Niedawno otwarto uroczyste w muzeum sztuki nowoczesnej w Nowym Jorku „Film Library for Posterity”. Ma to być archiwum, w którym będą gromadzone i przechowywane najwybitniejsze filmy amerykańskiej produkcji.

Już oddawna planowano założenie takich zbiorów, lecz dopiero suma 100.000 dolarów, zaofiarowana przez fundację Rockefellera, umożliwiła wykonanie planu. Po przewyciężeniu trudności finansowych zjawily się niemięjsze kłopoty natury technicznej. Taśm filmowych nie można przechowywać, jak książki, lub płyty gramofonowe. Celuloid jest bardzo wrażliwy, a trwałość jego ograniczona. Po kilku latach taśma kurczy się i

wkońcu rozkłada. Ustalono, że czas trwania taśmy filmowej nie przekracza naogół 25 lat. Jedynie w idealnych warunkach można go przedłużyć o kilka lat.

Czy w takich okolicznościach daje się wogóle pomyśleć archiwum filmowe? Amerykanie umieją sobie radzić. Każdy film, składany do archiwum, zostaje w zupełności na nowo zdjęty. — Uszkodzone części zostają gruntownie naprawione. Jest to żmudna praca, zwłaszcza, przy najstarszych amerykańskich filmach, których wiek sięga znacznie poza 25 lat. Najtrudniej będzie przechować dźwiękowiec, gdyż przy każdym nowym zdjęciu głosy coraz bardziej słabną. Technika filmowa pomimo udoskonaleń, spoczywa jeszcze w

powijakach.

Pomimo tych wszystkich braków, jest amerykańskie archiwum filmowe jedyną w swoim rodzaju skarbnicą dla miłośników filmu. Rozumie się, że w archiwum zgromadzono najstarsze filmy. Pierwsze filmowe zdjęcia w Stanach Zjednoczonych datują się z roku 1895. Były to naturalnie krótkie taśmy. Widzimy na nich hiszpańską tancerkę, tresowanego psa, nową procedurę usuwania zęba i tym podobne sensacje. Dopiero w roku 1903 nakręcono pierwszy film z prawdziwą akcją. W roku 1910 pojawił się wielki amerykański reżyser GRIFFITH, który najwięcej zdołał dla filmu pod względem technicznym i artystycznym. On pierwszy zrozumiał, że reguły

filmowej są zupełnie różne od teatralnej. Griffith wykształcił pierwszych istotnych aktorów filmowych, odkrył około tuzina gwiazd, wśród nich MARY PICKFORD i LILIANE GISH.

Rozumie się, że główne filmy Griffitha znalazły się już w archiwum. Poza to znalazł się już tam pierwszy Mickey - Mouse - film, najlepszy film Rudolfa Valentino „Monsieur Beaucaire” oraz najlepszy film wojenny „Na zachodzie bez zmian”. Z epoki gangsterskich filmów złożono w archiwum „Świat podziemny” i „Mały Cezar”. Wśród filmów - dokumentów znajduje się zdjęcie wyborów prezydenta Mc. Kinley'a z roku 1897, zamordowanie króla Aleksandra jugosłowiańskiego w Marsylii oraz sfilmowana rozmowa pomiędzy Musolinim a Bernardem Szawem.

Spis najlepszych filmów zawiera naturalnie wszystkie filmy CHAPLINA oraz najlepsze produkcje HAROLDA LLOYDA, BUSTERA KEATONA, LAUGHTONA, GARBO i... MICKEY MOUSE. Z wielkich narodowych filmów Ameryki znalazły się w archiwum „Narodziny Nacji” i „The Copercet Wagon”. Archiwum niema charakteru zbiorów skończonych. Zawartość jego będzie wciąż powiększana w miarę pojawiania się wybitnych dzieł ekranu.

Co ujrzymy na ekranie w nadchodzącym sezonie kinowym

W ubiegłym tygodniu odbyły się dwa wielkie międzynarodowe filmowe „festiwale”: jeden w Wenecji, a drugi w Salzburgu. Były to dwa w swoim rodzaju przeglądy światowej filmowej produkcji, nie dotyczyły się jednak ubiegłego sezonu, lecz następnego. Zarówno w Wenecji, jak w Salzburgu, wyświetlono filmy,

które Europa i Ameryka rzucą na ekran w ciągu nadchodzącego sezonu.

Wenecja

Wenecki tydzień premier nosił nazwę „IV kinematograficznej wystawy”, która odbyła się we wspaniałym pałacu kina, oddanym przez rząd włoski na cele

wystawy. Oto rejestr filmów, wybranych przez komitet wystawy i wyświetlonych podczas jej trwania:

Ameryka: „Król odchodzi” Józefa von Sternberga; „Życie Ludwika Pasteura” z Pawłem Muny; „Drożyna samotnej sosny”; kolorowce „Marja Szkocka” Johna Forda; „San Francisco” von Dycka; „Wielki Ziegfeld”.

Anglia: „Róża Tudorów” Alberta Stevensona; „Człowiek, który czynił cuda” według powieści Wellsa.

Czechosłowacja: „Marusia” Józefa Koweńskiego; „Balerina” Machati'ego.

Niemcy: „Ostatni akord” Brunona Dudeia; „Ave Maria” Riemana; „Zdrajca” Karola Rittera; „Ubogi student”.

Austria: „Cienie przeszłości” Wernera Hochbauma; „Słoneczny promień” Karima Gallone.

Rosja nie nadesłała w tym roku filmów.

Francja nadesłała już wyświetlane: „Zew milczenia”, „Bohaterki jarmarku” i kilka innych.

Salzburg

Gwoździem salzhurskiego festiwalu był amerykański film „Wielki Ziegfeld”, pokazany również w Wenecji. Został nakręcony przez wytwórnię Metro-Goldwyn - Meier i obrazuje życie słynnego twórcy „rewji music - hall'ów”. Film jest potężnym dziełem, na które wytwórnia nie szczędziła pieniędzy ani wysiłków. Wyświetlanie trwa trzy godziny, wypełniając cały wieczór. Była to śmiała próba, lecz przyjęcie filmu w Salzburgu rozproszyło wszelkie obawy. — Wszystko przemawia za przyjęciem programu jednofilmowego wieczoru jeżeli nie przez ogół kin, to w każdym razie przez wiele teatrów świetlnych. Oprócz „Wielkiego Ziegfelda”, amerykańskie wyświetliły jeszcze w Salzburgu „Romeo i Julję”.



1. Gen. Gamelin w Warszawie wpisuje się na listę honorową po złożeniu wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza. — 2. Pociąg stanął w płomieniach wskutek eksplozji na linii Londyn — Southampton przyczem jednak zatrzymano go w porę i wszyscy pasażerowie zdążyli się uratować



1. Ulica Wenecka jest najwęższą ulicą Paryża która ocalała pomimo rozbiórki groźących zawaleniem zaułków nad sekwańskiej stolicy. — 2. Uliczka na wsi jawańskiej wiecznie skąpą w promieniach życiodajnego słońca.

KAROL CAPEK

W podróży

Są ludzie, którzy za żadne skarby nie zgodzą się jechać sami zagranicę. Mają oni odwagę „iść w nieznaną” jedynie gromadnie w jakiejś wycieczce, albo też szukają sobie chociaż jednego towarzysza. W najgorszym razie, zmuszeni do samotności, wiązą się w drodze z pierwszym napotkanym rodakiem. To też dlatego widzi się często razem dwoje ludzi zupełnie sobie nieodpowiadających. Co do mnie — uważam podróżowanie samotnie za rzecz bardzo zdrową i przyjemną. Towarzyszy przytem czło-wiekowi stale uczucie słodkiej melancholji. Już czwartego dnia opanowuje podróżnika tęsknota i im dłużej trwa podróż, tem więcej odczuwa się nostalgię za ojczyzną, swoim miastem, domem, i swoim językiem ojczystym. Tęsknota za językiem do-prowadza do półgłosem mówio-nych monologów, a gdy i te już wystarczyć nie mogą, zaczyna się uporczywie rozglądanie za jakimkolwiek rodakiem. I w tem to stadium nostalgji spotyka zwy-kle podróżujący rodaka — kelne-ra. Dziwny przypadek: i oto kel-ner ten staje się uosobieniem oj-czyzny. Zjawia się on zawsze w porę, właśnie, gdy tęsknota do-chodzi do punktu kulminacyjnego np. gdzieś w Timbuktu. Zja-wia się nagle i pozdrawia stę-sknionego podróżnika w jego oj-czystym języku.

Takiego zdumiewającego kel-nera spotykałem wszędzie: w Londynie, Sienie, Girgenti, czy w Paryżu. Były chwile, kiedy za-stanawiałem się nad tem, czy to zawsze jest ten sam kelner, czy też może jego duch? A może był to mój anioł — stróż, który mi się w postaci kelnera objawiał? Spotkanie z nim było dla mnie zawsze ogromną radością, wy-technieniem po trudach podróży i dodawało mi otuchy do dalszej wędrowki po świecie.

Częściej jednak zdarza się, że spotyka się podróżujących rów-nież rodaków. Są nimi: głośno rozmawiające w restauracji to-warzystwo, zatroskany ojciec, li-cznej rodziny, wołający bezradnie za częścią swej gromadki, która obrała zły kierunek. Lub też młoda para małżeńska, kie-dy to więcej uświadomiony mał-żonek najśłodszym głosem tło-maczy swojej najdroższej:

— Spójrz kochanie, oto obraz, malowany przez Carota (w rze-czywistości obraz ten jest pędzla Troyona).

W takiej to chwili samotny po-dróżny stacza ze sobą krótką, ale ciężką walkę: już chce promie-niując z radości zawołać:

— Jak to wspaniale! Jesteśmy rodakami!

Ale w ostatniej chwili rozmy-sła się: nie, to może się wydać śmieszne, a zresztą łatwo mogą mu się spryknąć ci obcy, głośni ludzie. I tłumiąc w sobie radość pierwszej chwili spotkania, odchodzi cicho, samotnie w swo-ją drogę.

Wreszcie obce otoczenie do-kuczyło mu już do żywego. Jak też ludzie mogą mówić tylko po włosku, czy po angielsku? I wte-dy to, kiedy oddaloby się nie wiem co za jedno słowo w ojczys-tym języku, wchodzi się w stad-jum halucynacji. Zdaje się, że z każdego kąta ktoś przemawia prosto, po swojsku. Dwuch neapolitańskich doróżkarzy wymy-sła sobie na-razem. Z ich głośnej, gęstej mowy nagle wyławia stęskniony podróżnik słowa bli-skie sercu i staje niezdędydowa-ny na środku ulicy, czekając, mo-że coś jeszcze usłyszy. Ale cho-ciaż obaj wettuimi obrzucają się jeszcze długo gradem wymowy, nie udaje mu się, mimo najszczyr-szych chęci, wyłowić ani jedne-go-znanego słowa. W Londynie

SILVIO CERUTTI

STARY KAWAŁ

Benedetto Vaschi, człowiek jeszcze młody, zobaczył na du-żej tarasie hotelu „Genève” młodą panią, tak piękną, że aż w głowie mu się zakręciło. — Dziewczyna była urocza, jak zjawisko i gdyby Benedette Va-schi był młodszy, bardziej przy-stojny, lub też bardziej interesu-jący, mógłby może liczyć, że zro-bi na niej wrażenie. Cóż kie-dy Benedetto Vaschi naprawdę był aż nadto przeciętny i nie-ciekawy. To też po dłuższym na-myśle postanowił działać w myśl metody starej coppers, ale niezawodnej.

Wstał i obciagnął marynarkę, ruszył w stronę stolika młodej damy. A kiedy stanął przed nią, zawołał mile zdzi-wiony, uchylając kapelusza: „Ach, droga pani! Jakże się cie-szę, że panią widzę! Czy też pa-ni sobie mnie przypomina?” — Ależ napewno — przecież spo-tykaliśmy się już kilka razy”. W ten sposób mówił Benedetto przeszło trzy minuty. A w dal-szym ciągu swej mowy chcąc dopomóc młodej damie i przy-pomnieć jej swoje nazwisko,

przedstawił się: Benedetto Va-schi.

Jakie było jego zdumienie, kiedy ona, słuchając dotychczas cierpliwie jego przemowy, pod-niosła śliczną główkę i powie-działa z czarującym uśmiechem:

— Ależ, oczywiście! Pamię-tam pana doskonale. Proszę bar-dzo, niech pan usiądzie. A co po-rabia Tonio?

Vaschi roześmiał się niepew-nie. Czyżby naprawdę znał tę dziewczynę? Nie miał pojęcia, kim ona jest, nic nie wiedział o żadnym Tonio. Ale musiał grać swoją rolę do końca, to też odpowiedział:

— Dziękuję. Tonio ma się do skonale. Czy przypomina pani sobie jeszcze Gastano?

— Rozumie się — uśmiechnę-ła się uprzejmie. Spotkałam go w zeszłym tygodniu na Capri. Był bardzo niespokojny i bar-dzo zmartwiony. A co pan mó-wi do jego żony? Sympatyczna, prawda?

— Ach — Benedetto Vaschi spoważniał nagle. — Co mu jest? Jakie ma zmartwienie?

Spojrzała na niego zdumio-na:

— Jakto? Więc pan nic nie wie? Martwi się i niepokoi z po-wodu Pietra. Tak, Pietro jest bardzo, bardzo chory. Zwarjo-wał, niech pan sobie wyobrazi. Zwarjował i grozi Gastano. To jest straszne, przerażające!

— Wielki Boże! — zawołał Benedetto nieprzytomnie — tego jeszcze brakowało!

— Tak — potwierdziła smut-nie dziewczyna. — Jestem zroz-paczona. Wmówił sobie, że jest-em z nim zaręczona i nie mam prawa rozmawiać z żadnym mężczyzną. Zaprzysiągł, że każ-dego, kto się do mnie zbliży, za-bije i szuka tylko sposobności, aby spełnić swoją groźbę. Przed dwoma laty Benitto mało nie padł ofiarą, w zeszłym roku hie dnemu staremu Properzio z tru-dem udało się uratować życie, a obecnie, ach! muszę pana jed-nak uprzedzić. Obecnie wziął się na pana. Dopiero wczoraj, w ataku furji krzyczał, że gdziekolwiek dopadnie pana, zabije pana, jak psa...

— Mnie!

Benedetto zbladł i mimowoli rozejrział się dokoła. Ze łzami w cudnych oczach mówiła da-lej młoda dama:

— Tak, właśnie pana. Słysza-łam, jak mówił: Gdziekolwiek znajdę tego Benedetto wbiję mu nóż w serce, będę...

Nagle zamilkła i przerażo-nym wzrokiem spojrzała przed siebie. Jakiś starszy, wytwornie wyglądający pan, zbliżał się po-woli.

— O nieba, Pietro nadchodzi! — zawołała.

Benedetto Vaschi nie był cieka-wym dalszego biegu wypadków. Zerwał się z krzesła i uciekł z nieprawdopodobną szybkością. A starszy pan podszedł do stolika i usiadł spokojnie obok młodej damy.

— Kto to był? spytał zacie-kawiony.

— To? — wzruszyła ramio-nami. — Nie mam pojęcia. — Chciał widocznie starym, naiw-nym sposobem zawrzeć ze mną znajomość. A ja, wyobraź sobie, ojczulku, opowiedziałam mu pe-wną ciekawą historję. I myślę, że go trochę przestraszyłam...

Wszechstronny żebrak

NOTATNIK

W dzisiejszych czasach, kiedy nikt nie jest pewien, czy nie bę-dzie zmuszony przyłączyć się do kasty żebraków, jest bezsprzecznie doskonałym pomysłem opracowa-nie systematyczne żebraniny jako gałęzi przemysłu i wydanie odpo-wiednich podręczników traktują-cych o tem, jak należy się z obu-wlązku żebraka wywiązać. Oczywiście przeduje w tem Ameryka. Ale i my powinniśmy mieć odpo-wiednie dzieło naukowe, opraco-wane zgodnie z charakterem Euro-py. Ze nie zostało ono jednak jes-zcze wydane, niechaj je zastąpi ten oto artykuł. Myślę, że powinna go uważnie przeczytać, a nawet wyciąć i dobrze schować, nie e-den milioner, bo kto wie, czy nie przyjdzie chwila, kiedy będzie go

mógł zastosować i w swoim ży-ciu.

Różne bywają sposoby żebra-niny:

Rozpocznijmy od żebraniny ulicznej. Jest to bogata gałąź sztuki żebraczej, dająca swoim adeptom duże pole do popisu. Skromnie, ale schludnie ubra-ny, czysto wygolony lub z za-łosną brodą uprzejmie i grzecz-nie rozpoczyna rozmowę z kli-jentem wzbudzając już pierw-szemi swemi słowami i sposo-bem mówienia zainteresowanie. Wówczas dopiero rozpoczyna opowieść o sobie, dyskretnie, w skąpych słowach, żeby nie znudzić słuchającego. Nie nale-ży prosić o pieniądze: lepiej brzmi, kiedy się mówi o głodzie i prosi głosem pełnym łez o

chleb. Do kobiet należy zwra-cać się ze specjalną uprzejmo-scią, nie zaszkodzi kilka słów pochlebnych lub komplement.

Sklepy, a szczególnie masar-nie i targi są również wdzięcz-nym polem do popisu. W tym wypadku wskazane jest zachowanie jaknajskromniejszego. Kiedy w sklepie są klienci, któ-rych należy obsłużyć, kiedy właściciel wydaje dyspozycje subjektom, należy cicho i cierp-liwie czekać w kącie. Wtedy dopiero, kiedy właściciel nie jest niczem zajęty i można li-czyć na jego uwagę i przychylność, należy w sposób możliwie wzruszający, mówić mu o gło-dzie. Należy zachowywać się możliwie skromnie i podkreślić że przyjmie się bodaj najmar-

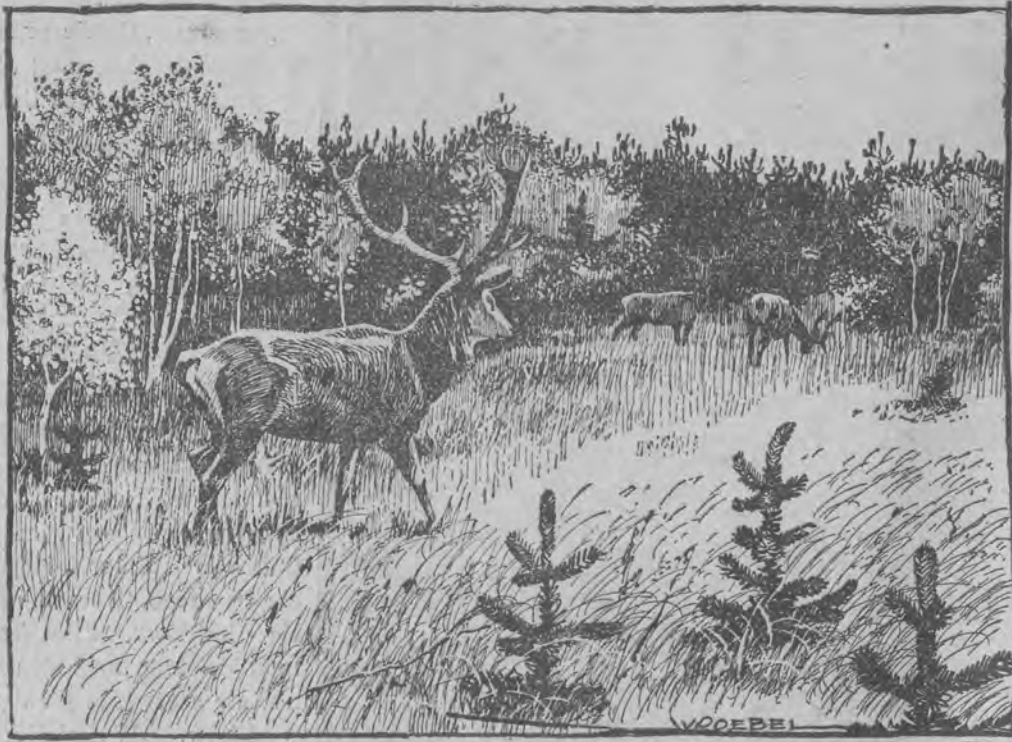
niejszy kęs. Ubranie w tym wy-padku nie powinno być specjal-nie czyste i porządne.

Zupełnie inna dziedzina, to żebranina u drzwi mieszkań. — Doświadczenie uczy, że najod-powiedniejsza pora — gdy nale-ży prosić o coś do zjedzenia — jest między godz. 1 — 2 po-połu, lub też między 8 — 9 wie-czorem. Jest to pora, kiedy do-mownicy siedzą przy stole, lub też właśnie skończyli posiłek i zawsze cośneciej znajdują się dla proszącego, a wiadomo, że ludzie syć są pogodniejsi i chojniesi. Najłatwiej jest prze-mówić do serca pani domu, któ-ra tem bardziej jest chojna, im jest lepszą gospodynią lub też sama ma dzieci i tem samym wrażliwszą jest na niedolę ludz-ką. Żebrać trzeba w sposób od-powiedni. Najlepiej zaofiaro-wać swoje usługi. To popłaca bardzo szczególnie w dzielnicę will i pałaców. Robota zawsze się znajdzie, a w nagrodę za nią prócz jedzenia coś ze sta-rych rzeczy, a nierazko i pie-niądze.

Zupełnie inna gałąź, to żebra-nina o zabarwieniu religijnem, lub też innem po szpitalach, przytułkach lub instytucjach dobroczynnych. Jest to bardzo niewdzięczna dziedzina, gdyż większość tych instytucji jest pod znakiem kryzysu. Godzi się jednak zaznaczyć, że najła-twiej jest kołatać o miłosierdzie w instytucjach katolickich; nie stawiają tam pytań w sprawie religji, jak to ma miejsce w ar-mji zbawienia, czy w misjach protestanckich. W tych ostat-nich posiłek jest marny: chuda zupka i kromka chleba, a do tego nieodłączna modlitwa, któ-ra nie wpływa na godność na-stroju żebraka.

Ogólne wskazania dla wszy-stkich dziedzin żebraniny brzmią: spełniać swój zawód bez nar-ęstwa. Nie żebrać płacziwie i z patosem. Przedewszystkiem nigdy nie zachowywać się nie-grzecznie i nie zabacać o sprawę religijne.

Wszystkie te rady należy za-chować nie tylko dla siebie, lecz podzielić się, gdy zajdzie potrzeba z przyszłymi ewentu-ralnymi towarzyszami, orzed któ-rymi otwiera się krzyżowa droga żebraniny.



Obrazek z polowania w sierpniu

przy autobusie nagle słyszy się wyraźnie policjanta, mówiącego w sposób tak bliski, tak serdecz-ny... Ale jedno spojrzenie, jeden ruch w jego stronę, i czar pry-ska.

Aż wreszcie przychodzi chwila, kiedy samotny, ogłupiały z nostalgji-podróżnik nie może już dłużej znieść odosobnienia. Wpa-da do ambasady, lub konsulatatu swego kraju, i już od progu wo-

ła głośno i radośnie:

— Witam! Szczęść Boże! Co za radość nareszcie być wśród wo-ich.

Mówi wiele za głośno i za wie-le, ale nie można mu tego wziąć za złe: ten człowiek po raz pierw-szy od tygodni i miesięcy mówi. To też krzyczy, śmieje się, ge-stykuje, najchętniej stanąłby na głowie. Czuje się pewnie i bez-piecznie, jak na swojej ziemi; i

powoli powraca równowaga du-cha.

Wszystkie te wzruszenia do-stępne są tylko ludziom, podró-żującym samotnie. Tylko oni u-czą się cenić piękno swego kra-ju, słodcz mowy ojczystej, po-znają wartość tego kawałka zie-mi, który po drugiej stronie granicy, który staje im się droższy, niż cały świat.

DLA PIĘKNEJ PANI



OLIMPIJADY BEZ KOBIET

Jak to z niewiastami w dawnej Grecji bywało

Gdyby tak udało się jakimś grekowi dawno zmarłemu, jednemu z tych, którzy na stadionie olimpijskim przypatrywali się walkom zawodników helleńskich, gdyby tak udało się jemu przekupić czy przebłagać starego Charona i namówić ponturego starca do przewiezienia go z powrotem na brzeg życia i gdyby ów grek — a uczyniłby to napewno — udał się do Berlina na huczący stadion olimpijski — byłby niewątpliwie zgorszony.

O bogowie! Kobieta na stadionie olimpijskim? — Kobieta śmie patrzeć na święte zapasy? Kobieta — zagrzmij gniewem Zeusie — bierze udział w zawodach! Zakryłby dłońmi helleńczyk oburzony oczy swoje, by na wstyd taki nie patrzyły i po myślałby sobie, że wbrew temu, co mu w zaświatach opowiadano — spaczono ideę olimpijską Bo za jego czasów... w tej prawdziwej Olimpijce...

Za jego czasów igrzyska olimpijskie były czysto męską sprawą. Kobiety były z nich wykluczone nie tylko jako zawodniczki, ale nawet jako widzowie. —

Kobiecie, która przecież cieszyła się w starożytnej Grecji wielką wolnością, surowe prawa zakazywały wstępu na teren igrzysk. Wszystkie te matki, żony, siostry, kochanki zawodników, które z mocno pod tuniką bijącym sercem, oczekiwały na wynik zawodów, musiały posłusznie czekać na drugim brzegu rzeki Alfejos, skąd wały, otaczające stadion, wszelki widok zasłaniały. Dochodziły ich tylko odgłosy walki, ryk męskiego tłumu na stadionie i bicie własnych, niespokojnych o los swych synów i mężów, serc.

Wśród łagodnych pagórków, otaczających Olimpiję, wyrasta jedna jedyna skała na brzegu Alfejosu. Istnieje stara legenda, która mówi, że stracono z niej kobiety, które wbrew przepisom wchodziły na teren widów olimpijskich. Ale annale olimpijskie nie mówią o tym zwyczaju, który okrucieństwem swym daleko odbiega od szlachetnej atmosfery igrzysk. Jest to więc chyba tylko wspomnienie dawnych, barbarzyńskich ofiar, składanych bogom. Historia olimpiad mówi na-

wet o takim przekroczeniu przepisów przez Ferenike, córkę słynnego pieściarza rodyjskiego Diagoresa, pochodzącą z wielkiego rodu, który się od Heraklesa wywodził. W przebraniu nauczyciela przyprowadziła swego ukochanego syna Peisirrodosa na stadion i, w mieszawczy się w tłum nauczycieli, przypatrywała się jego walkom.

Gdy jednak syn pobił ostatniego pieściarza, radość nieopanowana kazała jej zapomnieć o ostrożności. Przeskoczyła przez barjery i ze łzami w oczach chwyciła syna — zwycięzcę w ramiona. Według prawa powinna być skazana na śmierć. Afe serca sędziów zmiękły dla matki olimpijki i laska zwyciężyła prawo. Tylko, że od tego czasu nauczyciele — tak jak zawodnicy — musieli na stadionie występować nago.

Tylko kapłance świątyni Demeter, jako jedynej kobiecie wolno było — z urzędu — być obecną na igrzyskach.

Wolno też było kobietom brać udział w wyścigu wozów, zaprzęzonych w cztery konie, co prawda nie jako współzawodniczkom, ale jako właścicielkom stajni wyścigowych. Wolno było kobietom hodować konie i w ten sposób, mimo swej przymusowej nieobecności, stać w szranki o laur olimpijski. Już wtedy bowiem — zupełnie jak dziś na wyścigach konnych — wygrywał nie jeździec, a koń i właściciel. Dlatego zapewne ten rodzaj sportu, dostępny tylko dla najbogatszych, uważany był za mniej szlachetny niż inne.

Pierwszą kobietą, która brała w ten sposób udział w igrzyskach, była spartanka Kyniska. Namówił ją do tego jej chytry brat Agesilaos, który chciał udowodnić lakończykom, że szanowany przez nich sport konny nie jest żadną próbą męskiej dzielności i siły, że każdy zamożny człowiek, ba! słaba kobieta nawet, może tu odnieść zwycięstwo. Kyniska rzeczywiście zdobyła wieniec laurowy i w wielkim tryumfie była przez spartan przyjęta, a podobno nawet w przedsionku świątyni Zeusa stały jej konie, wyrzeźbione w brązie.

Greki, którzy z oburzeniem przysłoniłyby swe oczy, pamięta jednak dobrze piękny widok kobiet biorących udział w święcie Hery, które na tym samym stadionie olimpijskim, tylko że w innym czasie, urządziły swoje zawody. Pamięta: włosy sze-

rokiemi strugami opadały im na ramiona, lekka tunika sięgała ledwo do kolana, prawe ramię było aż do piersi obnażone. O, nie tak łatwo zapomnieć ten widok uroczy, gdy biegły przez stadion — jak boginki leśne.

Pamiętałby też legendę o powstaniu tych olimpiad kobiecych: panował kiedyś król Oinomaos, świetny woźnica, który miał córkę przepiękną, Hippodameę. Kto ją chciał za żonę zdobyć, ten musiał wprzód zwyciężyć w wyścigach jej ojca. — Wielu usiłowało — żaden nie zdzierzył. Zjawił się jednak młody heros Pelops, zwyciężył Oinomaosa i Hippodameę pojął za żonę. Ona zaś dziękując bogom za szczęście swoje, ofiarowała Herze owo święto, urządzane regularnie co cztery lata przez kobiety eleuzyjskie.

Prócz uroczystości ku czci bogini i tańców, odbywały się również zawody sportowe — biegi i rzuty. I kobiety walczyły więc na stadionie olimpijskim, przebiegając dystans, skrócony do szóstej części. — I kobiety więc zdobywały świętą gałązkę oliwną — przedmiot najcenniejszy, symbol zwycię-

stwa. I kobiety miały prawo uwiecznić swe zwyciężczynie w Altis, co prawda nie w posagach ale w malowanych tablicach.

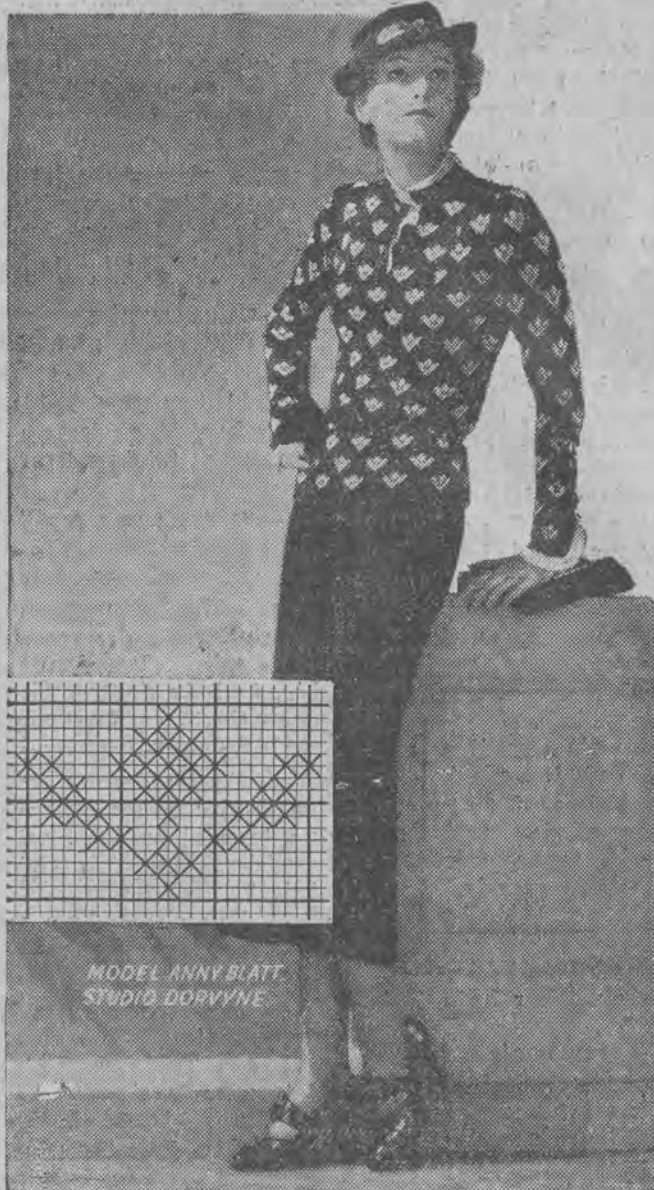
Pamiętałby to dobrze grek, przybyły z zaświatów i ciągle przed oczyma migający mu uroczysta sylwetka biegnącej kobiety z rozwianą nad głową złotą aureolą włosów.

Odjąłby więc rękę od oczu, spojrzął raz jeszcze na bieżnię czerwoną, na boisko zielone i... na kobiety.

Niema nasz przybysz z przeszłości zbyt sztywnych poglądów moralnych, szybko spływa z niego niezbyt szczere oburzenie na bluźnierstwo przeciwko idei olimpijskiej, oko estety i miłośnika pięci pięknej cieszyć się poczyna widokiem — jakże uroczym — niewiast, ciskających daleko (bardzo daleko), dysk i oszczep, biegnących szybko (o, jakże szybko!) po bieżni.

— O, Zeusie — szepnąłby — mądrze zrobiłeś i dobrze, żeś niewiasty do igrzysk dopuścił. Zaprawdę, nie zakałała one, a ozdoba ich. O, Gromowładny, czemuś na to, wcześniej nie pozwolił! Wybacz mi, aleś się w przeszłości pięćset olimpiad spóźnił!

Suknia na drutach



MODEL ANNY BLATT
STUDIO DORVYNE

Spódnica zrobiona jest w pasy ukośne. Ten rodzaj roboty nadaje figurze linję wysmukłą i ma tę zaletę, że spódnica nie wyciąga się i nie wychodzi z fasonu.

Yumper o wzorze pastelowym z drobnymi kwiatkami, ozdobiony wąską riaszką wokół szyi i w dole rękawa, jest bardzo twarzowy.

Polecamy skopjować ten model.

Elegancka poobiednia suknia



MODEL BERMAINE LECOMTE
STUDIO DORVYNE

Już w zeszłym roku krótki żakiet był ulubionym dopełnieniem sukni poobiedniej. W tym roku no-

szona będzie prawdopodobnie bluzka w rodzaju kamizelki o kwiecistych rękawach.

Pomod
Piotrkowska 121

poprzednia oficyna, I piętro.
Tel. 155-55

